ROSYJSKIE RZĄDY W POLSCE W LATACH 1864—1904.

I.

Wiemy[1]), czem się skończył porыw 1863-go roku i jak okrutną była jego likwidacya. Na polu walki legło kilkanaście tysięcy młodzieży polskiej, kwiat jej, a troska i nadzieja narodu; szubienice stanęły gęściej, niż krzyże przydrożne; dziesiątki tysięcy powędrowały na Sybir; pozostałym żywym odjęto autonomię i wytężono wszystkie usiłowania, aby wszelką myśl o oporze na przyszłość wytępić do szczętu.

Był to odwet krwawy, straszny, bezwzględny, nieubłagany nawet; ale odwet.

---

[1]) Sfery urzędowe rosyjskie popadły względem spraw polskich znowu w stan, który możnaby określić wyrazem: zażartość. Bez względu na interesy państwa rosyjskiego, nawet wbrew nim, byle tylko przeciw Polakom! A że najnierozumniejsza nawet praktyka chce mieć swoją teoryę, uzasadnia się to w dwojaki sposób:

1) koniecznością reagowania na wrogie rzekomo stanowisko Polaków względem państwa i narodu rosyjskiego;

2) wymaganiami polityki państwowej, która musi być stosowana bez względu na zachowanie się Polaków, jakiemkolwiekby ono było.

Przeciw tej sofistyce politycznej wymierzona jest broszura p. Erazma Piltza, która wychodzi równocześnie p. t. „Polityka rosyjska w Polsce. List otwarty do kierowników polityki rosyjskiej“. — Jestto druzgocące obalenie wyszukiwanych przeciw nam zarzutów, a zamieniające się w ciężkie oskarżenie stosowanego względem Królestwa Polskiego systemu, tem cięższe, że pisane z chłodną rozwagą, a przez obywatela-publicystę, który od lat 30 poświęcił się idei porozumienia polsko-rosyjskiego (ile za to wycierpiał, wiadomo każdemu Polakowi).

Broszura p. Piltza zawiera w sobie mnóstwo pierwszorzędnego materyału. Korzystając z łaskawej uprzejmości Szanownego autora, ogłaszamy tu z rękopisu rozdział trzeci, któremu autor dał tytuł: „Wychowanie polityczne od roku 1864 do 1904“. Tytuł ten, zrozumiały łatwo a dobrany doskonale w związku z całością broszury, nie byłby dość jasnym dla rozdziału wyrwanego z kontekstu, podanego luźno i dlatego pozwoliliśmy go sobie zmienić. *Przyp. Red.*

To, co potem nastąpiło, to, co trwało, nie było już odwetem. Między działaniem rządu i tem, co się działo w kraju, nie było już żadnego przyczynowego związku.

Jeszcze z początku, przez pierwszych lat kilka, dopóki polityka rosyjska szła po linii wytkniętej przez Milutina, było nieco inaczej; był ucisk polityczny, ale nie było narodowego i kulturalnego. Wprawdzie mimo obietnicy monarszej, wyrażonej w reskrypcie do W. Ks. Konstantego (grudzień 1863 r.) reformy 1861 i 1862 r., po uspokojeniu kraju, nie zostały przywrócone, ale uznano i utrzymano zasadę, że kraj ma prawo do odrębnego i kulturalnego życia. Milutinowska reforma pozostawiała język polski, jako wykładowy, dla wszystkich przedmiotów całego szkolnictwa od góry do dołu, od uniwersytetu do szkoły ludowej. Manifest jugenheimski zapewnił młodzieży polskiej możność kształcenia się w ojczystym języku i zapowiadał, że szkoła nie stanie się nigdy w ręku rządu „narzędziem politycznem".

Nagle, w r. 1867, kiedy zupełna cisza zalegała kraj, kiedy społeczeństwo polskie myślało jedynie o uleczeniu ran, kiedy nic nie było w stanie usprawiedliwić potrzeby nowych represyi, następuje zwrot w polityce, niespodziewany i gwałtowny. Twórcą nowego planu wychowania młodych pokoleń polskich staje się hr. Dymitrij Tołstoj. Cała organizacya szkolna, tylko co otrzymawszy z woli Cesarza Aleksandra II. nowe podstawy rozwoju (1866), zostaje zniszczona i na jej miejsce wprowadza się ogólną rosyjską ustawę szkolną [1]. Język polski nie tylko zostaje zniesiony w szkole, jako wykładowy, ale wykład jego, jako przedmiotu, nakazany w języku rosyjskim. Wychowanie młodzieży powierzone zostaje rosyjskim nauczycielom.

Po paroletniej względnej przerwie (rządy jen. Albedyńskiego 1879—81), w której system się nie zmienił, ale formy złagodniały, śruba rusyfikacyjna zaciska się nagle znowu silnie i akcya w tym kierunku nabiera szybkiego, gorączkowego tempa. Walka z narodowością i kulturą polską przybiera coraz ostrzejszy charakter pod surowemi rządami jenerał-adjutanta Hurki, gdy kierunek wychowania i oświaty obejmuje fanatyczny apostoł rusyfikacyi przez szkołę — Al. Iw. Apuchtin.

---

[1]) Rozkazem ministeryalnym z 10 lutego 1868 i 1 maja 1869, który ogłoszono dopiero w kilkanaście lat potem.

I to wzmożenie się narodowego ucisku przychodzi wkrótce po r. 1877, kiedy po wielkiej wojnie, prowadzonej przez Rosyę w imię szlachetnej idei wyzwolenia Słowian południowych z pod obcego jarzma (pamiętam plakaty, rozlepiane w Warszawie i wzywające Polaków do składek), kiedy w całym kraju było cicho, kiedy o żadnym ruchu spiskowym, o żadnej przeciwpaństwowej robocie tajnej nie było mowy (z wyjątkiem, naturalnie sporadycznych przejawów agitacyi socyalistycznej [1]), kiedy największem powodzeniem wśród starych i młodych cieszył się program „pracy organicznej“ (wyrzeczenie się t. zw. „wielkiej polityki“ i skupienie usiłowań dla dźwignięcia się z ekonomicznego i społecznego upadku), kiedy nawet dzisiejszy intellektualny wódz polskich postępowców (Świętochowski) pisał arcyumiarkowane, nawskroś ugodowe „Wskazania polityczne“. Wtedy to właśnie uznano za celowe i wskazane za pomocą nowych eksperymentów rusyfikacyjnych wytrącić naród polski z równowagi.

Rozpoczął się w całej swej okropnej pełni system bezwzględnego ucisku w dziedzinie politycznej, narodowej, językowej, społecznej, ekonomicznej. Polaków postanowiono traktować jako wrogów, niezasługujących na żadne względy, — postanowiono zniszczyć polską kulturę, oświatę, dobrobyt, zrównać wszystko z ziemią, aby nie został nawet ślad „ubi Troia fuit“.

II.

Największy zapał, największą gorliwość, największą działalność rozwinięto naturalnie na polu szkolnictwa i oświaty.

O uniwersytecie tylko słów kilka. Wiadomo, na jak niewysokim stał poziomie. Pamiętam z bezpośredniej obserwacyi, czem był np. taki uniwersytet sztrasburski po przyłączeniu Alzacyi i Lotaryngii do Niemiec. Co było najświetniejszego w nauce niemieckiej i na katedrach uniwersyteckich, przeniesiono do nowej niemieckiej wszechnicy, tam przeszli Schmoller i Leyden, uniwersytet uposażono w najlepsze środki naukowe. Rząd niemiecki chciał pokazać ludności odzyskanej po 200 latach prowincyi wyższość administracyi niemieckiej od francuskiej i korzyść należenia do niemieckiego imperyum. Do uniwersytetu warszawskiego przysłano, z małymi wyjątkami, wybierki i odpadki, mimo, że przecież nauka rosyjska chlubić się może całym szeregiem nazwisk pierwszorzędnych uczonych, z których wielu o sławie europejskiej.

---

[1]) Pierwsze objawy tajnej agitacyi narodowej przypadają na rok 1885.

Profesorów polskich usunięto prawie zupełnie (na 60 zostało 2), docentom Polakom wstęp zatamowano. A że jednocześnie żadne stwarzyszenie naukowe nie było dozwolone, więc nauka polska nie miała w kraju żadnego ogniska i uczeni polscy musieli emigrować za kordon, albo posiadając wszystkie kwalifikacye do wykładania na katedrach, dawać lekcye po prywatnych pensyach żeńskich.

A szkoła średnia?

Sięgnijmy do niepodejrzanych źródeł, do źródeł rosyjskich urzędowych. Niejednokrotnie cytowany memoryał jenerał-adjutanta Hurki, złożony w roku 1890, stwierdza, że szkoła ta obchodzi się z dzieckiem polskiem „wrogo" i z pogardą i obraża jego uczucia. Hurko wskazuje, że rezultat systemu, stosowanego w szkole rządowej, jest wprost przeciwny zamierzonemu i wychowuje pokolenia wrogo usposobione dla państwa [1]).

Niemniej silnie potępił w dokumentach urzędowych system wychowania i działalność warszawskiego okręgu naukowego jenerał-gubernator warszawski ks. Imeretyński, twierdząc, że trzeba stworzyć nową szkołę, któraby „nie w bezsilności uczącej się młodzieży i rodziców, ale w wewnętrznej potędze moralnej czerpała swą siłę".

Najbardziej szczegółową i najsilniejszą charakterystykę szkoły rosyjskiej w Polsce dał autor książki p. t. „Oczerki Priwislinja", podpisany literami W. R.[2]). Litery te, jak to dziś już jest tajem-

---

[1]) Dosłowny ustęp z memoryału J. W. Hurki brzmi, jak następuje „...W szkole rządowej Królestwa obchodzą się z dzieckiem polskiem nie tylko nie serdecznie, lecz wprost wrogo, robią mu w niej zarzut z jego polskiego pochodzenia, obrażając jego uczucia narodowe, pogardliwie traktują jego religię, a język ojczysty stawiają w rozkładzie nauk po obcych językach — francuskim i niemieckim. Wracając do domu, dziecko opowiada rodzicom, już skąd inąd nie celującym w miłości do narodu rosyjskiego, o obelgach, doznawanych w szkole, o faworyzowaniu w niej dzieci rosyjskich, a jest to niezaprzeczalny fakt, bo od dziecka polskiego władze szkolne wymagają lepszej znajomości języka rosyjskiego i jego reguł gramatycznych, niż od dziecka rosyjskiego. Takie nieczułe traktowanie dziecka ma się rozumieć doprowadza do skutków wręcz przeciwnych, jak oczekiwane przez Rząd od działalności tych szkół, nie wywołuje ono u dziecka miłości do Rosyi, lecz przeciwnie, zmusza go do znienawidzenia od najmłodszych lat wszystkiego, co rosyjskie, co w najlepszym okresie jego życia wyrządziło mu tyle bezcelowych obelg, przyprawiło go o tyle łez gorzkich..."

[2]) „Очерки Привислянія" В. Р. Москва. Типогр. В. В. Ширина 1897 г.

nicą publiczną, ukrywają nazwisko najbliższego współpracownika jen. Ad. Hurki, jego syna Władimira Josifowicza Hurki, który po szczeblach karyery służbowej doszedł do stanowiska towarzysza ministra, z tego stanowiska ustąpił, ale i obecnie jeszcze nie przestaje być człowiekiem przyszłości dla reakcyjnej Rosyi. Autor „Priw. Ocz." nie kryje się ze swą najwyższą do Polaków niechęcią, jest apologetą systemu swego ojca, który w kwestyi szkolnej walczył z Apuchtinem, ale na wszystkich innych punktach był zdecydowanym zwolennikiem bezwzględnej rusyfikacyi kraju. Autor „Ocz. Priw." jest za uciskiem politycznym i przeciw wszelkim reformom. Tem cenniejsze są jego opinie co do poszczególnych dziedzin działalności w Królestwie, zwłaszcza, że układając swą interesującą i z talentem napisaną książkę, miał do dyspozycyi całe urzędowe archiwum Warszawskiego Jenerał-Gubernatora.

Hurko junior twierdzi, że „nie zmieniwszy charakteru intelligencyi kraju szkoła rosyjska zwiększyła tylko ilość osób wrogo usposobionych" (str. 305) „wykład języka polskiego w szkołach średnich służy w Królestwie, jako niewyczerpane źródło dla wszelkiego znęcania się nad tym językiem i nad uczuciami" (str. 315.).

Wszystkie te świadectwa odpowiadają ściśle rzeczywistości.

Szkoła, którą potępili ci, przeważnie nieprzyjaźnie usposobieni dla nas działacze państwowi, była zaiste hańbą swego stulecia. Jej wartość dydaktyczna była minimalna, gdyż wszystko miało tu na oku cel przedewszystkiem polityczny: instytucya kształcąca, instytucya naukowemu przygotowaniu młodzieży poświęcona, przeistoczoną została na wielki warsztat wynaradawiania, a gdy tego chimerycznego celu osiągnąć nie mogła, stała się narzędziem tortury, zadawanej dzieciom polskim.

Nie tylko wykład wszystkich przedmiotów naukowych odbywał się po rosyjsku, nie tylko język polski i literatura polska były wykładane w tymże języku — ale sam ten przedmiot zepchnięty został na ostatni plan, wykładał się nie obowiązkowo, po za godzinami lekcyi, nie ważył nic przy promocyi, a gdy i to burzycielom nie wystarczyło, postanowiono bez ceremonii, aby lekcye języka polskiego zostały użyte wyłącznie — jako środek do lepszego wyćwiczenia się w języku rosyjskim[1]). Nauka hi-

[1]) Patrz memoryał Ks. Imeretyńskiego za r. 1787 i okólnik naczelników dyrekcyi naukowych z d. $^{18}/_{9}$ 1899 r., nakazujący używać lekcyi języka polskiego na przekłady na język rosyjski.

storyi zmienioną została na środek szczególnie dotkliwego pastwienia się nad młodzieżą. Osławione podręczniki, uzupełnione żywym wykładem pedagogów, przejętych tym samym duchem, co ich autorowie, zohydzały w oczach dziecka przeszłość jego narodu, tem droższą i tem namiętniej idealizowaną, im okrutniejszą była bieżąca rzeczywistość, naigrawały się z tego, co dziecko w domu rodzicielskim przywykło uważać za święte i nietykalne.

Przepisy szkolne przypominały mu na każdym kroku, że należy do rasy podbitej i skazanej na zagładę. Wystarczy przypomnieć, że w murach szkolnych było dzieciom polskim surowo wzbronione rozmawiać po polsku, a za trzykrotnem powtórzeniem się tego „przestępstwa“ następowało wydalenie z zakładu. Większość ciała nauczycielskiego dostarczała gorliwych stróżów i wykonawców tych „praw“, przynoszących ujmę cywilizacyi. W warunkach takich nie mogło być mowy o jakimkolwiek moralnym wpływie szkoły na młodzież. Między uczniem i nauczycielem istniał stosunek wrogi, stosunek ofiary do prześladowców, wypełniała go głęboka nieufność i niechęć. Dziecko, które nie zdążyło jeszcze przyswoić sobie elementarnych wiadomości o otaczających je zjawiskach życia, uczyło się już nienawidzieć i to tych właśnie, którzy powinni byli być naturalnymi jego przyjaciółmi i przewodnikami. Czuło się nękanem i drażnionem, osaczonem w szkole i po za szkołą. Szeroko rozgałęziony system szpiegostwa przyzwyczajał je do skrytości i kłamstwa.

Szkoła średnia była kuźnią polityczną, budziła i uprawiała nienawiść do nauczycieli, do tego rządu, który ich mianował, do narodu, który ich wydał, do całego systemu, który działaniu ich dawał sankcyę.

Kiedy młodzieniec wychodził z tej katuszy i wstępował w progi uniwersytetu, był już skończonym kandydatem na politycznego agitatora, rzucał się w wir życia studenckiego, brał czynny i żywy udział w tajnych stowarzyszeniach, był kolporterem wydawnictw zakazanych. Potem dostawał się do cytadeli, wędrował na bliższy lub dalszy wschód, albo w przewidywaniu represyi czy więzienia uciekał za kordon. Tak się wytwarzał w szkole Apuchtinowskiej typ polskiego politycznego działacza.

Zejdźmy o stopień niżej, do szkółki elementarnej na wsi i w mieście.

Jeden z naszych historyków publicystów zwrócił niedawno uwagę na urzędowe wydawnictwo rosyjskie, przeznaczone dla

informowania Europy pod tytułem „Statesmans Handbook for Russia ed, by the Chancery of the Comnuthee of ministers“. W tem wydawnictwie jest hańbiąca nas przed światem lakoniczna wzmianka: „Najwyższego procentu nieumiejących czytać i pisać pośród poborowych dostarcza Królestwo Polskie i Syberya“.

Tak jest istotnie. Podług ostatnich danych ministerstwa spraw wewnętrznych wśród nowozaciężnych powołania 1905 r. było przeciętnie w 48 guberniach Rosyi Europejskiej 37% analfabetów, a w Królestwie 61·7%.

Cyfry te są konsekwencyą ogólnego stanu oświaty w Królestwie.

Z powodu pewnej mowy polskiej w III Dumie rozwinęła się ostra polemika pomiędzy prasą polską i rosyjską w kwestyi, czy oświata i szkolnictwo ludowe w kraju naszym postępuje, czy nie.

Sądzę, że istnieją w tej mierze cyfry autentyczne, które usuwają wszelką w tej mierze wątpliwość.

Zrobione w swoim czasie urzędowe sprawozdanie ministerstwa oświaty i zarządu jeneral-gubernatorskiego obliczyło, że od r. 1882 do 1894 („czasy Apuchtinowskie“) oświata ludowa się cofnęła. W r. 1882 jeden uczeń w szkole ludowej przypadał na 35 mieszkańców, a w 15 lat później na 38, czyli, że liczba uczniów szkół ludowych proporcyonalnie do ogółu ludności włościańskiej zmniejszyła się o 8% (str. 276).

W chwili zamknięcia okresu Apuchtinowskiego jedna szkoła przypadała na 2150 mieszkańców (w r. 1882 na 1925 mieszk.). Ale te cyfry, wedle zdania W. J. Hurki[1]) nabierają właściwego znaczenia dopiero wtedy, gdy się zważy, że z uczęszczających do szkółek ludowych zaledwie 4·4% kończy kurs całkowity, reszta zaś opuszcza szkołę przed jej ukończeniem, przebywszy w niej po większej części tylko jeden rok; po upływie drugiego roku odpada już 75%, a dodać jeszcze należy, że dziecko chłopskie przeciętnie nie uczęszcza do szkółek więcej, niż 50 razy do roku.

Statystyka czasów ostatnich jest niemniej wymowna.

Obliczenia sekretarza stanu Kułomzina, prezesa Komisyi powszechnego nauczania w Radzie Państwa wskazują, że mimo wysokiej stosunkowo kultury i gęstości zaludnienia kraju, ilość szkół ludowych i uczących się w Królestwie jest obecnie znacznie

---

[1]) Oczerki Priwisl.

niższą od odnośnej przeciętnej cyfry dla Cesarstwa (u nas jedna szkoła na 2552, w całem państwie 1967 mieszk.).

Podług obliczeń tegoż sekretarza stanu Kułomzina, opartych na danych, dostarczonych przez ministerstwo oświaty, wydatki skarbu na jedno dziecko w wieku szkolnym (od 8 do 11 lat) wynoszą w całem państwie na głowę 1 rb. 70 kop., a w Królestwie 69 kop.

Cyfry te nie mogą być zakwestyonowane i nie wymagają komentarzy.

W miastach i miasteczkach stosunki oświatowe nie są lepsze. Było w nich wszystkiego paręset szkół miejskich z 40 tys. uczniów. W Warszawie około 100 tys. dziatwy w wieku szkolnym rosło bez żadnej opieki i światła — i jako gotowy łup nędzy i występku.

I ta sprawa łączy się z następnem przyczynowem ogniwem: z przerażającym upadkiem moralności, ze zdziczeniem mas, jakiego napróżno szukalibyśmy w jakimkolwiek innym cywilizowanym kraju Europy. Zdziczenie to nie jest wytworem i objawem ostatnich dopiero, jakby się mogło wydawać, czasów. Sięga ono początków dziewiątego dziesięciolecia ubiegłego wieku. Statystyka kryminalna wskazuje, że w ciągu ostatnich lat dziesięciu występność w Królestwie wzrosła o 46% gdy w guberniach wewnętrznych tylko o 14 procent[1]). Zdziczenie obyczajów oddawna było zauważone przez społeczeństwo, które z najwyższą trwogą i przerażeniem patrzy na wzrost proletaryatu i jego zwyrodnienie etyczne, na mnożące się zamachy na życia ludzkie, na wytworzenie się w miastach i osadach fabrycznych nowej plagi, nowego typu zbrodniczego w postaci „nożowców". Upadek poczucia moralności w masach stał się nieznaną dotąd straszliwą cechą naszego życia.

Czy mogło być jednak inaczej?

Rząd, wytężając i koncentrując wszystkie usiłowania dla politycznego zwalczania społeczeństwa polskiego, nie miał (gdyby nawet był chciał) sił i środków na to, by mógł sam prowadzić robotę kulturalną, a społeczeństwa do tej roboty dopuścić nie chciał. Prowadząc politykę, która musiała wywoływać w społeczeństwie rozgoryczenie i opór, rząd nie dopuszczał żadnych kulturalnych zrzeszeń, któreby wzmogły siłę społeczeństwa i dały

---

[1]) Wśród osób skazanych sądownie jest 80% analfabetów.

mu możność rozwinięcia pracy kulturalnej i umoralniającej. Wierząc święcie w szkołę rosyjską, jako najskuteczniejsze narzędzie rusyfikacyi, sądził, że każde najdrobniejsze ustępstwo w tej dziedzinie opóźni tę upragnioną chwilę, kiedy, jak przepowiadał Apuchtin, matka Polka nad kołyską dziecka zawodzić będzie rosyjską pieśń. Wreszcie rząd strzegł pilnie i zazdrośnie duszy chłopa polskiego od wpływów intelligencyi.

Ziemiaństwo i wogóle intelligencya kraju były przedmiotem urągań, że lud w Polsce jest upośledzony, że się go uważa za „bydło", że klasy oświecone nic dla jego podniesienia nie robią. To był ulubiony temat publicystów rosyjskich. Ale urągając nam, jednocześnie nie pozwolono na żadną pracę z ludem i dla ludu, ani oświatową, ani kulturalną, ani nawet ekonomiczną. Wszystko było zakazane. Wiemy, jak nizko stała oświata. Jakby na dobitek, jakby dla uniemożliwienia ostatniego podnoszącego wpływu ze szkoły ludowej wygnany został ksiądz. Podług urzędowej statystyki za rok 1895 na parę tysięcy szkół ludowych w 134 wykładali religię duchowni katoliccy. W innych nie wykładano jej wcale, albo wykład jej powierzano nauczycielom świeckim, nie rzadko prawosławnym i protestantom.

Proces, wywołany przez niesłychanie szybki wzrost przemysłu fabrycznego w Królestwie (liczba robotników wzrosła do 350 tys.) przy rekrutowaniu robotników przeważnie z kadrów proletaryatu wiejskiego, mógł się dokonać normalnie tylko przy wielkiej i wytężonej pracy kulturalnej i moralnej nad tym surowym materyałem.

Ale warunków, umożliwiających taką pracę, zabrakło.

W Warszawie i w środowiskach fabrycznych szerzyła się demoralizacya w przerażającym stopniu. I jakże w tych warunkach nie miała się szerzyć. Wszak państwo karało surowo grzywną do 300 rubli i trzech miesięcy więzienia za nauczanie biednych dzieci w języku ojczystym, za takie czyny, za które w krajach zachodnich stawiają ludziom pomniki. Pamiętny jest fakt, jak z ochron warszawskich wyrzucono parę tysięcy dzieci dlatego, że je uczono czytać i pisać po polsku i że niektóre z nich przekroczyły wiek przepisami formalnemi określony. Wyrzucono je na bruk. Niech rosną dziczki moralne, niech zaznają nędzy i zasmakują w występku, byleby tylko doktrynie stało się zadość. I później dziwiono się, skąd w Królestwie na samym schyłku

XIX-go wieku wzięło się tylu nożowców, a w okresie rewolucyjno-konstytucyjnym tylu „wywłaszczycieli“.

III.

Wydalanie urzędników polskich przechodziło różne fazy. W pierwszej zaraz po r. 1864 chodziło tylko o wyższe polityczne posady, o takie, które wymagają, ze stanowiska jakoby interesów państwa obsadzenia przez Rosyan. Jeszcze w r. 1876 przy wprowadzeniu reformy sądowej była na wniosek ministra sprawiedliwości, hr. Pahlena, postawiona zasada, że połowa sędziów ma być Polaków, połowa Rosyan. Ale — l' appetit vient en mangeant. W wydziałach sądowych na 27 prezesów i viceprezesów sądów okręgowych jest obecnie dwóch Polaków, na 164 sędziów pokoju tylko 1 Polak, w prokuraturze niema ani jednego. Przez lat trzydzieści kilka, Polak, który ukończył prawo na uniwersytecie rosyjskim choćby ze złotym medalem, nie mógł dosłużyć się wyższej posady nad podsekretarza sądu. Kto chciał awansować musiał wędrować w głąb Rosyi, za Ural i dalej. W innych gałęziach służby publicznej toż samo. Na kolejach żelaznych w r. 1891 postanowiono obsadzić wszystkie stanowiska naczelników wydziałów przez Rosyan, ale już w dwa lata po tem tem się nie zadowolono i powstał projekt, zatwierdzony, lecz z powodu zmiany panowania częściowo tylko wprowadzony w życie, zredukowania wogóle urzędników kolejowych Polaków w Królestwie na niższych posadach do 20, a średnich do 5%. Mimo, iż skutkiem powyższej przyczyny projekt nie został przeprowadzony w całej pełni, zdołano jednak usunąć w ciągu dwóch lat na kolejach żelaznych Nadwiślańskiej, Terespolskiej i Dąbrowskiej około 700 Polaków i zamianować na to miejsce sprowadzonych z gubernij wewnętrznych Rosyan.

Wogóle we wszystkich gałęziach administracyi rządowej zaczęto stopniowo, systematycznie usuwać Polaków, nie tylko z tych stanowisk, gdzie urzędnik może wywierać pewien wpływ polityczny, lecz i z tych, gdzie najspokojniejsi ludzie nie mieli innej troski, jak tylko zarobić uczciwą i umiejętną pracą na kawałek chleba, nie tylko z posad średnich, ale i z najniższych, z posad stróżów, woźnych... Tragarzy kolejowych nawet zastąpiono sprowadzonymi ad hoc członkami rosyjskich arteli.

I doszło do absurdu, że w tym samym czasie, kiedy Polacy, nie wyrzekając się polskości, mogli zajmować w państwie, byle

daleko od swego kraju, wysokie posady rządowe: głównego intendanta armii, naczelnego prokuratora wojennego, dowódcy wojsk okręgu, komendantów korpusu, dyrektorów i vice-dyrektorów departamentów, umiejąc służbą sumienną i intelligentną zaskarbić uznanie władz, w tym samym czasie żarliwość represyjna i rusyfikacyjna poczytywała w Królestwie za przestępstwo biednemu stróżowi, tragarzowi, woźnemu jego polskie pochodzenie i skazywała go na wygnanie i na nędzę.

Przy systemie politycznym, który przedstawiłem powyżej, przy poglądach na zadania administracyi, która wobec odsunięcia społeczeństwa od wszelkiej pracy kulturalnej, od wszelkiego współdziałania z rządem i od samorządu, miała rozległe obowiązki kulturalno-społeczno-ekonomiczne, a w rzeczach politycznych rozporządzała władzą prawie dyskrecyonalną, ważnem jest naturalnie pytanie, jakim materyałem urzędniczym zamiast wydalonych Polaków rozporządzał rząd dla zrealizowania tych zadań.

Materyał ten był mniej niż średni. Urzędnik rosyjski, sprowadzony z głębi Rosyi, nie był wysokiego moralnego i intellektualnego kalibru.

Jenerał gubernator książę Imeretyński, w memoryale z r. 1897 przedstawia go w bardzo niekorzystnem świetle.[1])

---

[1]) Zastępując urzędników Polaków przez Rosyan, pisze ks. Imeretyński w swym memoryale, usuwając w ten sposób znaczny kontygens Polaków od służby państwowej, która jako bardziej zaszczytna i zapewniająca starość bez troski, stoi wyżej, niż wszelkie zatrudnienia prywatne, rząd tem samem przyprawia pewną część społeczeństwa polskiego o straty materyalne i pozbawia je swego zaufania. Zmuszone ulegać tak surowej i moralnie uwłaczającej konieczności, społeczeństwo polskie, zdawałoby się, powinno znaleźć należne odszkodowanie przynajmniej w doborowym personelu Rosyan, przybywających tu na służbę (str. 59). Tymczasem, już przy objęciu służby w Królestwie Polskiem na pół wykształcony, niezbyt mądry i źle wychowany urzędnik rosyjski, z natury dobroduszny, leniwy, gburowaty, zjawia się z całym arsenałem z góry powziętych idei, któremi postanawia kierować się w oczekującej go działalności służbowej. Kraj Nadwiślański wydaje mu się płonącem ogniskiem rewolucyi. W każdym Polaku widzi on przedewszystkiem zwyciężonego, ale najzajadlejszego wroga państwa i swego osobistego. Na siebie samego zapatruje się on, jako na zwycięzcę i w myśl przysłowia: „nad zwycięzcami niema sądu“ („pobieditielej nie sudiat“), uważa się za wolnego od kontroli nie tylko opinii publicznej, lecz własnego sumienia (str. 60).

J. W. Hurko w swoich „Oczer. Priw.“ gloryfikując Rosyan, stojących na czele instytucyi rządowych wyraża się bardzo surowo o ogóle pomniejszych urzędników—Rosyan, przybywających z Rosyi, zarzucając im niesumienność i inne przywary moralne.[1])

Ograniczając się na tych dwóch opiniach rosyjskich o urzędnikach Rosyanach, zastrzedz się muszę przeciwko przypuszczeniu, że powtarzając te opinie, chciałbym je ponad słuszność uogólnić. Bynajmniej, wszyscy znamy Rosyan, którzy się korzystnie wyróżniają i charakterem swym i intelligencyą, zresztą, z przeciętnego urzędnika Rosyanina w Królestwie niepodobna jest sądzić o urzędniku rosyjskim wogóle, a tembardziej o narodzie rosyjskim.

Na ogólny stosunkowo nizki poziom moralny i intellektualny biurokracyi rosyjskiej w Królestwie złożyło się kilka przyczyn.

Przedewszystkiem trudność wyboru i doboru. Do służenia w Królestwie nigdy nie było zbyt wielu amatorów z pośród tych, którzy mieli odpowiednie kwalifikacye moralne i fachowe. Dodatkowe pensye i zwiększone emerytury nie spełniły oczekiwań, nie odegrały zbyt wielkiej roli. Te same względy, które podyktowały w swoim czasie dopuszczenie seminarzystów do uniwersytetu warszawskiego, wskazały na konieczność patrzenia przez szpary na kwalifikacye urzędniczego importu.

Atmosfera polityczna w Królestwie, stan nieustannego antagonizmu między społeczeństwem i rządem, a więc między Polakami a Rosyanami, powietrze przesiąkłe miazmatami wzajemnej niechęci, uprzedzeń, podejrzeń i nienawiści — wszystko to musiało fatalnie oddziaływać na usposobienie urzędnika rosyjskiego, powołanego do służby w kraju polskim. Nawet mocne charaktery nie wytrzymały tej próby.

Ale najgorszą szkołą dla tego urzędnika był brak praworzędności w postępowaniu rządu i idąca w ślad za tem urzędnicza swawola i bezkarność.

IV.

Niezależnie od ustawodawczej represyi, ludność Królestwa cierpiała jeszcze przez to, że biurokracya miejscowa nie czuła się

---

[1]) „Niesumienność w wykonywaniu obowiązków służbowych, pijaństwo, drobne łapownictwo, wszystko to posiadają oni w wysokim stopniu, to jednak nie przeszkadza im wymagać szczególnej opieki od swej władzy na tej jedynie zasadzie, że są Rosyanami“ (Oczerk. Priw. str. 135).

obowiązaną trzymać się ściśle nawet Najwyżej zatwierdzonych ustaw i dowolnie je gwałciła, rzecz prosta, na niekorzyść ludności. Ustawy były omijane i przekręcane, stosowano je często w sposób, stanowiący wyraźne sprzeciwianie się woli prawodawcy, rozciągano je, dowolnie, ponad wszelką miarę i potrzebę. Interpretacya i aplikacya prawa zależała od dyskrecyonalnej władzy organów administracyjnych nawet najniższej kategoryi. Prawo zastąpione zostało przez samowolę.

Nie mogąc tu wyłożyć całej historyi niepraworzędności w stosunkach politycznych Królestwa, pozwolę sobie przytoczyć tylko kilka wymownych i illustrujących moją tezę przykładów z dziedziny stosunków szkolnych.

O tem, czy religia rzymsko-katolicka powinna być wykładaną w szkołach ludowych w Królestwie i przez kogo, o tem nie było nigdy dwóch zdań w wyższych sferach rządowych. Rzecz ta była zbyt oczywista[1]).

Przepis 30 sierpnia 1864 dawał gminom wiejskim prawo przedstawiania księży na nauczycieli religii. Ponieważ przepis ten był przez władze szkolne ignorowany, więc w lutym 1890 roku odbyła się w Petersburgu specyalna narada pod prezydencyą ministra oświaty, na której postanowiono nakazać zatwierdzenie księży katolickich na zasadach powyższego przepisu. „Pomimo takiej jednogłośnej decyzyi (pisze jen.-gubernator warszawski Hurko w swym memoryale za rok 1891) nie było to wcale wprowadzone w życie.“ Sprawozdanie z roku szkolnego 1891—2 wykazuje, że w większej części szkół ludowych religia rzymsko-katolicka wcale nie była wykładaną, w 58 była wykładaną przez protestantów, a w 44 przez prawosławnych. Wobec opornego stanowiska okręgu naukowego jen. Hurko wyjednywa nową Najwyżej zatwierdzoną uchwałę Komitetu Ministrów z dnia 16 marca 1892 roku, która ma tę kwestyę rozstrzygnąć ostatecznie i nieodwołalnie.

Ale i tym razem wola władz centralnych uszanowaną nie została.

---

[1]) Komitet Ministrów na posiedzeniu 29 kwietnia 1896 r., orzekł: „co do powierzania wykładów religii katolickiej osobom innych wyznań, to takie zjawiska nie mogą być w żadnym razie dopuszczane, jako obrażające religijne uczucia ludności i mogące słusznie wzbudzić jej oburzenie na rząd“.

Kurator okręgu naukowego, Apuchtin, rozesłał uchwale Komitetu Ministrów „dla wiadomości i wykonania“ z tym drobnym od siebie „objaśnieniem“, że szkoły, w których księża będą nauczać religii, powinny być odwiedzane przez przedstawicieli władzy gubernialnej, komisarzy do spraw włościańskich i strażników ziemskich i każdy z tych „rewizorów“ obowiązany będzie „drogą badania dzieci“ przekonywać się „o prawidłowym przebiegu wykładów“. Cel okólników został osiągnięty. Upłynęło pięć lat i następca jen. adj. Hurki skarży się znowu przed władzą centralną: „Szkoła ludowa pozbawiona jest księdza“ (str. 39).

Inny przykład:

W roku 1881 jenerał gubernator warszawski, jen. Albedyński, wydał rozkaz Cesarski o wzmocnieniu wykładów języka polskiego i zwiększenia liczby godzin tych wykładów. Rozkaz ten nie wszedł wcale w życie. Władze szkolne Królestwa złożyły go do aktów. Jak dawniej, tak i teraz lekcye języka polskiego służyły wyłącznie do rozszerzania znajomości języka rosyjskiego. A w dzień jubileuszu Apuchtina wydano na cześć jego w Moskwie broszurę, w której między zasługami, położonemi dla ojczyzny, wymieniono, że umiał on nie dopuścić do wykonania Najwyższego rozkazu.

Nie będę mnożył przykładów, wskażę tylko na najnowszy, najświeższy, z roku przeszłego.

Wiadomo, że 6/19 czerwca 1906 roku, Komitet Ministrów, rozpatrując kwestyę zniesienia ograniczeń narodowych i politycznych w Królestwie, uchwalił, że w szkole prywatnej średniej w Królestwie wszystkie przedmioty będą mogły być wykładane w języku polskim z wyjątkiem rosyjskiego języka, historyi i geografii. Nieścisłe wyrażenie stało się powodem sporu, czy przez nie rozumieć należy historyę i geografię powszechną, czy też tylko rosyjską. Ministrowie oświaty, przemysłu i handlu oraz rolnictwa, od których zależą szkoły w Królestwie, wystąpili do Senatu z prośbą o wyjaśnienie tego punktu, ale zarazem złożyli jednobrzmiące oświadczenie, poparte argumentacyą, że ich zdaniem, geografia i historya powszechna powinny być, na zasadzie uchwały Komitetu Ministrów, wykładane po polsku. Sprawa ta ciągnie się w Senacie od trzech lat, przeszła różne fazy, ale dotychczas ostatecznie rozwiązaną nie została. Pomimo tego nierozstrzygnięcia i pomimo, że minister oświaty przedstawił do Senatu tę kwestyę przychylnie, podwładne mu kuratoryum warszawskiego okręgu naukowego, wierne swej tradycyi, przesądziło ją

odrazu i rozstrzygnęło podług swego uznania w sensie nieprzychylnym. Pod presyą zamykania szkół, (zamykano je i otwierano) [1]) szykan administracyjnych, zmuszone zostały szkoły prywatne do wprowadzenia wykładów geografii i historyi powszechnej po rosyjsku.

A senat w dalszym ciągu będzie tę kwestyę badał i rozstrzygał „w zasadzie".

Jeżeli Najwyższe rozporządzenia mogą być lekceważone i ignorowane, to cóż dopiero mówić o najzwyczajniejszych artykułach prawa i przepisów urzędowych. Stosowanie ich zależało od osobistych poglądów urzędników, którzy każde ominięcie lub przekroczenie ustaw mogli zawsze objaśnić „względami politycznemi", zapewniając sobie w ten łatwy sposób bezkarność.

To gwałcenie obowiązujących rozporządzeń i praw przez samych funkcyonaryuszów państwowych, przez tych, którzy powinni byli być ich naturalnymi stróżami, czyż nie musiało oddziaływać na społeczeństwo, jako jedyna w swoim rodzaju, nie mająca przykładu pedagogia polityczna? Czyż społeczeństwo to nie mogło, słusznie, czy niesłusznie, upatrywać w tem dla siebie rozgrzeszenia, ile razy zdawało mu się, że zachodzi sprzeczność między jego patryotycznem sumieniem a ustawą?

V.

Kraj został wstrzymany w swoim cywilizacyjnym rozwoju i, mimo, że wyrosły, pod wpływem ceł w złocie, całe wielkie ogniska przemysłowe (dziś przygasające) w wielu kierunkach, pod względem kulturalnym cofnął się. Sprawiła to polityka surowem wzbronieniem wszelkiej organizacyi pracy społecznej, wszelkiego zrzeszenia się nawet dla zadań czysto ekonomicznych. Po zatwierdzeniu przed 30 laty trzech kas zaliczkowo-wkładowych (w Kutnie, Wiskitkach i Ozorkowie) dalsze zakładanie takich stowarzyszeń było przez kilkanaście lat wstrzymane. Towarzy-

---

[1]) Niezmiernie ciekawą illustracyę stosunków w Królestwie stanowi kwestya o zamykaniu szkół prywatnych. Na zasadzie stanu wojennego ma prawo to zrobić jenerał-gubernator na czas trwania tego stanu, przy „ochronie nadzwyczajnej" tylko na rok, zaś na czas dłuższy tylko Rada Ministrów. W tymże samym „Swodzie zakonów", gdzie są pomieszczone przepisy o stanach wyjątkowych, jest ukryty skromny artykuł, który stanowi, że kuratoryum okręgu naukowego może zamknąć każdą szkołę na zawsze, jeżeli tylko zauważy, że przepisy nie są zachowywane. Władze szkolne u nas korzystały z tego paragrafu podług upodobania.

stwom kredytowym, przemysłowym, akcyjnym, samopomocy, robiono wielkie trudności. Dopiero od r. 1897 zaczęto pozwalać na zakładanie Towarzystw rolniczych, a dopiero po roku 1905 otworzyła się możność organizowania wszelkiego rodzaju spółek i stowarzyszeń, które w ciągu lat pokryły siecią swą cały kraj.

Od 47 lat Królestwo znajduje się w stanie wojennym, stan ten bowiem, wprowadzony w roku 1862, nigdy formalnie nie został zniesionym. I żeby pod tym względem żadnej nie było wątpliwości, że stosunki prawidłowe i praworządne są w Królestwie niemożliwe, była wydana w 13 lat po powstaniu, w czasie zupełnej ciszy, jednocześnie z wprowadzeniem ogólnej ustawy sądowej, uchwała Komitetu dla spraw Królestwa Polskiego o „zachowaniu prawa administracyi miejscowej nakładania kar pieniężnych i osobistych, bez sądu, za przewinienia polityczne i za przekroczenie przepisów o stanie wojennym". To postanowienie, zatytułowane jako „środek czasowy", dożyło do roku 1905, t. j. przetrwało lat 28.

I dziś Królestwo doświadcza na sobie wszystkich form stanów wyjątkowych: stanu wojennego, ochrony wzmocnionej i ochrony nadzwyczajnej. Ustawy, wynikające z tych stanów wyjątkowych, służą nie tylko dla ścigania i karania przestępców, ale i dla regulowania życia publicznego.

Cenzura nie tylko tępiła wszelką myśl polityczną, ale nie pozwalała dziennikarzowi na zajmowanie się najżywotniejszemi i najbardziej niezbędnemi sprawami krajowemi, nie mającemi nic wspólnego z polityką. Pisma przepełnione artykułami, omawiającemi egzotyczne kwestye, dla ogółu naszego były zupełnie obce: o tem, co działo się w Królestwie, można się było dowiedzieć łatwiej z gazet berlińskich lub wiedeńskich, zwłaszcza galicyjskich, (przemycanych przez granicę) niż z warszawskich. Sam przymiotnik „polski" stał się niecenzuralnym i musiano go zastąpić przymiotnikiem „miejscowy". Historya polska, nawet jako czynnik składowy romansu, została przekreślona piórem cenzora: był czas, gdy wolno było drukować historyczne powieści polskie tylko do XIV wieku.

Dla nikogo może to skrępowanie słowa nie było tak straszne, jak właśnie dla nas, ludzi umiarkowanych, którzyśmy szerzyć chcieli zasady trzeźwości politycznej i rozwagi. Przeciwnicy nasi, przemawiając do społeczeństwa z łamów prasy tajnej, mieli do rozporządzenia wolną, niczem nie skrępowaną trybunę. Dla

nas droga ta była zamknięta, gdyż, zwalczając nielegalne środki działania, nie mogliśmy przecież posługiwać się nimi sami, bez sprzeniewierzenia się własnemu programowi. Pozostawała nam jedynie prasa jawna, ubezwładniona przez cenzorski ołówek, skazana na wypowiadanie swych myśli językiem okaleczałym, pozbawionym zdolności przekonania kogokolwiek. Wolno nam było zalecać umiarkowanie, ale nie wolno było tego umotywować, nie wolno było powiedzieć, że tego właśnie wymaga dobro publiczne, nie wolno było zaapelować do miłości ojczyzny. Główny, najważniejszy, a jedyny skuteczny argument, został nam wytrącony z ręki; za to przeciwnicy nasi mogli go w całej pełni używać i nadużywać. W tej walce prowadzonej tak nierówną bronią, byliśmy z góry skazani na przegraną.

Ferwor miażdżenia wszystkiego, co w instytucyach społecznych stanowiło miejscowy, polski pierwiastek, doszedł do tego, że dłoń swą położyła rusyfikacya nawet na nieszczęśliwych głuchoniemych i ociemniałych, że nawet obłąkanych polskich poddano pod dozór rosyjskiego personelu lekarskiego.

Nie ograniczyła się jednak pasya rusyfikacyjna na instytucyach rządowych. Wprowadzono język rosyjski do towarzystw Kredytowych ziemskich i miejskich. Wydano przepisy, zniewalające do używania we wszystkich stowarzyszeniach, spółkach itp. instytucyach prywatnych wyłącznie języka rosyjskiego w biurowości wewnętrznej i częściowo w rachunkowości. I to wszystko pod tym pozorem, aby czynności tych instytucyi mogły być przez rząd kontrolowane. Dla wygody kilkudziesięciu urzędników — kontrolerów, którzy dumni są z tego, że nie znają języka tego kraju, w którym urzędują, wszystkie instytucye musiały naginać się do uciążliwych krępowań, jakie rozporządzenie to za sobą pociągało. A przecież nawet największy teoretyk absolutyzmu, Pobiedonoscew, wyraził na posiedzeniu Komitetu ministrów 17 lutego 1898 roku zdanie, że „Rosyanie“, przygotowujący się do działalności w kraju nadwiślańskim powinniby posiadać dostateczną znajomość miejscowego języka“.

Klubom czysto towarzyskim pozwolono powstawać na prowincyi, ale pod warunkiem, aby ich zarząd składał się w połowie z Rosyan (urzędników naturalnie, bo innych Rosyan w Królestwie niema).

Język polski drażnił oczy urzędowe, niby zło, którego nie sposób tolerować, gdziekolwiek ręka władzy wykonawczej sięgnąć

może. Około r. 1890 jenerał-gubernator warszawski przejeżdżał z Berlina przez Poznańskie i zauważył, że na tamtejszych stacyach figurują tylko niemieckie napisy. Przybywszy do Warszawy wydał rozporządzenie, aby na wszystkich wagonach zamalowano polskie litery, a z budynków kolejowych wydrapano polskie napisy, aby cudzoziemiec przejeżdżający przez nasz kraj i studyujący go z okna wagonu nie mógł się domyśleć, że to nie rdzennie russki kraj. Usunięto na rozstajach i przejazdach ogłoszenia w języku polskim, ostrzegające chłopa polskiego przed przechodzeniem przez tor w czasie niewłaściwym. Ogłoszenia prywatne w wagonach i przedziałach wagonów wolno było drukować we wszystkich językach świata, tylko nie po polsku.

Żargon żydowski mógł się uważać za uprzywilejowany wobec sytuacyi, w jaką postawiono język polski w Królestwie.

Takie były warunki, w których żyło społeczeństwo polskie przez lat 40, takiem było wychowanie polityczne pokolenia, któremu działać przyszło w latach rewolucyi rosyjskiej na początku XX-go stulecia.

Mimowoli narzuca się pytanie, jakaż była idea przewodnia tej edukacyi, jaka myśl polityczna, jaka racya stanu?

Na okładce książki „O c z e r k i P r i w i s l i n j a“ zamieszczone zostały następujące słowa niemieckiego poety-statysty:

Du muss herrschen und gewinnen,
Oder dienen und verlieren,
Leiden oder triumphieren,
Amboss oder Hammer sein.

Te cztery wiersze, to nie zwyczajne motto literackie, to cały program, cała filozofia kierunku, który znalazł swój wyraz w systemie stosowanym do kraju naszego w ciągu lat 40-stu.

W stosunkach między dwoma narodami niema innego wyjścia, jak tylko to, że jeden z nich być musi młotem, drugi kowadłem, jeden deptać, a drugi być deptanym, jednego stanem stałym powinna być zwycięzka radość, a drugiego cierpienie!...

Pomijam kwestyę, co sądzić o tego rodzaju teoryach ze stanowiska cywilizacyi, oraz czy droga przez nie wskazana prowadzi do osiągnięcia celów państwowych i zapytuję, czy można dziwić się, że ten wielki tłum ludzki, — który się nazywa społeczeństwem i który jak każdy tłum żyje i rządzi się uczuciem — nie godzi się z wyznaczoną mu upokarzającą rolą, że się burzy

i protestuje, że ogarnia go tęsknota do wyzwolenia się za jakąbądź cenę z krępujących go więzów, czy można dziwić się, że skupiona energia społeczeństwa polskiego wyładowywała się w czynach, które dyktowała rozpacz, ale nie usprawiedliwiała rozwaga?

Erazm Piltz.

O LITERATURZE SŁOWIEŃSKIEJ.

Nic się tak ściśle nie łączy z historycznym i etnograficznym rozwojem każdego narodu, jak jego sztuka, a w pierwszym rzędzie literatura. Naród, który był zawsze prześladowany, który nie miał nigdy swojego własnego państwa, który nie mógł się rozwijać stosownie do swoich uzdolnień, nie mógł wytworzyć nigdy wielkiego piśmiennictwa. Gdy zaś wyswobodził się z pod jarzma politycznej niewoli i zaczął się swobodniej rozwijać, wstało i podniosło się z jego polityczną wolnością także jego życie duchowe. Nie chodzi o to, czy naród jest małym, byleby tylko posiadał większą samoistność, byleby był świadomym swojej egzystencyi i walczył o nią; tego tylko trzeba i na tej podstawie może się świetniej rozwijać piśmiennictwo. Dowodem Holendrzy, Rumuńczycy, Czesi i również Słowieńcy.

Słowieńcy nie dochodzą liczbą nawet półtora miliona, ojczyzna ich mała, a nadto są jeszcze rozdzieleni pod względem politycznym. Na dwie strony muszą walczyć na zabój o byt: na północy napierają Niemcy, na .południowym Zachodzie Włosi, dwa narody ze starą kulturą, zasobne pod względem ekonomicznym. Poza tem terytoryum słowieńskie rozdzielone jest na siedem prowincyi: na Krainę, Styryę, Karyntyę, Gorycyę, Tryest i Istryę. Tysiące Słowieńców, którzy mieszkają we Włoszech, są stracone, bo nie mają żadnych praw i zginą prędzej, czy później. Ta sama dola czeka „nadmorskich“ Słowieńców na Węgrzech. Pomimo to świadczy statystyka coroczna, że Słowieńcy nie giną, lecz przeciwnie, wzmagają się liczebnie. Jest to naród młody, pełen sił i może patrzeć z ufnością w przyszłość.

A historya ich? Smutną jest i niewesołą. W pierwszych stuleciach była wolność, naród sam sobie wybierał „wojewodów“ i uroczyście ich wprowadzał na tron na polu gosposvetskem w Korotanie, który wówczas był jeszcze czysto słowieński. Ale

wnet stał się ten zwyczaj tylko zewnętrznym; wojewodowie byli cudzoziemcami i obcymi ludźmi, których wprowadzano do kraju i nadano im przywileje. Podobnie jak w innych krajach, w ten sam sposób i wśród Słowieńców szerzyli Niemcy chrześcijaństwo: z krzyżem w jednej, a z mieczem w drugiej ręce. Już Karol Wielki kolonizował terytoryum słowieńskie Niemcami i tak samo robili jego następcy. I ci koloniści wnet ujarzmili chłopa słowieńskiego, który potem przeżył długie stulecia pod obcem jarzmem.

Gdy w roku 1389, w bitwie na polu Kosowem, zadano na długi czas śmiertelny cios wolności słowiańskiego Bałkanu, poczuli także Słowieńcy wkrótce turecki bicz boży. Corocznie zapuszczają Turcy swoje zagony w słowieńskie kraje, niszczą i palą pracę słowieńskiego chłopa i biorą ludność w niewolę. A po pewnym przeciągu lat wracają synowie słowieńskiego chłopa, jako jańczary.

W owym czasie wzmogła się potęga hrabiów cylejskich w południowej Styryi. Zdawało się, że rozwinie się z tego samoistne państwo na słowieńsko-chorwackiej ziemi. Ale los nie był dla nas pomyślny. Ostatni hrabia cylejski zginął w pojedynku i nie było następcy, któryby mógł spełnić historyczną misyę hrabiów cylejskich.

Położenie słowieńskiego chłopa było w tym czasie okropne. Co mu rodziło pole, zniszczył Turek, a co mu zostało, to wziął niemiecki kolonista „grajščak". I bicz tego ostatniego był gorszy od tureckiej pożogi. Nie dziw więc, że skończyła się nareszcie cierpliwość słowieńskiego chłopa i że się w 16 wieku porwał do rozpaczliwego boju: w dwóch chłopskich wojnach, w których jednak uległ uzbrojonej i zorganizowanej sile[1]). „Chłopskiego króla", M a c i e j a G u b c a, koronowano w Zagrzebiu na żelaznym, do czerwoności rozpalonym tronie, żelazną, rozżarzoną koroną, a lud cierpiał odtąd jeszcze więcej.

Tak było do początku 19 stulecia, gdy francuska rewolucya obudziła narody do nowego życia. Duch oświecenia zawiał także w słowieńskie kraje. Nastąpiła potem okupacya francuska i założenie królestwa illiryjskiego ze stolicą w Lublanie. Założono słowieńskie szkoły. Słowieńcy zakosztowali tylko wolności, bo gdy krajem znowu zawładnął rząd austryacki, chciał życie duchowe zakuć w stare formy. Ale rozbudzony do nowego życia

---

[1]) Zob. artykuł p. t. „Wojny chłopskie u Słowian zachodnich" w zeszycie z grudnia 1908.

duch narodowy nie dał się już ujarzmić. Powoli, ale stanowczo szerzyła się świadomość narodowa. Rok 1848 przyniósł Słowieńcom dogodniejsze warunki życiowe. O resztę warunków musieli walczyć i walczą jeszcze dzisiaj. A z jakim skutkiem to robią, wskazują na to słowieńskie organizacye społeczne i owoce na polu oświaty.

Poezya ludowa słowieńska nie mogła się tak wspaniale rozwinąć, jak „biliny" rosyjskie, albo serbskie pieśni ludowe o królewiczu Marku. Kilka ballad z czasów tureckich wojen, kilka romanc o królu Matyaszu, typowym bohaterze słowieńskich ludowych baśni i pieśni i kilka ballad i romanc z życia ludowego, między niemi bajeczna „Piękna Wida", oto wszystko, co stworzyła poezya ludowa na polu epiki. Natomiast świetnie reprezentowana jest w poezyi ludowej liryka, która wykazuje najlepiej różnicę charakteru duchowego Słowieńców, a Serbo-Chorwatów, którzy doszli w epice do kulminacyjnego punktu.

Pominąwszy „Brižinskie pomniki" z 9 wieku, możemy twierdzić, że nie mieli Słowieńcy do reformacyi żadnej literatury. Protestancki kaznodzieja i agitator Primož Trubar był pierwszym, który posługiwał się rodzinnym językiem w pismach agitacyjnych; może nawet bez zamiaru stworzył początek narodowego piśmiennictwa. Trubar nie był poetą i literatem. Głosił „zreformowaną" ewangelię swojemu narodowi w języku narodowym, a przytem posługiwał się instynktownie narzeczem dolnokraińskiem, które było najodpowiedniejsze dla literatury. Z tego to dyalektu rozwinął się później język literacki. Tłumaczenie całego pisma świętego ukończył dopiero kaznodzieja Jurij Dalmatin i wydał je w roku 1584, poprawione przez humanistę Adama Bohoriča, który także pierwszy napisał gramatykę języka słowieńskiego. Słowieńska literatura poczęła się budzić i rokować pomyślną przyszłość, ale reakcya katolicka zniszczyła wszystkie książki protestanckie. Kilka katechizmów, które napisali katoliccy księża, a które były tylko słabem naśladowaniem protestanckich książek, nie mogło zadosyć uczynić potrzebom duchowym narodu. Rozwój literatury słowieńskiej wstrzymał się na dwa stulecia.

Rozbudził się dopiero z początkiem 19 wieku, kiedy i inne narody zaczęły się budzić do życia pod wpływem nowych prądów. Pierwszy poeta, który tworzył w nowych formach i w duchu narodowym, to Valentin Vodnik. Oswobodził się z pseudo-

klasycyzmu, który dał początek literaturze słowieńskiej. Podobnie jak Niemiec Collin, pisał on pieśni dla walczących przeciw Francuzom. A gdy przyszedł czas francuskiej okupacyi i zakosztował wolności politycznej, napisał natchnioną odę „Ilirija oživljena“. Liczył się także z praktycznemi potrzebami narodu (przetłumaczył nawet książkę kucharską!), próbował zawsze i wszędzie służyć narodowi pomocą.

Ani on, ani jego następcy nie zdołali podnieść ducha narodu na wynioślejsze wyżyny. Dokonał tego kto inny, największy słowieński poeta — Francé Prešeren, żyjący w okresie: Kollára, Puszkina i Mickiewicza. I ma on dla nas to samo znaczenie narodowe, co Mickiewicz i Puszkin dla swoich narodów. Język słowieński nie był w owych czasach jeszcze wyrobiony, nie uczono go w żadnych szkołach i trzeba było geniusza, by mógł stworzyć w tym języku nieśmiertelną poezyę. Język Prešerna nie jest bez błędów, niema tej finezyi, do której doszedł w nowej literaturze, a przecież zachwycają te gładkie wiersze które mógł napisać tylko wielki poeta. Nie jest on poetą lokalnym: jest i słowieńskim i ogólno-ludzkim, jest pierwszym słowieńskim poetą, któremu należy się miejsce w literaturze powszechnej.

Był epikiem i lirykiem. Miękkie, erotyczne wiersze płynęły mu z pod pióra, całą siłę wlewał w krótkie liryczne wynurzenia. Zaśpiewał przy czarze wina elegię „Vspomin Andreja Smoléta“, jakich ma mało literatura powszechna, napisał „Niezaślubioną matkę“, która należy do najznakomitszych utworów, a jego ballady i romance zapewniają mu na zawsze sławę także, jako poecie epicznemu. Zanim zawitał rok 1848, zaśpiewał „Zdravico“, pieśń pełną tęsknoty za wolnością, braterstwem narodów i równością. A najwyżej stanął w sonetach, w pierwszym rzędzie w „Sonetowym wianku“. Żal nad niedolą swego narodu, (którego przeszłości dał piękny wyraz w osobnym sonecie, prorokując mu ładną przyszłość), połączył z bólem swej wzgardzonej miłości w ten wonny, liryczny „wianek“. W niektórych sonetach był mu wzorem Petrarka, ale wpływy te przerobił Prešeren oryginalnie i przetwarzał samoistnie.

Prešeren stworzył pierwszą słowieńską powieść poetyczną (w tercynach i oktawach): Chrzest nad Sawicą. Zasady wierszowania obmyślił według wzorów rosyjskiej i niemieckiej poezyi; wprowadził do literatury słowieńskiej ballady i romance,

sonety i stance, gazele i tercyny, strofę Nibelungów i hiszpańskie asonance, przetłumaczył wzorowo „Lenorę“ Bürgera i „Paryzynę“ Byrona. Jego „Nova pisarija“ jest gryzącą satyrą na ówczesne poglądy krytyków poezyi.

W jednym tomie mieszczą się wszystkie wydane poezye Prešerna, ale jest tam obfitość treści, cała tragedya wielkiego ducha, cała treść wielkiego życia, którą wyraził poeta sam w krótkiem motto:

„Sem dolgo upal in se bal,
Slovo sem upu, strahu dal.
Srce je prazno, srečno ni,
nazaj si up in strah želi...“

A było z nim tak, jak z wielu poetami; za życia nie miał uznania, oprócz kółka intelligentnych przyjaciół, a gdy umarł, w roku 1849, wnet o nim prawie zapomniano. Musiała dopiero przyjść nowa generacya, której przewodniczył Stritar, a która poznała w nim wielkiego ducha przewodnika i dziś zwraca się do niego cała Słowieńszczyzna, jak Polska do Mickiewicza. Poezye jego wyszły w niemieckich tłumaczeniach już w kilku wydaniach, Czesi mają go w dwóch tłumaczeniach, na rosyjski język przetłumaczył go wzorowo i wydał całego prof. Korsz, tłumaczony jest także na język szwedzki, włoski, serbski, bułgarski, ruski; Polacy mają tylko kilka fragmentów w tłumaczeniu Bronisława ~~Michała~~ Grabowskiego, Żuławskiego i Magiery.

W piątym i szóstym dziesiątku lat zeszłego stulecia uważano za najlepszego słowieńskiego poetę Ivana Vesela-Koseskiego. Był to człowiek wielkich słów, pełen bombastycznego patosu, który rozpływał się w nic nie znaczących frazesach. Tłumaczył Schillera, Byrona, Puszkina, Homera językiem, z którym obchodził się bez miłosierdzia. Dziś jest zapomniany i nikt go już nie czyta.

Prešeren był tylko fenomenalnem zjawiskiem na horyzoncie słowieńskiej poezyi; po nim groził jej upadek.

Ale stosunki ułożyły się inaczej. Gramatyk Janežič zaczął w Celowcu zbierać koło siebie młode talenty i to towarzystwo odrodziło słowieńskie piśmiennictwo.

Wzorową, samoistną prozą zaczął pisać Franc Levstik, którego „Martin Krpan“, opowieść pisana całkiem w duchu słowieńskim, pełna oryginalnego i krzepkiego humoru (1858 r.) zaczyna nową dobę słowieńskiej literatury. Levstik był zarazem

głębokim lirykiem i dobrym krytykiem; tylko w purytaniźmie językowym poszedł za daleko i zepsuł tem swoje wiersze.

Ale duchowym przewodnikiem tej doby nie stał się Levstik, lecz jego rodak, żyjący do dziś dnia Josip Stritar. Po europejsku wykształcony, z głębokiem estetycznem poczuciem, zwiedził całą zachodnią Europę, kształcił się na literaturze i kulturze angielskiej, francuskiej, włoskiej i niemieckiej. Nigdy się nie oswobodził zupełnie z obcych wpływów. Ze wszystkich jego dzieł wieje modny naówczas „Weltschmerz“ i pesymizm Schopenhauera. Rozległy horyzont duchowy umożliwił mu zająć ważne stanowisko w naszej literaturze. On pierwszy wskazał, jakie znaczenie ma dla nas Prešeren. Podobnie jak Dostojewski wskazał Rosyi znaczenie Puszkina, wskazał Stritar, który poetycki geniusz ma zostać przewodnikiem i ideałem słowieńskiego życia duchowego. Musiał walczyć z ciemnym fanatyzmem, który nigdzie nie doszedł do takiej naiwności, jak u Słowieńców; musiał bronić swojej filozofii w duchu Schopenhauera, swoich nowoczesnych poglądów. Zbierał koło siebie wszystkich ówczesnych literatów, pouczał, dawał rady, wpływał na nich estetycznie i dokonał największego dzieła, zakładając *Dunajski Zvon* (1871), który został głównem pismem literackiem; zmieniony w r. 1881 na *Ljubljanski Zvon*, jest do dziś dnia najważniejszym organem piśmiennictwa. Umożliwił w ten sposób młodym talentom ogłaszanie utworów, a wskazywał zarazem własnemi utworami, jak stosować teoryę w praktyce. Pisał romansy, między którymi w pierwszym rzędzie „Zorin“, z powodu swojego „Weltschmerzu“, wywołał walkę literacką; pisał idylle w stylu „Proboszcza z Wakefield“, pisał wiersze, które są co do formy doskonałe i dźwięczne, pisał też satyry. Ale główna jego zasługa nie polega na jego własnej artystycznej produkcyi; Stritar jest wielkim, jako pierwszy krytyk i estetyk słowieński.

W *Zvonie* skupiały się pierwszorzędne talenty owej doby: Jurčič, Levstik, Tavčar, Jenko, Gregorčič i Trdina.

Josip Jurčič jest pierwszym słowieńskim powieściopisarzem w ścisłem tego słowa znaczeniu. Tematy do powieści czerpał z ludowego życia, które mógł obserwować, jako chłopski syn lepiej, niż ktokolwiek przed nim. Był na pół romantykiem, na pół realistą. Kompozycya i ton jego pism, szczególnie historycznych, pozostaje pod wpływem Walter Scotta, które jednak przerobił samoistnie, a wlał w swoje dzieła całkiem słowieńskiego

ducha. Cięta dykcya, siła dramatyczna przedstawienia, oryginalny i szczery humor, wszystko to robi go najpopularniejszym słowieńskim prozaikiem, pomimo, że język już nieco zastarzały. Zawcześnie zabrała go śmierć; pozostawił po sobie niespełnione nadzieje i plany.

Tej samej doli uległ poeta Simon Jenko. Nazywają go słowieńskim Heinem. Płynęły mu z pod pióra wiersze, które były tak proste, a zarazem tak głębokie, jak bywają czasem tylko pieśni ludowe. Jenko trafił u nas w ton ludowy, jak nikt inny. W jego wierszach przejawia się i wesoła, rozczulona lub melancholijna erotyka i nędza życia ludzkiego, piękno przyrody i miłość ojczyzny, którą opiewał i kochał; wróżył jej lepsze czasy, podobnie jak Prešeren.

Wcześnie zaczął ogłaszać w *Zvonie* Ivan Tavčar, późniejszy polityk i przywódca partyi liberalnej. Zachwycił czytelników oryginalnym stylem i dykcyą. Zaczął swoją działalność jako romantyk (i już wtedy walczył z konserwatyzmem), potem stał się realistą, smagał gryzącą satyrą słowieńskie stosunki społeczne i rzucał nawet pamflety; w końcu porzucił literaturę i poświęcił się całkiem polityce.

W dziewiątym dziesiątku lat zeszłego stulecia rozwinął się obok wyżej wymienionych silny talent powieściowy Janka Kersnika. Opisywał życie naszej intelligencyi na prowincyi, odkrył jej niedomagania, wszedł w wir walk politycznych, rzucił między naród polityczne hasła i wytworzył z Tavčarem i Levcem (który zajął po Stritarze naczelne miejsce w *Lubl. Zvonie*), słowieńską krytykę estetyczną. Do tej grupy należy także Dr. Detela, pisarz pełen dowcipu i humoru i Janez Trdina, na którego talencie poznano się dopiero po śmierci. Zbierał i samoistnie przerabiał bajki i podania ludowe dolnokraińskie; jest również jednym z najlepszych słowieńskich stylistów i humorystów.

Z całego tego towarzystwa zostali i rozwinęli się, jako najsilniejsze duchy, dwaj poeci: Gregorčič i Aškerc.

Stało się coś niesłychanego, kiedy Simon Gregorčič wydał pierwszy tom swoich poezyi (1855): w jednym tygodniu rozkupiono 2000 egzemplarzy, co jest olbrzymim sukcesem, jak na literaturę słowieńską. Gregorčič jest najpopularniejszym, a że naród tak sięgał i sięga po jego poezye, jest dowodem jak pisał od serca. Jego poezye — to same perły, a pisał mąż, który był

i jako człowiek i jako poeta czystym, idealnym, natchnionym i przeświadczonym o słuszności idei, które głosił i o które walczył. Z początku stał trochę pod wpływem pesymizmu Stritara, którego był uczniem w estetyce, aż się powoli z pod tego wpływu wydobył. Gregorčič był księdzem i tem więcej musiał wycierpieć, gdy dzisiejszy biskup Krka, a ówczesny profesor seminaryum duchownego M a h n i č zarzucił jego poezyi, że jest bezwstydną i bezbożną. Miękka, całkiem w tonie ludowym utrzymana jego erotyka, dała do tego powód. W jego wierszach dosięgła słowieńska refleksyjna liryka szczytu. Najlepsze jednak wiersze pisał na tematy patryotyczne. Kochał ojczyznę, opiewał jej piękność w melodyjnych wierszach, budził naród, uczył go i wskazywał drogę do ideałów. Sam czuł się przygniecionym niezasłużonem prześladowaniem zwierzchności duchownej. Na końcu życia tłumaczył wzorowo księgi Joba i kilka psalmów.

W epice odznaczył się A š k e r c. Mąż pełen hartu, żelaznego charakteru, konsekwentny d o o s t a t e c z n o ś c i we wszystkich swych poglądach, co go zwłaszcza w ostatnim czasie doprowadziło do fałszywego ekstremu. I on jest księdzem, ale odrzucił sutannę. Oficyalnie z Kościoła nie wystąpił, ale zerwał z nim faktycznie.

Kiedy wyszedł pierwszy tom jego poezyj, nazwał go F r. L e v e c w obszernej krytyce „Złotą księgą“. Z początku zabrzmiał tu i tam pesymistyczny wiersz liryczny, następnie jednak poświęcił się wyłącznie epice. Z jego ballad i romanc tryska życie, krew krąży na prawdę w żyłach jego poezyi. Smutne i weselsze chwile słowieńskiej historyi przedstawił w „B a l l a d a c h“ z siłą iście dramatyczną. W cyklu „Z a s t a r o p r a v d o“ wyraził całą grozę i tragedyę słowieńskiego buntu chłopskiego. Humor, refleksya, satyra na polityczne, narodowe i religijne stosunki, tragizm młodych serc i ogrom swobody, bezgranicznej swobody — wszystko to jest wyrażone z realistyczną, dramatyczną siłą, z nieubłagalną prawdą. Cechą poezyi Aškerca jest jego „wolnomyślność“. Pokazało się to już, kiedy napisał „E g i p s k ą m ę c z e n n i c ę“, kiedy pisał symboliczne buddystyczne legendy, gdy napisał patetyczny hymn do słońca w swoim „Z l a t o r o g u“. A nie umiał zachować w tem miary. Pierwsze trzy tomy były niezrównane; prawdziwe wielkie, silne wrażenie wywarł na czytelnika jeszcze „Z l a t o r o g“, w którym współzawodniczy poeta z Niemcem B a u m b a c h e m, (który opracował tę

samą fabułę); późniejsze jednak dzieła Aškerca już nie mają tej świeżości poezyi. Niegdyś poeta na prawdę, teraz już nie rozróżnia w swych wierszach tendencyjności od poezyi i stał się niepoetycznym wierszującym agitatorem „wolnej myśli".

Po roku 1890 zaczął się rozwijać słowieński „modernizm". Naturalizm reprezentował Franc Govekar, który stał zupełnie pod wpływem Zoli, miał styl gładki, tylko brakowało mu podstaw i głębszej myśli.

Humorystyczne powieści z francuskim éspritem pisał Rado Murnik, którego pierwszy romans „Groga in drugi", wywołał między „młodymi i starymi" podobną literacką walkę, jak niegdyś Stritara „Zorin". Uczył się na rosyjskich realistach Ksaver Meško i wzbogacił nasze piśmiennictwo krótkimi, dobrymi szkicami psychologicznymi, zadziwił wszystkich czytelników gładką dykcyą, ale później utonął w morzu przesadnego sentymentalizmu i melancholii.

Ci trzej byli tylko przednią strażą „modernizmu", który wszedł w naszą literaturę dopiero, gdy się pojawiły nowe młode talenty: Kette, Murn-Aleksandrov, Zupančič i Cankar.

Nadzwyczajnym lirycznym poetą był Drag. Kette. Jako maturzysta pisał wiersze, które były nowością, a zarazem także naprawdę typowe słowieńskie, tak, że zadziwił czytający świat. Pisał sonety, które mogą się równać z sonetami Prešerna. Tu i tam znać wpływ francuskiego symbolizmu, z niektórych cyklów sonetów wieje głęboko odczuta mistyka, a tyle życiowej mądrości ukrywa się w jego pieśniach, że czytelnik nie wierzyłby, że to napisał młodzieniec, który umarł, mając lat zaledwie 23, na... suchoty.

W rok później uległ tej samej doli jeszcze młodszy Murn-Aleksandrov, miękki liryk, którego możnaby nazwać słowieńskim poetą chłopskim. Śmiech i płacz chłopa, jego wesele i cierpienia opiewał tak, jak rosyjski Koljcov, pieśni jego pełne są kwiatów i róż.

Modernistyczna liryka dosięgła kulminacyjnego punktu w Zupančiču. W pierwszym tomie poezyj pozostaje jeszcze pod wpływem francuskiego i niemieckiego symbolizmu, z którego się powoli wydobył i stworzył nam całkiem nowy rodzaj poezyi i pisał wiersze pełne siły i pogody, że mogą się równać z wierszami Niemca Dehmela. Stanął na czele młodych w walce przeciwko fałszywemu „filisterstwu", pisał wspaniałe ody na cześć

wolności: słońce, które musi wzejść, bo w sercu jest wiara i nadzieja. Najwyżej wzniósł się w ostatnim dziele „Samogovori“, w którem przewijają się jego wizye kosmiczne i płyną w wolnym wierszu, jak poezya Amerykanina Whitmana.

Czem jest Zupančič dla poezyi, tem jest Cankar dla prozy. Rozpoczął działalność jako liryk, później porzucił formę wierszowaną i poświęcił się zupełnie prozie. Błyskotliwym, impresyonistycznym stylem, pełnym antytez, bogactwem obrazów i myśli, zyskał pierwszeństwo w dzisiejszej literaturze słowieńskiej. Najbardziej objawił się jego talent w satyrze, gdzie nie przebacza i nie przepuszcza nikomu. Politycznych, religijnych i narodowych, kłamliwych handlarzy wyszydza, gdzie może. W szkicach i romansach opisał życie całego słowieńskiego ludu: od studenta, który pisze sentymentalne romanse na cześć swojej kochanki, a przytem przymiera z głodu, do nieślubnego dziecka, które ma na całe życie wyciśnięte piętno sromoty i wszystko je prześladuje i znieważa i którego niedola skończy się na tem, że się gdzie przy drodze, jako włóczęga, powiesi. Opisał artystę, który stacza o swoje idee walki z głupiem otoczeniem, idealistę który chce przemienić ten świat i być mu pożytecznym, chociaż on płaci mu niewdzięcznością; adwokatów i księży, którzy mówią o miłości bliźniego, a przytem wyzyskują go niemiłosiernie; mieszczanki i ich córki, które śpieszą z uśmiechem na ustach poprzez trupy swoich mężów w objęcia kochanków i szczere dziewczęta górskie, które marzy w gwiaździsty wieczór o prawdziwej miłości. Wszedł w środek walk społecznych, opisał krzywdy, które wyrządzają tak często same ustawy. Odkrywając zawsze i wszędzie kłamstwo i obłudę, posługiwał się przytem często pamfletem i farsą. Jego powieści i nowele są tłumaczone na kilka języków — w Polsce jednak jeszcze nieznany.

Młodsi pisarze są po większej części naśladowcami Cankara, tylko kilku z nich zdołało utrzymać oryginalność: pełna temperamentu feministka Zofka Jelovškova, nowelista J. Šorli, a wśród starszych Kostanjevec i Zbašnik. Między najmłodszymi poetami obiecuje najwięcej Vl. Levstik.

Całkiem samodzielnie obok tego kierunku rozwija się jeszcze drugi, zbierający się koło katolickiego miesięcznika *Dom in Svet*. Największy talent wśród nich ma powieściopisarz Fr. Finžgar, który pisał też trylogię ze słowieńskiej historyi; stoi jednak całkiem pod wpływem Sienkiewicza. Głównymi poetami

są Medved, Silvin Sardenko. Medved jest następcą Gregorčiča i nie zdołał się nigdy wznieść do wysokiego nastroju, Silvin Sardenko potrafi napisać piękny wiersz, a reszta ginie w morzu pięknych, ale nic nie znaczących słów.

Słowieński dramat zaczyna się dopiero rozwijać. Rodzimy repertuar wypełniają Govekar, Meško, Medved, jedynym atoli, który mógłby nas reprezentować na obcej scenie, jest do dziś dnia tylko Cankar, ze swojemi dramatami na tematy społeczne.

Vojeslav Molè.

NIECO CYFR Z BOŚNY I HERCEGOWINY.

Bośna i Hercegowina liczą ludności 1.802,040 na przestrzeni 51.027 km², a więc 34 osób na 1 km², tj. mniej więcej tyle, co w Tyrolu. Wzrost ludności wynosi od r. 1879 okrągło 40%.

Podajemy ilość ludności według wyznań na podstawie spisów z lat 1879 (w pierwszej rubryce) i 1895 (w drugiej rubryce):

muzułmanów . . .	448.613	548.632
prawosławnych . . .	496.485	673.246
katolików	209.391	334.142
żydów	3.426	8.213
innych wyznań . , .	249	3.859

Procentowy przyrost ludności według wyznań wynosił w latach

	1879—1885	1885—1895
mahometan . .	9·83%	22·30%
prawosławnych .	15·06%	35·60%
katolików . .	26·93%	59·58%
żydów	69·46%	139·73%

Znaczny przyrost katolików tłumaczy się immigracyą tak urzędników, jakoteż kupców, przedsiębiorców i kolonistów rolniczych z Austryi, przeważnie Niemców (są kolonie czysto niemieckie, jak Rudolfsthal, Franzjosefsfeld, Windhorst itp.).

Zakonników jest około 800: franciszkanów, jezuitów i trapistów. Klasztorów franciszkańskich jest 12, żeńskich 11.

Kościołów katolickich jest 187; przed okupacyą był tylko jeden.

Zajęciom rolniczym poświęca się 88% mieszkańców, reszta przypada na handel, rękodzieła i wolne zajęcia. Nie dokonano

dotychczas uwłaszczenia włościan (co przyrzeczono, przystępując do okupacyi), są oni dotychczas tylko dzierżawcami na ziemi szlacheckich begów. [1]) W ostatnich latach udzielał rząd jednak coraz większego poparcia akcyi celem wykupu czynszów; od r. 1879 przeprowadzono tę sprawę w 23.477 wypadkach na kwotę 16.688.339 K. Sfinansowaniem tej rzeczy zajmował się po większej części Bank bośniacko-hercegowiński.

Z ludności rolniczej przypada 2·13% na wielkich właścicieli, 33·45% na t. zw. slobodnih seljaka, 38·25% t. zw. kmieci, a 11·26% polu-kmetova (polu-slobodni seljaci).

Kmiecie (kmetovi) płacą begom z reguły $^1/_3$ dochodu, a państwu $^1/_{10}$. Obowiązuje jeszcze wciąż turecki system agrarny, którego stosunki i powinności uregulowano ostatnim razem w r. 1859. Rządy austryackie wprowadziły tę zmianę, że daniny opłacane in natura, zamieniono na pieniężne.

Rolnictwo poczyniło w ostatnich latach znaczne postępy. W pierwszem pięcioleciu po okupacyi, w latach 1882—1886 wynosił sprzęt żniw 2,853.599 cetnarów, — w pięcioleciu 1897—1901 już 4,685.568, a w następnem 1902—1906 nieco mniej bo 4.539.474. W porównaniu z pierwszem pięcioleciem oznacza to przyrost 64%, względnie 59·08%.

Plantacya buraków, wprowadzona przed niedawnym czasem, dała pomyślne wyniki: w 1907 r. 92 q na hektar. Hodowla winnej macicy podwoiła się za czasów okupacyi, podobnież sadownictwo i udoskonalono znacznie uprawę. Rząd krajowy pozakładał krajowe stacye doświadczalne sadownicze i winnicze, tudzież szkółki wzorowe, wpływające nader korzystnie na te gałęzie gospodarstwa.

Klimat dla rolnictwa wyborny: Przeciętna roczna ciepłota w Mostarze + 14·7° R, w Sarajewie + 8 9° R.

Przyrost zwierząt domowych do r. 1905 olbrzymi: kopytnych 48%, bydła rogatego 85%, owiec 284%, kóz 177%, nierogacizny 53%.

Dużo starań poświęca się też hodowli koni; rasa tutejsza, z dawien dawna szlachetna, ale hodowla była przed okupacyą bardzo zaniedbana.

---

[1]) Zob. artykuł p. t. „Stosunki agrarne w Bośni i Hercegowinie“ przez dra Stefańskiego, w zeszycie z kwietnia 1905.

Lasy zajmują 50·4% całej powierzchni kraju, (wspaniałe dąbrowy) z czego 76·3% jest własnością państwa. Racyonalna policya leśna stłumiła rabunkowe wycinanie drzew, jak to bywało we zwyczaju za czasów tureckich. Wydajność leśnej gospodarki w borach rządowych wyniosła w 1907 roku 3,022.757 m³. Najwięcej drzewa wywieziono do Włoch i do Egiptu. Ogólny wywóz drzewa i towarów drewnianych osięgnął w r. 1906 wysokość 5·61 milionów koron. O to gospodarstwo leśne opierają się pewne rozwinięte gałęzie przemysłu, zwłaszcza takie, dla których węgiel drzewny jest surowcem. Szkoda tylko, że przedsiębiorstwa te znajdują się wszystkie w ręku kapitalistów wiedeńskich i węgierskich; ludność miejscowa nie ma z nich niemal żadnej korzyści.

Górnictwo było w tych krajach znane jeszcze za czasów rzymskich; w okresie panowania tureckiego nie podniosło się, lecz upadło. Obecnie zajmuje ta gałąź produkcyi 76.953 robotników, a ogólna wydajność roku 1907 wynosiła w ewaluacyi pieniężnej ogółem 13,458.125 K, o 7% więcej, niż w r. 1906. Wydobyto w r. 1907 w kopalniach rządowych i prywatnych ogółem 6,211.788 q węgla, 1,506.841 q rudy żelaznej, 211.479 q soli i 489.233 q surowca żelaznego. Są nadto w kraju kopalnie miedzi, ołowiu i rtęci. Znaleziono też naftę i założono dużą rafinerye.

Przed okupacyą nie było w tych krajach niemal żadnego przemysłu. Obecnie przemysł dostarcza w Bośni i Hercegowinie zajęcia niemal 40.000 robotnikom, zarabiającym rocznie 260½ milionów koron.

Same fabryki dają zajęcie 48.000 robotników, zarabiającym około 14 milionów koron rocznie. Zarobek prostego robotnika wynosi przeciętnie 2 K. 54 h. dziennie, pracownika z pewną kwalifikacyą 3 K. 13 h., wykwalifikowanego do 6 K. dziennie.

Dużo sił wodnych, a znacznych, pozwala wróżyć przemysłowi dobrą przyszłość; już teraz dostarczają siły motorowej kilku elektrowniom. Browary, cukrownie, gorzelnie, fabryki przetworów chemicznych, przedsiębiorstwa metalurgiczne itd. założono z pomocą kapitału austryackiego i węgierskiego; kapitał miejscowy i wogóle słowiański niewiele w tem bierze udziału.

Przed okupacyą nie było po prostu żadnych zarobków.

Dzisiejszy stan handlu, przemysłu i rękodzieł w tych krajach przedstawi się najwyraziściej w oświetleniu wyników ostatniego spisu według zajęć, wykonanego dnia 25 kwietnia 1907.

Naliczono wogóle 46.593 interesów z 101.664 osobami w nich zajętemi, co stanowi zaledwie 5·74% całej ludności. Bez jakiegokolwiek personalu pomocniczego obchodzi się 84·7% tych interesów; interesy średnie są... bardzo drobne, a wielki przemysł jest w ręku państwa lub obcych przedsiębiorców. Największym pracodawcą jest samo państwo, utrzymując 64 zakładów z 14.848 robotnikami. Na rękodzieła wypada 65.96% interesów, reszta na handel i rozmaite inne przedsięwzięcia.

Handel wzmógł się również w krajach okupowanych. Przed okupacyą nie przekraczał handel zagraniczny kwoty 20—30 milionów koron. W najkorzystniejszym przed okupacyą roku 1864, wynosił cały obrót 34,000.000 koron. W roku zaś 1907 wynosił import 114,429.195 K, a eksport 112,100.730 K. W imporcie wypada na surowe płody 28·81%, a na przetwory i wyroby 71·19%; w eksporcie liczy się 83·2 płodów surowych, a 16·98 przetworów. Bilans handlowy Bośny i Hercegowiny ma więc wybitne cechy kraju agrarnego o nie bardzo jeszcze rozwiniętej sile konsumpcyjnej i z początkami zaledwie ruchu przemysłowego.

Kredyt jest z natury rzeczy niebardzo zorganizowany i rozwinięty. Aż do okupacyi było tu gospodarstwo neutralne i jest takiem dotychczas po większej części. W roku 1883 urządził Unionbank pierwszą filię bankową w Sarajewie, potem założono krajowy zakład hypoteczny, a gdy to nie wystarczało, założono jeszcze w r. 1895 Bank krajowy. Kapitał wpłacony wynosi 10 milionów koron, a w obiegu ma listów zastawnych i obligacyi komunalnych na przeszło 20 milionów koron. Bank urządził też filie po wszystkich większych miastach i wziął pomiędzy innemi na siebie także rozsprzedaż tytoniów rządowych. Nadto istnieje w kraju 15 zakładów kredytowych akcyjnych, 10 kas oszczędności i 51 powiatowych zakładów „funduszów zapomogowych“, na kształt czeskich powiatowych rolniczych kas zaliczkowych (okresní hospodařské záložny); te miały z końcem 1907 roku do 4,000.000 K. W Sarajewie mają filie prócz wymienionego już Unionbanku także węgierskie handlowe Towarzystwo akcyjne i cały szereg Towarzystw ubezpieczeń. Na pożyczkach było do końca roku 1907 ogółem przeszło 80 milionów koron.

Przed okupacyą nie było żadnej instytucyi kredytowej, a lichwa 20-30% w kredycie prywatnym uchodziła już za niższą stopę procentową, dostępną osobom zamożniejszym, dającym większe rękojmie wierzycielowi.

Dzięki okupacyi stopa procentowa zrównała się zupełnie z europejską, z austryacką, a wielce wymownym jest fakt, że z końcem czerwca 1908 roku było w Bośni i Hercegowinie wkładek oszczędności przeszło 25 milionów koron.

Koleje żelazne — powstałe wogóle dopiero po okupacyi — mają razem 1182 kilometrów toru i posiadały z końcem 1907 roku 178 lokomotyw, 296 wozów osobowych a 3586 towarowych. W tymże roku przewieziono 2,900.000 osób i 190 milionów q towarów. Dużo też, bardzo dużo, zrobiło się od czasu okupacyi dla dróg. Istniejący dotychczas szarwark będzie zniesiony od 1 stycznia 1909, a zaprowadza się osobny za to dodatek do podatków. Sieć dróg rządowych i powiatowych wynosi 4294 klm.

Przed okupacyą było tylko kilka dróg, wybudowanych jeszcze przez... Rzymian.

Linii telegraficznych jest 2675 klm.

Budżet, zrazu bardzo bierny, doszedł już do równowagi, tak, że kraj zaspakaja sobie sam swe potrzeby. Dochód z podatków wynosił w 1882 r. 6 milionów K, a w 1908 r. już 13 mil. Już w r. 1902 było rozchodu 37·9 mil., dochodu zaś 38·1 mil. Dochody i wydatki przedstawiają się w bilansie na r. 1908 sumą 66·4 milionów koron, z małą nadwyżką 45.000 K. Dług publiczny wynosi 124 milionów, a jest ulokowany niemal wyłącznie w Austryi.

Sądownictwo składa się z jednego sądu wyższego, 6 sądów obwodowych i 54 powiatowych — a nadto osobnych 54 sądów dla spraw z muzułmańskiego prawa familijnego i spadkowego.

Stan bezpieczeństwa życia i mienia tak świetny, że świadczy jak najlepiej o ludności; wszak w r. 1907 wypadało zaledwie $1^{0}/_{00}$ (pro mille) przestępców.

Posterunków żandarmeryi jest 426 z 3770 żandarmami i z budżetem rocznym 4,409.460 K.

Drukarni nie było przed okupacyą oczywiście ani jednej. W r. 1907 wychodziły 4 dzienniki, 5 tygodników, 7 dwutygodników, 11 miesięczników i jeden kwartalnik.

W Bośni jest 70 szkół prawosławnych cerkiewnych i 31 katolickich parafialnych — są to szkoły utrzymywane przez gminy wyznaniowe; rząd zaś założył 267 szkół ludowych. Zaledwie 14·33$^{0}/_{0}$ dzieci uczęszcza do szkół.

W królestwie serbskiem jest szkół ludowych 1272. W czterech powiatach, przyłączonych do Serbii przez kongres berliński, istnieje szkół ludowych 227, a więc niemal tyle, ile w pięć razy

większej Bośni i Hercegowinie. W Sandżaku i Starej Serbii jest szkół serbskich przeszło 200 (około 240), oprócz szkół greckich, bułgarskich i tureckich.

W Serbii jest 2375 nauczycieli, w Bośni i Hercegowinie 810, z czego 614 rządowych, a 196 na koszcie gmin wyznaniowych. Budżet szkół ludowych wynosi w Serbii 4,577.110 dinarów (franków), w krajach okupowanych, obecnie annektowanych, 1,264.540 koron. Bośna i Hercegowina posiadają tylko cztery państwowe szkoły średnie (trzy gimnazya i jednę szkołę realną), a królestwo serbskie 20 szkół średnich, z czego kompletnych 10, a 10 niekompletnych, z 4—7 klasami. W owych czterech powiatach, nabytych po kongresie berlińskim, są cztery szkoły średnie.

Posiada atoli Bośna szkoły średnie prywatne, a mianowicie 11 gimnazyów utrzymywanych przez franciszkanów, jezuitów i kapitułę sarajewską.

Bądźcobądź, rządzono Bośną bez porównania lepiej, sprawiedliwiej i uczciwiej, niż... Galicyą przez 80 lat po „rewindykacyi"!

BIZANTYNIZM W DZIEJACH POŁUDNIOWEJ SŁOWIAŃSZCZYZNY.

Dr. M. Murko. — *Geschichte der älteren südslavischen Litteraturen.* Leipzig. C. F. Amelangs Verlag. 1908. (Die Litteraturen des Ostens in Einzeldarstellungen. B. V. 2 Abt.). Str. X + 248.

Dr. Murko, słowieński profesor uniwersytetu w Grazu, miał bardzo trudne zadanie przedstawić zwięźle a wyczerpująco całokształt dziejów piśmiennictw południowo-słowiańskich w jednym, stosunkowo szczupłym tomie. By spełnić należycie swe zadanie i nie ściągnąć na siebie podobnych zarzutów, jakie spadły na autorów czeskiej literatury, a po części także na prof. Brücknera za pobieżne traktowanie dawniejszej epoki piśmiennictwa, musiał dr. Murko — i zrobił to bardzo słusznie, przedstawić wprzód osobno dawniejsze epoki. Książka obejmuje dzieje piśmiennictwa od najdawniejszych czasów do połowy mniej więcej XV w., czyli t. zw. literaturę cerkiewno-słowiańską południowych Słowian, pozostającą pod wszechwładnym wpływem byzantynizmu.

Murko przewagę daje dawniejszym epokom, jako posiadającym historyczno-światowe znaczenie, chociaż pod względem treści przedstawiającym się daleko mniej interesująco, aniżeli nowsze dzieje piśmiennictw południowo-słowiańskich. Mniej barwnie stąd i mniej żywo pisana książka, nabiera za to charakteru naukowego, chociaż popularyzuje w sposób treściwy i przystępny obfite wyniki badań dziejopisarzy i historyków literatur słowiańskich, dorzucając tu i ówdzie niejedno ciekawe spostrzeżenie, nie jedną cenną zdobycz naukową samego autora. Zarówno

dla filologów, jak i dla historyków wszelkiego rodzaju, a nawet teologów, zwłaszcza byzantynistów, będzie książka dra Murki bardzo cennym podręcznikiem i — jak się sam autor skromnie wyraża — „małym przewodnikiem ku zrozumieniu dawniejszego życia kulturalnego południowych Słowian“.

Nie mniej ważne znaczenie może mieć ta książka jako wstęp do dziejów rosyjskiej i rumuńskiej literatury, które, pozostając pod silnym wpływem byzantynizmu w dawniejszych epokach, tem samem jednoczą się do pewnego stopnia z starem piśmiennictwem południowych Słowian. — Czyby się tylko na stanowisko autora względem byzantynizmu zgodzili historycy rosyjscy, z których bardzo wielu ma zupełnie odmienny, wręcz przeciwny autorowi punkt widzenia!?

Stanowisko dr. Murki w tej sprawie należy również do zasadniczych momentów w książce, dlatego muszę je wysunąć również na czoło sprawozdania. Ono wyjaśnia i dość liczne, w krytyce serbskiej zwłaszcza, głosy niezadowolenia z dzieła słowieńskiego profesora.

Stanowisko to polega na zupełnie krytycznem i bezwzględnie surowem osądzeniu wpływów byzantynizmu, jako czynnika zgubnego i wstecznego w piśmiennictwach południowo-słowiańskich. Jemu zawdzięczają one zupełne skostnienie i „mumienhafte Existenz“ na południowym wschodzie aż do XVIII wieku, — podczas gdy północnemu zachodowi humanizm i odrodzenie, reformacya i antireformacya nowe życie przyniosły“, aż wreszcie epoka najnowsza, wraz z rewolucyą i romantyzmem, całą Słowiańszczyzną do najdalszych granic wstrząsnęła, wionąwszy w nią nowego ducha, który ją rozgrzał z dotychczasowego skostnienia, tchnął w nią życie i zbliżył do kultury Europy w XIX w.

Tego stanowiska autora nie pojmie niestety jeszcze wielka część rosyjskich, a także serbskich i bułgarskich uczonych, którzy niezawodnie będą ostro zwalczać zapatrywania dra Murki, wyrażone w ostatniem jego dziele[1]).

Dzieło rozpada się na trzynaście nierównej wielkości i nie jednakiej wartości rozdziałów. Z tych pierwsze trzy stanowią bardzo obszerny, może cośkolwiek za obszerny, wstęp kulturalno-historyczny. Podaje się tam podstawowe wiadomości dzisiejszych stosunków etnograficznych i oświatowych na słowiańskiem południu, w szczególności o wyjątkowym stosunku Serbów i Chorwatów do siebie, o zawisłości języków literackich od historyczno-politycznych wpływów etc. (Str. 1—54).

Potrzebniejszym do zrozumienia dawnej epoki piśmiennictwa jest rozdział drugi (str. 19—36), poświęcony historycznemu tłu, dziejom wędrówek południowych Słowian, ich osadnictwu, organizowaniu się w państwa, szerzeniu się chrześcijaństwa i pierwotnej ich kulturze. Podaje tu wyniki dotychczasowych badań historyków, opierając się głównie na świetnym znawcy dziejów południowej Słowiańszczyzny, a szczególnie Bułgaryi, prof. K. Jirečku.

Podnieść zato należy wyjaśnienie stosunku cyrylicy do głagolicy, co dotychczas jeszcze w wielu podręcznikach stanowi punkt nie-

[1]) Por. recenzyę z książki Dr. Vladimira Ćorovića w belgradzkim dwutygodniku p.n. „Српски книжевни Гласник“ (Бр. 191. (XXIII. 1.) 1. Іануара 1909. Str. 51—7.

jasności i pomięszanie pojęć. Pierwszeństwo w tej kwestyi oddaje autor głagolicy, jako bezwarunkowo dawniejszej pod względem pochodzenia. — Nie mniej z uznaniem podkreślić należy bezstronne ocenienie stosunku rzymskich papieży do słowiańskiego obrządku, którego doniosłość wielu z naczelników kościoła zrozumieć nie umiało, tępiąc i zabraniając nabożeństwa słowiańskiego, a tem samem zrażając do kościoła zachodniego zastępy oddanych chrześcijaństwu Słowian, którzy niejednokrotnie z tych powodów przechodzili do kościoła wschodniego.

Od rozdziału czwartego wreszcie rozpoczynają się właściwe dzieje piśmiennictwa słowieńskiego, serbo-chorwackiego i bułgarskiego. (54—206). Pierwszemu, jako najuboższemu w najstarszej epoce, poświęca autor najmniej miejsca, gdyż jedynie tylko tzw. Zabytki freisingieńskie (obecnie w bibl. monachijskiej) z X, albo pocz. XI w. świadczą o udziale szczepu słowieńskiego w pracy około piśmiennictwa kościelnego. Nie popadł tu słowieński uczony w łatwo zrozumiały patryotyzm i nie przecenił wcale wartości zabytków; owszem z całą świadomością podkreślił silny wpływ niemiecki, mianowicie staro-górno-niemieckich pomników. Uznał pracę mnichów niemieckich, którzy pielęgnowali język ludowy, nie zaniedbał jednak z drugiej strony zaznaczyć germanizatorskich ich dążeń. (Klasztory w Innichen i Kremsmünsterl; str. 55).

Rozdział następny (V) przenosi nas do Bułgaryi, gdzie znalazło piśmiennictwo cerkiewno-słowiańskie przytułek, po niepomyślnej walce z duchowieństwem łacińsko-niemieckiem w Pannonii i Morawach. W pierwszej części tego rozdziału omawia autor (po wstępie historycznym) literaturę teologiczną i działalność całego szeregu „uczonych“, mnichów, anachoretów itp. Powszechnie uważany za ucznia św. Cyryla, Klemens macedoński, rozumie się, zajmuje tu pierwszorzędne miejsce. Zastanawia się autor nad pochodzeniem obu legend o życiu Cyryla i Metodego, przypisując Klemensowi tylko drugą, jako naśladowanie życiorysu św. Cyryla, napisanego przez samego Metodego. (Str. 62).

Z działalnością teologów łączy się wcale obfity zastęp objaśnień, przeróbek i tłumaczeń mniej lub więcej znanych autorów, wyciągi i zbiory pism ojców kościołów, — z czego najsłynniejszy i najcenniejszy Izbornik Sviatoslava (z r. 1073), — apokryficzne legendy o wizyach Daniela, ascetyczne nauki dla anachoretów, homilie pojedyncze i całe kodexy, — jak najcharakterystyczniejsze: Glagolita Clozianus i Suprasiliensis (z w: XI.), — „mineje“, liturgiczne pieśni, reguły i statuty mnisze etc. etc.

Historya, względnie kronikarstwo, jak i wszelkie inne nauki bardzo ubogo przedstawiają się w dziejach średniowiecznej literatury południowo-słowiańskiej. Przyczyna główna leży w tem, że nie sięgnęli Słowianie do pełnych bogactw źródeł klasycznych, ale korzystali z bliższych sobie i popularniejszych kompilacyi i przeróbek późniejszych, średniowiecznych, byzantyńskich. Nawet z pomiędzy historyków żaden klasyczny pisarz grecki lub rzymski nie powiódł na drogę prawdziwej wiedzy pierwszych kronikarzy słowiańskich; wystarczały słowiańskim dziejopisom kronikarskie kompilacye i apokryficzne legendy późniejszej epoki. Nawet ci z pomiędzy średniowiecznych pisarzy byzantyńskich, którzy bezpośrednio

Słowianami się zajmowali, a temsamem i więcej nieco zasługują na zaufanie, jak Konstantyn Porfirogeneta i Leon Diakon, nie zwrócili na siebie uwagi Słowian.

Szczególniejszą uwagę poświęca prof. Murko literaturze apokryficznej i Bogomiłom (str. 82—95), zjawiskom, które w bardzo silnej mierze wystąpiły zarówno w Bułgaryi, jak i w Serbo-Chorwacyi, w Rumunii, a niemniej na północy, w Rosyi i na Rusi. Zasadnicze stanowisko autora względem tego bardzo dotychczas podnoszonego, często przecenianego ruchu w piśmiennictwach słowiańskich określa się dwoma podstawowymi poglądami; 1-o wpływ apokryfo-bogomilski wśród Słowian niezmiernie silny i wszechstronny, ale ujemny, gdyż działał rozsadzająco („zersetzend") czyniąc z chwilą zapanowania Turków na ziemiach słowiańskich z pierwotnie narodowej sekty — zdrajców narodu. (Str. 86). 2-o Cała literatura apokryficzna, mimo wielu bardzo ciekawych i cennych rysów, w gruncie rzeczy nie jest oryginalną, ale najprostszą kompilacyą i przeróbką z greckiego (str. 92).

Z tego stanowiska wychodząc, obniża dr. Murko ogromnie znaczenie apokryficznego piśmiennictwa i chłodzi zapały wielu slawistów, którzy z dumą patrzą na płody tej epoki, znajdując w niej starodawne „skarby narodowe".[1])

Rozdział szósty i siódmy (str. 100—111) daje obraz rozwoju języka i piśmiennictwa cerkiewnego na ziemi chorwackiej i to na adryatyckiem wybrzeżu Przymorza i Dalmacyi, tudzież na wyspach. Lwią część zajmuje tu stosunek cyrylicy do głagolicy i walka głagolicko-słowiańskiego obrządku z Rzymem. Stanowisko autora względem tego przedmiotu, jak i końcowe, reasumujące całość, poglądy jego podkreśliłem już na początku, jako najcharakterystyczniejsze rysy dzieła dr. Murki.

Tu dodać należy tylko, że autor omawia na tem miejscu najważniejsze pomniki głagolicko-chorwackie, jak Codex Marianus, ewangeliarz z X. w. i homilie, znane pod nazwą Glagolita Clozianus z w. XI., chociaż ostatni, jakkolwiek pisany na wyspie dalmatyńskiej Krk (Veglia), odnaleziony został w Bułgaryi. — Z kronik chorwackiego pochodzenia najstarszą jest południowo-słowiańska tzw. kronika popa Dukljanskoga (Diokleas) z połowy XII. w., przełożona na język łaciński znacznie później przez głośnego humanistę, chorwackiego Reja, rymotwórcę Marka Marulića (1510).

W rozdziale ósmym (112—132) powracamy znowu do Bułgaryi; przedstawia w nim mianowicie autor rozwój piśmiennictwa w tzw. „średniobułgarskiej epoce", kiedy słowiański Bałkan na zawsze wyzbył się politycznego jarzma Byzancyum, a na tronie słowiańskim zasiadł „Car Bułgarów i Greków" — Piotr Asên.

I w tym jeszcze okresie Bułgarzy okazują zupełną kulturalną zawisłość od Carogrodu. Religijne walki, które nieustanne powodują zamieszanie w państwie byzantyńskiem, głośnem echem odbijają się i o skaliste

[1]) Poglądy te słowieńskiego profesora napotkają niezawodnie na bardzo ostre protesty wielu „zwolenników" apokryficznej literatnry. Przypominam tylko głos Serba, dr. Ćorovića (l. c.) i lekką aluzyę do tej kwestyi dr. Josefa Paty w *Slovanskym Przehledzie.* (R. 1909. c. 5. V. Str. 287).

ziemie Bułgaryi. Walka z Bogomiłami i o bogomilstwo do połowy XIII. w. jeszcze nieustała, a tymczasem nowa uderza „ex Oriente lux“ — mistyczny hesychastycyzm, z Gregoriusem Sinaitesem na czele, który tuła się po Bułgaryi i osobiście znacznie się przyczynia do rozszerzenia nowej sekty na ziemi bułgarskiej.

Jeszcze większe zatacza kręgi herezya z chwilą, kiedy na jej czele staje rodowity Bułgar, uczeń Gregoriusa, Teodosij z Trnova, a następnie, kiedy uczeń tego Eutymij zasiada na krześle patryarchy (1375?) Oni obaj są filarami całego ruchu hesychastyckiego. jak i powstałej w jego łonie literatury.

Wiara w wizye i przepowiednie, do najdalszych granic rozwinięta nauka wróżbiarstwa i tzw. daimonologia, która zawsze znajdowała bardzo podatne pole w Bułgaryi, stanowi obecnie główny materyał dla piśmiennictwa zarówno religijnego, jak i świeckiego. Wśród niepojętego chaosu poglądów i wierzeń religijnych roi się w tym okresie w Bułgaryi od mniej lub więcej wiernych przekładów, przeróbek, a nawet prób oryginalnych na temat mistycznych zabobonów sekciarskich i fantastycznych baśni świeckich. Na zachodzie Bułgaryi literatura ta rozwija się tak bujnie, że sięga i poza granice kraju, wywołując i w Serbii liczne naśladowania, które, wędrując z powrotem do Bułgaryi i mieszając się z tutejszemi odpisami, spowodowały zupełny chaos w tekstach tak, że dzisiaj oznaczyć pewnie ich redakcye w przeważnej części jest niemożliwością.

Poważniejszy i bardziej jednolity charakter posiada literatura ówczesna we wschodniej Bułgaryi, gdzie, zwłaszcza za Joana Aleksandra i jego następcy Joana Šišmana „naukę“ i piśmiennictwo z wielką troskliwością protegowano, otaczając dwory „uczonymi“, pisarzami-teologami i kronikarzami. Nawet pod względem pisowni usiłowano tutaj jednolitość wprowadzić.

Szczytu rozwoju dosięgnął nowy kierunek w piśmiennictwie bułgarskiem w działalności ostatniego patryarchy z Trnova, Eutymija i jego szkoły. On to przeprowadził rewizyę ksiąg kościelnych, a przedewszystkiem Nowego Testamentu i Psałterza, co pociągnęło za sobą cała bogatą literaturę polemiczną; jemu też zawdzięcza ta epoka szereg dzieł oryginalnych, z których niestety część zaginęła.

Rozdział dziewiąty — u schyłku wieków średnich, kiedy Serbia naprzód pod względem politycznym, a następnie i kulturalno-literackim zyskuje przewagę nad Bułgaryą i staje się środowiskiem cerkiewno-słowiańskiego piśmienictwa na Bałkanie. Choć w bitwie na Kosowem polu (1389) utraciła swą niepodległość, nie została zgniecioną tak bezwzględnie, jak się to stało z Bułgaryą, dzięki konsekwentnej i energicznej polityce dynastycznej Nemanjićów. Owszem, jako lenne państwo Turyi, a następnie Węgier (1403), musiała się stać Serbia ucieczką dla piśmiennictwa i kultury wschodnio-słowiańskiego Bałkanu.

Dr. Murko z wielką bystrością śledzi rządy Nemanjićów, dopatrując się u nich dalszego rzutu oka, jak tylko do Byzancyum, owszem pewnych sympatyi i nachylań się ku kolebce chrześcijaństwa — Rzymowi. Bardzo subtelnie i, trzeba przyznać, przekonywująco stara się uzasadnić swe poglądy, popierając je komentarzami całego szeregu wypadków poli-

tycznych, dyplomatyki i stosunków Nemanjićów z ościennemi państwami, objawów kulturalnego i obyczajowego życia ówczesnej Serbii.

Główną miazgę serbskiego piśmiennictwa XIV—XV stulecia tworzą przekłady, choć między nimi znajduje się niewielka liczba i rzeczy oryginalnych. Samodzielne dążenia okazują Serbowie tylko na polu hagiografii, opisów życia swoich władców i kapłanów, (choć w formie i treści jeszcze bardzo prymitywnej), na polu annalistyki, gramatyki i prawodawstwa.

W zakresie prawa wielką położył zasługę św. Sava, twórca serbskiej Synopsis kanonów z licznemi objaśnieniami i księgi praw cesarza Basiliosa I. (t. zw. ros. Gradskyj zakon.) Za cara Dušana przełożono i Syntagma mnicha Mat. Blastaresa z Tessaloniki, krótką redakcyę praw Justyniana i kilka dzieł drobniejszych.

Próby stworzenia oryginalnych dzieł serbskich już w tym okresie są dosyć liczne. Ograniczają się wprawdzie na życiorysach, mowach pochwalnych, panegirykach ect., przeładowane są bombastycznym stylem i służalczym tonem byzantyńskiego piśmiennictwa, ale mimo to wszystko zawierają dość cennego materyału dla historyka, jak i dla badacza pierwotnej kultury, etnografa i filologa.

Bujniejszy, aniżelibyśmy się spodziewali, rozkwit tej rodzimej twórczości zawdzięczyć należy literacko-artystycznym skłonnościom Nemanjićów: wszakżeż obaj synowie starego Nemanji, Sava i Stefan byli zarazem pierwszymi serbskimi pisarzami. Zwłaszcza znaczenie Savy w dziejach i literaturze serbskiej jest bardzo doniosłe. Polega ono na jego działalności na polu organizacyi cerkwi, czego dotychczas nie doceniano, przeceniając za to jego czynność literacką. Najważniejszem dziełem jego jest krótki opis życia mnicha św. Symeona w „Typikowie chilandarskim“ i liczne księgi kościelno-prawnicze, między niemi także „Nomokanon“ z przekładem „prochironu“.

Najpoważniejszą działalność na polu historyografii rozwinęli Serbowie przy końcu epoki staroserbskiej, poświęcając pilne badania rządom despoty Stefana Lazarevića (1387—1427). Główną postacią literacką owych czasów jest, znany już w Bułgaryi, Konstantin, z Kostenca, pełen uczoności „filozof“ słowiański, autor najcenniejszych ze wszystkich biografii Stef. Lazarevića. „Mamy tu — jak powiada dr. Murko, idąc za Jirečkiem i Stanojevićem — prawdziwą pracę historyczną, w której wstępie spotykamy nawet geografię Serbii i (zresztą bardzo wątpliwą) genealogię domu panującego“. (Sor. 163.) Uczoność tego historyka objawia się w świetnej oryentacyi i znajomości stosunków polityczno-społecznych nie tylko w Serbii, ale i w państwach ościennych, w obfitych przytoczeniach takich pisarzy, Tukydides, Arystoteles, Plato itp., — zato zupełnie nie w stylu, pełnym przesady i nadętości byzantyńskiej, od której i ten najlepszy z dziejopisów serbskich nie był zdolen się uwolnić.

W dziesiątym (169—174) rozdziale przechodzi autor do piśmiennictwa cerkiewnego w Bośni, która na drodze będąc między Wschodem a Zachodem nie zdołała rozwinąć oryginalniejszej twórczości, wahając się między wpływami wschodniej i zachodniej kultury (dążenia Serbii i akcya Franciszkanów), póki w najnowszych czasach wpływ ostatni nie przeważył. Własnych pomników literackich Bośna nie stworzyła, chociaż w pi-

sowni i charakterze ich zachowała zawsze coś odrębnego (t. zw. bośniacka cyrylica). Z ważniejszych pomników charakteryzuje autor t. zw. „Nikoljsko Evangjelje“, głagolickiego pochodzenia (Hvala) i Nowy Testament i psałterz niejakiego Hrvoja (zach. w Bolonii). Najciekawsze są i najwięcej przedstawiają wartości dla nauki — specyalności bośniackie: liczne napisy na nagrobkach (22.000 przeszło) i najstarsze dokumenty t. zw. „listine“, jak bana Kulina (z lat 1203—1204) i i., które bliżej przedstawił C. Truhelka. Szkoda, że je autor sam tak zbył pobieżnie (str. 173); należą one przecie do najciekawszych zabytków starochorwacko-serbskich, niezmiernie cenne ilustracye do stosunków kulturalnych, obyczajowych, narodowych i religijnych w starej Bośni.

Jedenasty rozdział przenosi nas znowu na wybrzeża dalmatyńskie, nad Adryatyk, gdzie na wiek XIII—XV przypada także okres najbujniejszego rozwoju literatury cerkiewno-chorwackiej. Działalność piśmiennicza sięga obecnie dalej jeszcze, niż w wiekach poprzednich, bo i do Przymorza chorwackiego, na kwarnerskie wyspy i nawet do Istryi.

Z pomników głagolickich owej doby największą zyskało sobie sławę tzw. „Reimskie Evangelium“, które przeszedłszy bardzo awanturnicze i długoletnie koleje, dostało się wreszcie do Reims i tam, jako tajemniczy „Text du sacre“, służyło francuskim królom przy koronacyi za kanon przysięgi. Większe jednak od tego evangelium znaczenie mają liczne rękopisy i najstarsze druki mszałów, drukowane po raz pierwszy w Wenecyi (1482), brewiarze etc.

Pomijając dość obfitą, ale bez większej wartości liczbę apokryfów, kompilacyi i przeróbek teologiczno-filozoficznej i molizatorskiej treści, wymienić należy bardzo doniosłe zabytki, w dyalekcie ludowym zachowane (čakawskie), prawnicze i polityczne. Są między nimi i w łacińskim i włoskim języku układane dokumenty, a najcennieszym jest t. zw. Statut vinodolski, najstarszy, w starocerkiewnym spisany języku. (Zebrane wedle spisów praw najdawniejszych z r. 1288.) Pokrewne temu są inne statuty, jak vrbnicki v. krčki, veprinacki, trsacki, poljicki i i.

Tu, na wybrzeżach Adryatyku, spotykamy też pierwsze twory artystycznej poezyi południowo-słowiańskiej, wzorowanej na źródłach zachodnich, — przeważnie religijne, ale już o rysach znamiennych etnograficznych i obyczajowych. Nie mniej rozwija się i proza przekładów, jak np. przeróbki „Ksiąg mądrego Katona“, moralne dystychy, lucidaria, wizye „Dundala“ etc.

Bardzo ważny przedmiot i najczęściej pomijany zupełnie w literaturach słowiańskich, stanowi treść XII. rozdziału książki prof. Murki. Jest to krótki, ale bardzo treściwy i przejrzysty przegląd średniowiecznych romantycznych fabuł, zużytych w starej literaturze serbskiej i chorwackiej.

Książkę swą kończy Murko dość obszernym ustępem (XIII. Str. 185—206) o panowaniu Turków na Bałkanie i jego następstwach. Do tych uwag o polityczno-społecznem położeniu Słowian bałkańskich, do tego obrazu kulturalno-obyczajowego, dodany jest i ustęp o poezyi

epicznej ludowej południowych Słowian, jako nowym potężnym czynniku literackim, zrodzonym już pod jarzmem.

Autor ujmuje skarby tej poezyi ludowej w pewne grupy, charakteryzując pieśni i rolę uskoków i hajduków, pieśni mahometańsko-chorwackie, cykle o Kosowem polu, Kraljeviću Marku itp.

Cechą autora jest bardzo szeroki, swobodny, żadnemi uprzedzeniami nie krępowany pogląd, zarówno w sprawach historyczno-literackich, jak i polityczno-społecznych i religijnych. Jeżeli zajmuje autor stanowisko krytyczne względem byzantynizmu, to tylko z głębi przekonania, tylko z poczucia konieczności postępu, dążenia naprzód, pędu ku życiu i prawdzie, w czem zawsze światopogląd wschodu byzantyńskiego stawał na przeszkodzie. Śmiało to przekonanie swoje głosi, bo walczy z całem uświadomieniem przeciw wstecznictwu i obłudzie, przeciw kostnieniu wszelkiej formy i idei.

Tad. Stan. Grabowski.

PRUSOFILSTWO i MADIAROFILSTWO.

Faktem jest, że rozstrzygające koła wiedeńskie liczą się z grupą posłów niemiecko-radykalnych, jakkolwiek liczy ona zaledwie 13 posłów, a cele jej polityczne są poza czarno-żółtemi słupami monarchii. Od wielu lat istnieje w Austryi jawnie organizacya antyaustryacka, mająca na celu rozbicie monarchii, a przyłączenie Cislitawii (prócz Galicyi) do Rzeszy Niemieckiej. Prusofilstwo kwitnie zwłaszcza wśród niemieckiej ludności królestwa czeskiego, ale nie brak go też w t. zw. austryackich „krajach alpejskich“. Wszystkie stowarzyszenia ku rozszerzaniu niemczyzny, Schulvereiny, Ostmarki, Nordmarki i t. p., przejęte są mniej lub więcej duchem prusofilskim. Do organizacyi tych należy nietylko mnóstwo urzędników państwowych narodowości niemieckiej, ale nawet grube figury rządowe. Nigdy władze nie występują przeciw antyhabsburskim manifestacyom tych „wszechniemców“. Prokuratorya do dziś dnia nie wie nic o obelgach, rzuconych głośno i publicznie na cesarza austryackiego w dzień jubileuszu 2 grudnia 1908. przez niemieckich burszów na rynku w Gracu, jakkolwiek mowa ta była ogłoszona w kilku dziennikach! Sztandary Rzeszy niemieckiej i chorągwie Królestwa pruskiego bywają wywieszane często przy lada uroczystości niemieckiej w ziemiach słowieńskich przez Niemców, w Czechach, na Morawach; pojawiają się nawet w Cieszynie. Ani razu nie zdarzyło się, żeby je kazano zdjąć. „Wacht am Rhein“ należy nietylko do stałego repertuaru pieśni wyśpiewywanych przy publicznych manifestacyach, ale zaintonowano ją już nieraz w parlamencie austryackim, a ostatnim razem w sejmie czeskim prusofile nie kryją się wcale ze swą polityką, cele swe głoszą jawnie — i cieszą się względnością władz.

Rzecz widoczna, że kierunek ten ma protektorów bardzo wysoko, w sferach wysokiej (i dziedzicznej po większej części) oligarchii biurokratycznej wiedeńskiej, w sferach mających łatwy dostęp do kół najwyższych, posiadających możność przedstawienia tam rzeczy po swojemu. Gdyby jaka-

kolwiek słowiańska organizacya pozwoliła sobie choć na setną część tego, co bezkarnie uchodzi prusofilom, mielibyśmy setki procesów o zdradę główną.

Faktem jest, że żaden rząd austryacki — ani nawet Badeni — nie śmiał wystąpić otwarcie przeciw agitacyi prusofilskiej.

Nie można wytłumaczyć tego samemi wpływami Berlina. Byłaby to bądźcobądź sprawa ściśle wewnętrzna austryacka; nie może też być mowy o tem, żeby Niemcy miały się ujmować za swymi stronnikami w Austryi. Cele polityczne tej organizacyi, to daleka „Zukunftsmusik“, a na razie położenie jest tego rodzaju, że rząd pruski wyparłby się swych zbyt gorliwych i kompromitujących go aliantów, ile razy zażądałby tego rząd austryacki. Potępiał ich też nawet Bismarck z trybuny parlamentarnej, kiedy onego czasu Schönerer przeholował w manifestacyach przeciw domowi habsburskiemu do tego stopnia, że nie można było nie wytoczyć mu procesu. Ale Schönerer był tylko pozornie naczelnikiem organizacyi, podobnież, jak pozornie tylko stoi dziś na jej czele Wolf, poseł wprawdzie, ale figura nieszczególna i nieodznaczająca się wcale inteligencyą — ani nawet nie ciesząca się poważaniem. Jak dawniej Schönerer, tak też teraz Wolf jest tylko pionkiem i narzędziem w ręku osób stojących bez porównania wyżej od niego.

Kierownicy ruchu prusofilskiego nie występują oczywiście publicznie w tej roli. Sprawa cała ma ukryte sprężyny, które odsłonią się może kiedyś, przy jakichś zmianach w politycznem położeniu.

To pewna, że matecznika tego ruchu nie należy szukać w Wiedniu, lecz w Budzyniu. Polityka madiarska jest wybitnie prusofilską, a węgierskie stronnictwo niepodległości liczy w swych dalszych celach na pomoc Berlina.

Budapeszt jest tym gwoździem, który przykuwa Austryę do Prus.

Wiadomo też, jak wielkie i przeważające są wpływy węgierskie na dworze, jak od długiego już szeregu lat załatwia się sprawy austryackie tak, jak tego pragną Węgrzy, jak często natrafiali najenergiczniejsi nawet mężowie stanu w Austryi niespodzianie na „wyższą wolę“, dyktowaną im faktycznie z Budzynia, a tylko za pośrednictwem Wiednia. Wszyscy mamy w pamięci szereg faktów w polityce austryackiej, które wywoływały osłupienie w Cislitawii, ale zadowolenie rządu węgierskiego.

Z jednej strony umieli magnaci węgierscy oplątać delikatną siecią dworskich stosunków i wpływów Austryę i zapewnić sobie w ten sposób decydujące stanowisko w polityce monarchii (nieraz nawet rozstrzygający wpływ na sprawy wewnętrzne Cislitawii!), a z drugiej strony podaje się rękę z Budzynia Berlinowi przeciw Austryi, żeby z pruską pomocą wznieść potem na gruzach Austryi sztandar węgierskiego imperyalizmu.

Istnienie prusofilskiej organizacyi w Austryi należy do węgierskich „racyi stanu“; węgierskie wpływy służą jej za ochronę.

Na zewnątrz wydaje się to czasem inaczej. Zdarza się, że ten i ów „wszechniemiec“ austryacki, pionek nie wtajemniczony w sprawę, w której jest drobnem i trzeciorzędnem narzędziem, palnie artykuł przeciw Węgrom; ale nie zdarzyło się jeszcze ani razu, żeby wtenczas, gdy chodzi o coś

konkretnego, a ważnego, prusofile stanęli przeciw interesowi rządu węgierskiego!

Jaskrawy tego przykład mamy obecnie:

Ustanowienie uprzywilejowanego mądiarskiego banku agrarnego na Bośnę i Hercegowinę jest po prostu wydaniem kraju na łup żydów węgierskich, a zarazem krokiem wstępnym do węgierskiego panowania na Bałkanie. Identycznemi są zaś w tej sprawie interesy kapitału budzyńskiego i berlińskiego. Właściwie niema tu kapitału węgierskiego, — przynajmniej niema go na tyle — jest tylko kapitał pruski przemycający się do Bośny na Budzyń i pod węgierską marką. Chodzi o lichwiarski zarobek na skórze bośniackiego chłopa — to dla żydów węgierskich — i o niemiecką kolonizacyę na gruntach w Bośni, których wywłaszczenie przewiduje ustawa banku. Austrya nie może się po tej operacyi spodziewać niczego, jak tylko chyba tego, że rządy austryackie będą w Bośni znienawidzone. A jednak bank ten pozyskał aprobatę sfer decydujących! Poprzedni ministrowie skarbu nie chcieli brać na siebie odium przeprowadzenia tej rzeczy w parlamencie, aż wreszcie znalazł się minister, który pozwolił sobie narzucić ten „interes“.

Niestety, ministrem tym jest Polak, Biliński. Teraz więc okazuje się, dlaczego, gdy wypadało Polakowi ofiarować tekę skarbu, poszukano takiego, który pozwolił się zrobić ministrem bez wiedzy Koła polskiego, poza plecyma reprezentacyi polskiej. Biliński — nie będąc mężem zaufania Koła polskiego, ma wobec niego „wolne ręce“! O to chodziło! — Ma wprawdzie i Koło wzajemnie wolne ręce wobec niego, ale czy będzie chciało wystąpić przeciw rodakowi i czy się zoryentuje należycie i na czas?

Biliński może liczyć na poparcie całej tajnej i jawnej organizacyi prusofilskiej w Austryi.

W r. 1897 miał Wolf pojedynek z Badenim, a Bilińskiego prześladował zajadle. Obecnie jest jego sojusznikiem. I tak popiera Polaka-ministra ten sam prąd, który w Prusiech nazywa się hakatą, w Austryi „radykalno-narodową partyą niemiecką“.

Główny organ austryackich prusofilów, *Ostdeutsche Rundschau*, z powodu wrzawy o bony kasowe i bośniacki bank agrarny, staje energicznie w obronie obecnego gabinetu barona Bienertha i broni go w te słowa:

„Baron Bienerth i jego ludzie (und seine Leute) nie mają żadnego powodu do obaw. Co tam o bony kasowe i bank agrarny i komercyalny! Stronnictwa niemieckie nie mogą przecież dopuścić, żeby opinia (czyja? sfer dworskich?), która zwróciła się na ich korzyść, miała być obrócona znów w przeciwną stronę. Toteż prezes ministrów może w spokoju pozostawić obronę od skierowanych przeciw sobie ataków stronnictwom, które nie upatrują wprawdzie żadnej korzyści w zachowaniu jego gabinetu, ale upatrywałyby stratę w jego upadku. Skutkiem tego nie musi się nawet wysilać na obronę swojej pozycyi, na obronę stanowiska zajętego przez rząd, czy raczej narzuconego mu przez rząd wspólny. O to będą się już troszczyć ci, którzy mają w tem własny interes, żeby go zatrzymać przy rządach. Sprawa bonów kasowych i bośniackiego banku agrarnego wywoła

wprawdzie jeszcze trochę hałasu w komisyach parlamentarnych, stanie się może powodem ostrych starć w Izbie, ale te walki będą toczone w dole, na nizinach, a tylko sama wrzawa dojdzie z nich na górę, do jasnych i świetlanych wyżyn, gdzie na tronie władza".

Wyraźniej pisać nie sposób. Węgrzy pozyskali dwór dla swej spekulacyi, mniejsza więc o parlament. Stanie się tak, jak postanowiono poza kołami odpowiedzialnemi konstytucyjnie, premier i minister skarbu są w tej chwili reprezentantami czynników niewiadomych, nieznanych konstytucyi, wykonawcami koteryi, której sami zapewne nie znają, której jednak powiodło się omamić te „wyżyny, gdzie na tronie władza".

Biliński nie jest więc ministrem parlamentarnym, lecz człowiekiem, którego ambicyę władzy wyzyskano chytrze, żeby go użyć za narzędzie przeciw parlamentowi. Na niego spadnie odium — tem lepiej, że na Polaka! (wobec Słowian); gdy zrobi swoje, może potem... upaść.

Jakąż rolę wyznacza prusofilsko-madiarska koterya Polakom w tej sprawie?

Koło polskie winnoby w myśl tej spółki polityczno-lichwiarskiej dać się pozyskać dla sprawy banku agrarnego w imię obrony ministra-rodaka. Nastraszy się je, że następcą Bilińskiego nie byłby Polak. Koło polskie powinno być znienawidzone przez Słowian, izolowane — ażeby się stało potem pochopniejsze do koalicyi z Niemcami przeciw Czechom i południowym Słowianom.

Ale Koło polskie — zdemokratyzowane, liczy się z opinią kraju bardziej, niż to dawniej bywało w zwyczaju. Trzeba więc opinię polską uśpić. To rzecz łatwa, bo w całej Galicyi niema w żadnym dzienniku ani jednego człowieka, znającego stosunki słowiańskie, niema też w Kole polskiem żadnego znawcy tych spraw — jest natomiast u Polaków nastrój festynowo-filomadiarski. Zorganizuje się więc wycieczkę madiarską na 3-go maja do Lwowa, do stolicy kraju i głównej siedziby stronnictwa, będacego w Kole polskiem u steru; nastrój nie zawiedzie!

Zawsze, ilekroć rząd węgierski robi coś ważnego w porozumieniu z Berlinem, kiedy pozostaje w najściślejszych stosunkach z agitacyą prusofilską w Austryi — zawsze wtedy odbędzie się ni stąd, ni zowąd jakiś festyn polsko-węgierski, jakaś wycieczka polska na Węgry lub madiarska do Lwowa.

Każda taka wycieczka jest zwiastunem jakiegoś grubego oszustwa politycznego.

Nieprawdą jest, jakoby wykluczano z jakichś związków akademickich studentów węgierskich, chcących jeździć do Berlina! Nieprawdą jest, jakoby dr. Kovacs był przywódcą jakiegoś stronnictwa! Jestto człowiek młody, bez znaczenia, za którym nie stoi nikt a nikt; jestto specyalista od wycieczek, festynów, bankietów, którego znają już z tego także Czes. Zmadiaryzowany Słowak (Kowacz), stąd znający język czeski i mogący łatwo nauczyć się po polsku — zresztą dosyć naiwny, a lubiący się popisać i zwrócić uwagę na swoją osobę — występuje z reguły zawsze, ilekroć rząd węgierski boi się Polaków lub Czechów, pod hasłem „protestu" przeciw polityce rządowej... Na Węgrzech nie odgrywa on żadnej, a żadnej roli politycznej.

Nie mamy prawa posądzać Kovacsa o złą wolę, o udział w chytrym „podziale pracy“. Przypuszczamy raczej, że jest on szczerym przyjacielem Polski i przeciw jego osobie nie mamy nic. Ale jemu samemu tylko się zdaje, że to on jest inicyatorem wycieczki. Nie brak nigdzie ludzi dobrej woli, w których się wmówi, co trzeba i użyje się ich do celów, o których nie mają pojęcia.

Wycieczki madiarskie bywały nie tak dawno... do Belgradu, a jeździły tam naprawdę wybitne polityczne osobistości.

Opinia publiczna polska powinnaby być dojrzalszą od serbskiej!

Sprzedaż Kongresówki Prusom wymaga placet ze strony Wiednia. Gdyby rzecz była aktualną, — gdyby z Berlina pukano do „wyżyn, gdzie na tronie władza“ — prusofilska koterya zajęłaby się sprawą i wtedy politycy madiarscy będą właśnie tym czynnikiem, który będzie się starał placet takie na Wiedniu wymusić. Bez Berlina się nie obejdą, są z nimi ściśle związani ekonomicznie, od niego zawiśli (kapitał na Węgrzech, to kapitał pruski), przeciw Berlinowi nie pójdą — a będzie to casus foederis.

Stronnictwo niepodległości na Węgrzech jest prusofilskiem. Ta sama „racya stanu“, która każe rządowi węgierskiemu dbać o agitacyę prusofilską w Austryi, każe mu też popierać pochód Prusaków na Warszawę.

Nie czas na „festynową“ politykę. Trzeba się nad wzajemnym związkiem spraw zastanowić inaczej, niż „inter pocula“.

O wycieczkach madiarskich „politycznych“ warto tu przypomnieć coś z niedawnej przeszłości. Dzienniki mają krótką pamięć; miesięcznik powinien mieć lepszą...

Podczas Zielonych Świątek 1906, dnia 3 i 4 czerwca gościło w Belgradzie przeszło 100 Madiarów, jako goście serbskiego rządu i narodu, w tem 16 posłów, 54 dziennikarzy, pod wodzą członka Izby magnatów i redaktora *Budapesti Hirlapa*, Rakoszy'ego (który zwał się przedtem Krebser). Rada miejska urządziła bankiet na 500 osób. Madiarzy zapewniali, że zawsze byli przeciwni okupacyi Bośny i wolą pomagać Serbom do zjednoczenia. Urządzono olbrzymi pochód, na czele którego niesiono sztandary węgierskie, chorwackie i serbskie, a pod domem „Jugosłowiańskiego Klubu“ wymieniano sobie sztandary, całowano je, wołano „Eljen“ i „Živio!“ Kossuth telegrafował do burmistrza Belgradu o wiecznem trwaniu braterskich uczuć pomiędzy Madiarami a Serbami.

Z końcem lipca 1906 bawiła w Belgradzie druga wycieczka madiarska i postanowiono urządzić w r. 1907 w Belgradzie wielką wystawę węgiersko-serbską. Nadto było bez liku najrozmaitszych, pomniejszych demonstracyj „bratania się“, nieraz oryginalnych, jak np. z początkiem 1907 r. wybierał się do Belgradu kwartet śpiewacki z Debreczyna, a z nim znowu kilku posłów, których zapisano z góry na audyencyę u króla...[1])

Równocześnie przygotowywały się pomiędzy Wiedniem a Budzyniem pierwsze elaboraty co do wcielenia Bośny i zbierać poczęto po

[1]) zob. o tem szczegółowo obszerny artykuł w *Swiecie Słowiańskim* z lipca 1906 p. t. „Południowa Słowiańszczyzna przeciwko Austryi“ i wzmianki w Kronice serbskiej zeszytu styczniowego 1907 i majowego 1907.

cichu materyał w sprawie „agitacyi wielko-serbskiej“. W kwietniu 1907 wypadło już Serbom węgierskim protestować przeciw nieludzkiemu projektowi ustawy szkolnej Apponyiego, uchwalonej niebawem potem w parlamencie budzyńskim.

Tak było z Serbami. Przejdźmy do Chorwatów: Czem była i co znaczyła „rezolucya rjecka“, pamiętają zapewne nawet ludzie obdarzeni bardzo słabą pamięcią polityczną. W czerwcu 1906 hr. Batthyani odwiedził w towarzystwie 40 posłów lokal parlamentarnego klubu chorwackiego, zakończył piękną mówkę po chorwacku słowy „Živila draga braćo Hrvati!“, a potem wyjechał jeszcze z wnioskiem, żeby odtąd mówić do siebie przez „ty“. Ułożono następnie w porozumieniu z posłami chorwackimi cały program tryumfalnego pochodu polityków madiarskich po ziemiach chorwackich, od Zagrzebia do Dubrownika.

W październiku 1906 już prasa madiarska poczęła się wypierać Chorwatów. *Magyar Nemzet* napisał otwarcie, że przyjaźń chorwacka była potrzebną, by zachować Węgrom konstytucyę, skoro jednak ocalono ją (w walce z Wiedniem) i jest już ustanowiony węgierski rząd narodowy, pakt z Chorwatami już niepotrzebny. W styczniu 1907 nazywano już niedawnych przyjaciół „chorwackimi arlekinami“, a w czerwcu 1907 zrzucono całkiem maskę i rozpoczął się groźny konflikt madiarsko-chorwacki [1]), trwający dotychczas. To, z czem wystąpiono wobec Chorwatów na wiosnę 1907 r., nie mogło być zaimprowizowane na prędce; ustawy, pragmatyki służbowe itp. wymagały dłuższych przygotowań, których początku wypada śledzić równocześnie z brataniem się w Klubie chorwackim i urządzaniem politycznych wycieczek.

Przejdźmy do Czechów. We wrześniu 1906 zdawało się Madiarom, że będą im potrzebni Czesi. Odbyły się wycieczki (ale skromne), w Budzyniu był w październiku bankiet i wmówiono w Czechów, że na Węgrzech formuje się stronnictwo słowianofilskie, na którego czele stoją Ugron, Holló i Lengyel. Słowiański „emissaryusz“, Kovacs (zwany w parlamencie „niemowlęciem“) puścił się w podróże, a Rakoszy począł w *Budapesti Hirlapie* przymilać się Czechom. Wysłannikowi Czechów, p. Pachmeyerowi, obiecano nietylko wznowienie państwa czeskiego, lecz mówiono o założeniu państw polskiego i słowieńskiego i konfederacyi ich z państwami bałkańskiemi. Przyrzekano ułatwienie czeskiego wywozu na Węgry, zakładanie na Węgrzech fabryk czeskim kapitałem, fiii banków czeskich itp. itp. Projektowano wycieczki, zjazdy, wzajemną wymianę oper; całowano się i zachwycano się Czechami [1]).

Ta komedya trwała jeszcze krócej. W dwa miesiące potem obradował parlament budzyński nad tem, jakby przeszkodzić napływowi kapitału czeskiego na Węgry. Wnioskodawcą był... Lengyel! Kovacs zapomniał gruntownie języka czeskiego, podczas gdy Ugron przygotowywał się do wydrwienia i czeskiego i chorwackiego prawa państwowego.

Za owych czasów powoływali się Madiarzy na dobre stosunki z Po-

---

[1]) Zobacz cytowany wyżej artykuł i przeglądy prasy chorwackiej w zeszytach z listopada 1906, z lutego 1907 i artykuł „Konflikt chorwacko-madiarski“ Dra Z. Stefańskiego w zeszycie z lipca 1907.

[2]) Zobacz „Swiat Słowiański“ z września, października i listopada 1906.

lakami. K o v a c s urządzał wycieczki, a kto z Lwowian chciał tanio zwiedzić Budzyń, pasował się w tym celu na „reprezentanta narodu polskiego“. Prasa polska traktowała to wówczas bardzo humorystycznie.

Powtórzone obecnie niedawno wycieczki, „wizyta“ i „rewizyta“, wyglądały jeszcze komiczniej od tamtych; tak były złożone i ułożone, że naraziły nas na formalne kpinki i drwinki z tamtej strony Karpat — ale prasa zdaje się mieć ochotę traktować je poważnie.

Mnie oburza lekceważenie, okazywane nam przez Madiarów. Jakto?! Do Belgradu wysyłają setkę ludzi na stanowiskach, po kilkudziesięciu posłów i redaktorów; z Chorwatami całuje się autentyczny hr. B a t t h y a n i, a do Lwowa posyła się trochę żydków węgierskich pod przewodem „niemowlęcia“?! Skoro im potrzebne imię polskie do jakiejś sprawki, niechże przynajmniej nie mają Lwowian za „byle co“. Lwowskie ich wycieczki wyglądają, jak ochłapy, przy tamtych. Nie sporządzili nawet porządnej dekoracyi do komedyi — widocznie mają nas za n i e w y b r e d n ą publiczność, dla której nie trzeba się całkiem trudzić, bo i tak da się „wziąć na kawał“.

A tymczasem w statystyce węgierskiej nie figuruje nawet całkiem „język polski“, jakkolwiek jest całe osadnictwo Polaków na południe Tatr. Moskal i Prusak prześladuje mowę polską — Madiar nie uznaje jej wcale.

Podobno zakłada się we Lwowie Klub przyjaciół madiaryzmu. Może użyje swych „przyjaznych stosunków“, żeby wykołatać choć jedną szkółkę polską? Przyjaciele ofiarujący się g r a t i s bywają w polityce lekceważeni.

Lwowskie koło przyjaźni polsko-madiarskiej zechce zapewne być stowarzyszeniem poważnem. Człowiek poważny zabiera się tylko do tego, na czem się zna. Należy się więc spodziewać, że członkowie wyrobią wśród siebie kilku specyalistów, znających dokładnie, naukowo, sprawy i stosunki węgierskie. Wyświadczyliby prawdziwą przysługę społeczeństwu, gdyby wydali jakich specyalistów do sprawy agrarnej, przemysłowej, bankowej (skąd się biorą kapitały węgierskie?) i etnograficznej na Węgrzech. *Świat Słowiański* powitałby ich z największą radością, bo odczuwa dotkliwie brak takich specyalistów P o l a k ó w. Jeżeli zaś klub ten zajmie się b a d a n i e m spraw węgierskich i jeżeli potem utwierdzi się w swych sympatyach madiarskich, nie będzie można powiedzieć, że polskie madiarofilstwo czerpie soki ożywcze z ignorancyi, alias z nieuctwa politycznego.

„Uczyć się trzeba, minął już wiek złoty!“

Dr. Feliks Koneczny.

ŚLĄSKIE USTAWY SZKOLNE.

W całem Księstwie Cieszyńskiem niema ani jednej porządnej publicznej szkoły ludowej, naprawdę polskiej. Za niemal polskie, jako tako polskie, uchodzić mogą tylko szkółki najniższego typu, jednoklasowe, co najwyżej dwuklasowe; wszystkie inne są faktycznie utrakwistyczne. Zależy to już od nauczycieli, na którą stronę ten utrakwizm bardziej się przechyli, a jeżeli kierownik bywa — jak zwykle — przychylny niemczyźnie

(„deutsch gesinnt“ — a takich mianuje się z reguły kierownikami), natenczas nauczyciel, w którym bije może serce polskie, bywa w trudnem położeniu i ma ręce skrępowane. Gdzie zaś słabsze charaktery łączą się z karyerowiczostwem, tam nauczyciele mogą każdą szkołę ludową polską zamienić na zakład germanizacyjny i to w sposób legalny, na podstawie przepisów szkolnych.

Dziwna rzecz, że z polityków polskich nie zajrzał dotychczas nikt do śląskich ustaw szkolnych. Znali je i rozważali dotychczas tylko Czesi. A są te przepisy tego rodzaju, że włosy stają na głowie, gdy się je czyta. Jak my możemy ścierpieć coś podobnego!

Świat Słowiański, który w tylu już sprawach dawał inicyatywę, uważa sobie za obowiązek poruszyć i ten przedmiot. Zwracamy więc uwagę na dwa rozporządzenia śląskiej Rady szkolnej krajowej — które należy znieść i unieważnić.

Rozporządzenie („Erlass“) c. k. śląskiej Rady szkolnej krajowej z dnia 16 stycznia 1873 (L. 3502 ex 1872) zawiera następujące przepisy.[1])

Nauczycielowi zaleca się od początku mówić do dzieci po niemiecku. Dobreby to było, gdyby się ograniczało do lekcyj wyznaczonych na naukę języka niemieckiego i gdyby to tylko miało na celu, ale cele tej troskliwości o metodę nauczania niemieckiej mowy sięgają dalej. Rozporządzenie nakazuje, żeby dziecię w pierwszym roku nauki poznało około 200 słówek niemieckich, w drugim roku dalszych 300. Każdy elementarz czeski, czy polski (jede nichtdeutsche Fibel) ma mieć na końcu słowniczek niemiecki. Uznaje się wprawdzie łaskawie, że język niemiecki nie jest na najniższym stopniu nauki językiem wykładowym, lecz tylko przedmiotem nauczania, ale dodaje się zaraz: „ale język ten powinien wciskać się w życie szkoły z coraz większemi prawami, tak, że wśród dzieci starszych należy używać także języka niemieckiego, jako wykładowego obok ojczystego“. Znaczy to po prostu: na Śląsku nie dopuszcza się szkół polskich, ani czeskich; języki te mogą być tylko tolerowane w szkole utrakwistycznej. Wyłączności ojczystego języka wykładowego nie uznaje się całkiem, z zasady przeważać on może tylko w szkółkach niższego typu, jednoklasowych, co najwyżej dwuklasowych. Potem staje się język niemiecki faktycznie wykładowym „z coraz większemi prawami“ i przeważa tembardziej, im szkoła wyższego jest typu. Niech lud wie, że polska, czy czeska szkoła jest tylko przygotowawczą do niemieckiej; niechaj widzi i rozważy, że tylko szkoła niemiecka daje wyższy stopień wykształcenia!

Zaczynają się więc rozmowy niemieckie zaraz po wpisach do klasy pierwszej („Sprechübungen... möglichst bald nach dem Eintritte der Kinder in die Schule“) i rachunki po niemiecku. W klasie drugiej powinien już uczeń rozwiązywać łatwiejsze zadania rachunkowe (Rechnungsoperationen) po niemiecku, a potem już wszystkie. W trzeciej klasie następuje też omawianie ustępów z niemieckiej lektury, a wypracowania piśmienne niemie-

---

[1]) cytuję według zbioru: „Landesgesetze für Schlesien. V. Band. Kirchenbauconcurrenz und Volksschulwesen. Zusammengestellt von Josef Kasprzykiewicz. K. K. Landesregierungsrath. Troppau 1902. Im Selbstverlage. Druck von Adolf Drechsler in Troppau. (Str. 268—273).

ckie zaczynają się równocześnie z polskiemi (czeskiemi).[1]) Tak postępując, ma nauczyciel doprowadzić do tego, żeby szkoła nabrała w wyższych klasach cechy utrakwistycznej.

Nie tai się z tem rozporządzenie, lecz przepisuje wyraźnie i śmiało:

„W piątym, szóstym, siódmym i ósmym roku nauki szkolnej nabywa nauka coraz bardziej cechy utrakwistycznej. W szkołach kilkoklasowych należy się posługiwać przeważnie niemieckim językiem, jako wykładowym. Używa się czytanki niemieckiej obok nieniemieckiej, albo też nawet wyłącznie.

„Naukę realiów uprawia się w klasach wyższych na podstawie niemieckiej czytanki".

„Przy nauce o formach geometrycznych, przy nauce rysunków i gimnastyki należy dążyć przedewszystkiem do tego, żeby dzieci posiadły stopniowo znajomość niemieckich wyrażeń technicznych; poczem będzie można bez szczególnych trudności udzielać nauki tych przedmiotów całkowicie w języku niemieckim..."

„Śpiew należy uprawiać w języku ojczystym, aż do klas wyższych; w wyższych jednakże należy przyswajać dzieciom także pieśni niemieckie, zwłaszcza patryotyczne (vaterländische) i stosowne pieśni szkolne, dziecinne i ludowe..."

Ludowe pieśni... niemieckie w szkołach „polskich"!

„Patryotyczne" pieśni niemieckie doszły zaś w szkołach zapełnionych polską młodzieżą wcale daleko, bo niektórzy nauczyciele uczą już nasze dzieci prusofilskich hymnów!!

Ale posłuchajmy, co dalej mówią przepisy:

„Nauki religii należy udzielać dzieciom na wszystkich szczeblach nauki w języku ojczystym; pożądanem jest atoli, żeby w klasach najwyższych uczniowie przyswajali sobie materyał pamięciowy (der Memorierstoff) na podstawie tekstów niemieckich".

Jak widzimy, przepisy te zdolne są zamienić szkołę polską na niemiecką. Ażeby robotę tę przyspieszyć, żeby dodać nauczycielom bodźca, ażeby byli gorliwymi nawet ponad przepisy, powiedziano na końcu, że tylko tacy właśnie nauczyciele będą miłymi władzy szkolnej. Ostatni bowiem ustęp tego rozporządzenia brzmi, jak następuje:

„Rozumie się samo przez się, że zwłaszcza w szkołach kilkoklasowych, tudzież w takich, gdzie czynnymi są nauczyciele ze szczególniejszem uzdolnieniem pedagogicznem, można i wolno przyspieszyć oznaczony powyżej tok nauki języka niemieckiego".[1])

To znaczy, że ten będzie uważany za lepszego nauczyciela, kto bardziej i szybciej zgermanizuje powierzoną sobie szkołę.

Jak widzimy, wszystkie godziny szkolne, cała nauka i wszystkie przedmioty, których uczą w szkole śląskiej, mają na celu właściwiwie tylko

---

[1]) „Die schriftlichen Arbeiten in deutscher Sprache beginnen zugleich mit jenen in der Muttersprache und werden mit diesen zugleich durch Schul- und Hausaufgaben unausgesetzt gepflegt".

[1]) „Es ist selbstverständlich, dass namentlich in mehrklasigen und solchen Schulen, an welchen Lehrer von hervorragender pädagogischer Tüchtigkeit wirken, der im vorstehenden verzeichnete Lehrgang fur den deutschen Sprachunterricht beschleunigt werden kann und darf"

naukę języka niemieckiego i wmówienie w ucznia, że język polski nie nadaje się do „wyższego" nauczania, poza niższy oddział szkółki jednoklasowej.

Gorliwsi w germanizacyi nauczyciele, czyli — jak ich nazywa śląska Rada szkolna — „dzielniejsi pedagodzy", pozwalali sobie widocznie samowolnie na powiększanie ilości godzin samejże oficyalnej nauki języka niemieckiego, jako przedmiotu nauczania i stało się, że ilość ich była rozmaita, zależnie od widzimisię kierownika. Bywały nadużycia i przyparto Radę szkolną krajową, żeby tę sprawę uregulowała. Wyszło więc rozporządzenie (Erlass) z 19 września 1875 roku L. 3229,[1]) oznaczające ilość godzin na naukę niemczyzny i to wcale umiarkowanie, bo od jednej do czterech godzin tygodniowo, stosownie do typu szkoły, i stopnia nauki. Ale posłuchajmy, co tam powiedziano dalej:

„Jakkolwiek w szkołach tych wyznaczono tylko miernie ilość godzin na naukę niemiecką („für den deutschen Unterricht"), wystarczy to najzupełniej nauczycielowi sumiennemu i tęgiemu w metodzie („für den gewissenhaften und metodisch tüchtigen Lehrer"), który użyje do praktycznego przyswojenia niemieckiego języka z początku szczególniej nauki rachunków, potem także realiów i nauki języka ojczystego („das Sprachfach ; Muttersprache")."

Horrendum! Nawet lekcye języka polskiego (czeskiego) mają być prowadzone tak, żeby służyły właściwie do nauki niemczyzny! Ale nie koniec na tem:

„Należy więc w tym celu — zwłaszcza w szkołach jedno i dwuklasowych — obok nauki bezpośredniej uwzględniać także nauczanie pośrednie w języku niemieckim, a to w ten sposób, że poza godzinami przeznaczonemi na naukę bezpośrednią wybiera się także tematy z zakresu nauki języka niemieckiego do cichego zajęcia uczniów (przepisywanie z niemieckiej czytanki, zadania niemieckie itp.)".

Dalej powołuje się rozporządzenie Rady szkolnej krajowej na normalne plany nauczania („Normallehrpläne für Volks- und Bürgerschulen in Schlesien) i powiada o nich:

„Z planów tych widoczna, że w szkołach jedno i dwuklasowych nie potrzeba uszczuplać ilości godzin innych przedmiotów nauki ; ale w szkołach trzechklasowych można na wyższych stopniach nauki zmiejszyć ilość godzin wyznaczoną na naukę języka ojczystego o jedną lub dwie, bo przez naukę języka niemieckiego nabiera się i tak ogólnego wykształcenia językowego".

Tu już wszelkie komentarze zbyteczne.

A teraz nie dziwmy się, że ciągle jeszcze germanizuje się znaczna stosunkowo część ludności polskiej, że często, gęsto uważa się język polski za coś niższego i że młodzież szkolna włada językiem niemieckim znacznie lepiej, niż polskim. Polskiego umie po ukończeniu „polskiej" szkoły w sam raz tyle, co przedtem; tyle, ile wyniesie z domu. Mówi narzeczem, języka literackiego nie pozna w szkole „polskiej", boć... „przez naukę języka niemieckiego nabiera się i tak ogólnego wykształcenia języ-

[1]) w cytowanym zbiorze Kasprzykiewicza, str. 272.

kowego"! Uczeń nie umie nazwać figur geometrycznych po polsku, nawet komendę gimnastyczną zna tylko po niemiecku! Wszystko, co wykracza poza najelementarniejsze pojęcia powszedniego życia, przybiera szatę niemiecką.

Zapewne, że nie jest tak w każdej szkole; ale gdzie jest lepiej, — jest to wbrew przepisom, o ile znajdą się pedagodzy, decydujący się uchodzić w oczach władzy za „mniej sumiennych i mniej tęgich w metodzie".

My musimy osądzać sytuacyę według przepisów obowiązujących i dążyć do zniesienia ich.

Zniesienie rozporządzeń c. k. śląskiej Rady szkolnej krajowej z 16 stycznia 1873 r. i z 19 września 1875 r. musi należeć do postulatów Koła polskiego, nie cierpiących zwłoki.

Minister Hartl oświadczył był w swoim czasie posłom czeskim, że rozporządzenia te nie będą wykonywane tam, gdzie gmina okaże się przeciwną im przy otwieraniu szkoły publicznej. Jest też rzeczywiście — jak posiadamy o tem informacyę wprost ze źródła — kilka szkół czeskich publicznych na Śląsku, w których nauka urządzona jest ściśle według planów szkół czeskich z Moraw i Korony.

Szkoły prywatne — czy to Macierzy Szkolnej czy Matice Školské — nie potrzebują się oczywiście troszczyć o te rozporządzenia; ależ każda prywatna musi dążyć do tego, żeby się stała publiczną!

Wybitny działacz czeski, członek czeskiej Rady Narodowej, pisze nam w tej sprawie:

„Gdyby się udało usunąć te rozporządzenia i gdyby zaprowadzono w szkołach polskich nauczanie czysto polskie według ustawy (jak w szkołach galicyjskich), a w szkołach czeskich czysto czeskie z możnością nauczania języka niemieckiego tylko jako przedmiotu nadobowiązkowego,[1]) jestem przekonany, że spór polsko-czeski w Cieszyńskiem ograniczyłby się jak najbardziej, a możeby nawet całkiem zniknął. Czesi bowiem śląscy, o ile występują przeciw Polakom, czynią to — według moich informacyj — z tego powodu, ponieważ Polacy podlegają wpływom niemieckim, sami się wynaradawiają i germanizują".

Recenzye i sprawozdania.

Antun Cuvaj. *Gradja za povjest školstva kralj. Hrvatske i Slavonije.* Zagreb 1907—8. Str. I. 23+938 II. 32+1155. Cena 15 kor. za tom. — Nakład rządowy.

„Materyały do dziejów szkolnictwa król. Chorwacyi i Slawonii" są wydawnictwem nietylko pedagogicznem. Autor treść własną przeplótł dokumentami, ilustracyami, monografiami i ścisłą bibliografią ksiąg drukowa-

[1]) nawet w średnich szkołach czeskich jest język niemiecki przedmiotem nadobowiązkowym; czy to dobrze — można mieć wątpliwości. *Przyp. Red.*

nych w pierwszych drukarniach na ziemi chorwackiej, książek dla szkoły przeznaczonych i przez mężów, w dziejach oświaty chorwackiej zasłużonych, napisanych. Bogactwo ilustracyj przesuwa przed oczyma czytelnika wszystkie wybitne postacie chorwackie: ban Jelačić, biskup Strossmayer, śpiewacy jak Prevadović, działacze narodowi jak Gaj i t. d. Do portretu malarskiego dodany jest zawsze portret literacki.

Nie tylko więc dzieje szkolnictwa zamknięte są w tem dziele, którego tom III. jest już pod tłocznią. Jest tu obraz literatury chorwackiej w drobnych obrazach i obraz kultury chorwackiej w perspektywie dziejowego rozwoju. „Gradja“ są archiwum broni, jaką walczą Chorwaci z Madiarami o prawa języka chorwackiego. Te zapasy są już dawne. Toż w połowie XIX w. już Madiarzy chcieli narzucić obradom sejmowym w Zagrzebiu język madiarski, już w r. 1851 podjęli akcyę, by w gimnazyach chorwackich była madiarszczyzna językiem wykładowym i już wtedy urzędnikom w Chorwacyi wyznaczali termin, do którego się wyuczyć mają języka madiarskiego. Książka Cuvaja jest pożyteczną dla każdego, co pragnie dzieje chorwackie poznać w jakiejkolwiek sferze życia narodowego.

Autor jest inspektorem szkolnym; księgi swej tom pierwszy wydał w jubileusz dwudziestoletniego inspektoratu swego.

Jan Magiera.

Ѳ. В. РЖИГА. Синтаксисъ русскаго языка. Составилъ... (Второе исправленное изданіе). Москва. 1908. (Тип. Т-ва И. Д. Сытина). Str. 84+VI. Cena 25 kop.

To, że podręcznik „допущенъ для средних учебныхъ заведеній“, najmniejby jeszcze przekonywało o wartości jego. Wartość jego stanowi sposób traktowania rzeczy, oparty na szerokiej i gruntownej znajomości wszystkich języków słowiańskich, — metoda porównawcza, — wykład jasny, dobitny, węzłowaty, poparty mnóstwem przykładów z żywego języka rosyjskiego i z jednego z najlepszych stylistów wielkoruskich, J. A. Kryłowa.

Nad treścią dość niepozornej, ale cennej książki niema się co wiele rozwodzić. Bardzo sumienny to, a zwięzły podręcznik do poznania składni języka rosyjskiego, budowy zdań pojedynczych, złożonych i okresów, tak odrębnych i charakterystycznych dla tego języka wymagających zasad. Szczególną poświęca uwagę autor specyficznie słowiańskim, a przedewszystkiem rosyjskim zdaniom eliptycznym, z opuszczonem orzeczeniem osobowem, które to zdania najżywszą wywołały dyskusyę i nieporozumienia pomiędzy gramatykami rosyjskimi, idącymi do czasów Łomonosowa. a nawet i po nim, ślepo za systemem i terminologią łacińskich i greckich źródeł.

Autor, z pochodzenia Czech, (co nietrudno z nazwiska samego odgadnąć), nie pierwszy raz zabiera w tej kwestyi głos. Prace swe ogłaszał w warszaw. *Rusk. filol. Wiestn.* Smirnowa („О простомъ предложеніи въ русскомъ языкѣ“. 1886). i prof. Karskiego (dtto 1904), a zwłaszcza w osobno wydanej, bardzo cennej rozprawie p. t. „Синтаксисъ славянскихъ языковъ. Отдѣлъ общій. Основные виды предложенія: древнеславянскаго русскаго, польскаго, лужицко-сербскаго. чешскаго, словенскаго и болгарскаго“, (Москва. 1890).

Książką swą, — którą należy żywo polecić każdemu, chcącemu się zapoznać ze składnią rosyjskiego języka, — zaprotestował zarazem autor dobitnie przeciwko dosyć utartemu twierdzeniu, iż żaden Czech, mimo całego uwielbienia dla słowiańskości, nie opanuje nigdy gruntownie drugiego słowiańskiego języka. *T. S. Grabowski.*

V. Hrubý. *Vergleichende Grammatik der slavischen Sprachen.* Nr. 98 w wydawnictwie Hartlebena (Wiedeń) „Die Kunst der Polyglottie“. Cena 2·20 Kor.

W roku 1904 wydał Věnceslav Hrubý, na onczas radca sądowy w Opawie i poseł parlamentarny, książeczkę czeską, ofiarowaną posłom słowiańskim i nazwaną „Praktická rukojeť srovnovací jazyků slovanských“. Miał to być praktyczny podręcznik dla słowianofilów austryackich, mający im ułatwić zrozumienie żywego i czytanego słowa we wszystkich językach słowiańskich. W obszerniejszej ocenie tej książki w „Wiśle“ warszawskiej (r. 1904) wskazałem, w czem praktyczność podręcznika nie jest „praktyczną“. Z zadowoleniem osobistem przeglądam nowe opracowanie podręcznika w języku niemieckim. Już uwagi dawne zbyteczne. Książka w układzie nowym czyni już zadość wymaganiom podręcznika praktycznego, oczywiście z tem zastrzeżeniem, że książka w ręku Słowianina wiele mieć będzie drobiazgów zbytecznych.

Autor oparł swój wykład na właściwościach głosowniczych. Zestawił zjawiska fonetyczne w ich przemianach w różnych językach i prawidło każde poparł bogatą liczbą przykładów n. p. měřit’-mierzyć-měřit’-mjeriti-meriti-mïryty, 11 przykładów dla jednego zjawiska zmiany ѣ w językach słowiańskich. Również słusznie zestawił autor w słupach wyrazy jednorodne i jednobrzmiące z pewnemi tylko tu i ówdzie zmianami jak czesko-polsko-chorwackie: řeč-rzecz-reč (riječ) albo hřešit’-grzeszyć-griešiti i t. p. W jednej gromadzie 30 zestawień.

Po wykładzie następuje ćwiczenie praktyczne z wyrazami w zdaniach całych i opowiadaniach i powtórzenie właściwości gramatycznych przy uwzględnieniu każdego języka kolejno jako pierwszego i zasadniczego w porównaniu. W podobnym porządku obok ćwiczeń są uwzględnione właściwości każdego z języków słowiańskich z innych działów gramatycznych. Ćwiczenia tworzą jakby wypisy lub antologię ogólno-słowiańską. „Uczeń“ w każdym rozdziale czyta ustępy prozaiczne i poetyckie w każdym języku i przy tem ćwiczeniu czyni sobie sam jeszcze uwagi nad znamionami mowy swej ojczystej i poznawanej.

Cel książki: nauczyć Słowian austryackich rozumieć się wzajemnie. Z doświadczenia możemy powiedzieć, że pilny „uczeń“ wyjdzie z tej „szkoły“ z zasobem wiadomości, które dadzą mu jakiś słowiański volapück, rozumiany jednak wszędzie, gdy będzie chciał mówić. Będzie to więcej, niż autor pragnął. *Jan Magiera.*

Przegląd prasy słowiańskiej.

W prasie **ruskiej** odbija się coraz głębszy rozłam w społeczeństwie pomiędzy radykałami, zorganizowanymi doskonale, a niezorganizowaną i nieskrystalizowana masą przeciwników radykalizmu. Szereg artykułów w *Rusłanie* na temat „R a d y k a l n y j r u c h w n a s z i m n a r o d i i j a k j e h o p o b o r j u w a t i“ podaje szereg sposobów działania na prowincyi, licząc na pomoc duchowieństw; ale... jak pozyskać duchowieństwo, główną radykalizmu podporę?

Bukowyna robi w nrze 112 uwagę, że po uroczystościach gogolowskich „wszechrosyjski duch bucha, jak lawa z Etny“ i dodaje: „Odnak, gospodinowe, czi ne n a s c i t u r r i d i c u l u s m u s?“

Prawosławnaja Ruś zarzuca prawosławnym władzom cerkiewnym bukowińskim, że zaprzedały się z kretesem rządowi i ukraiństwu. Odpowiada jej *Bukowyna*, że „kacapi“ utracili pzzez swą zachłanność jedyną podporę, jaką mieli, tj. władzę duchowną, pod którą podszywali się przy wszelkiej agitacyi w kraju, a „nie chodziło im o wiarę, tylko o naszą skórę. A teraz wiedzą wszyscy, którędy im droga: Petersburg, Moskwa. Szczęśliwej wam drogi do nowych waszych przyjaciół!“

Kijowska *Rada* traktuje konferencyę petersburską i cały „neoslawizm“ pogardliwie. W Nrze 109 artykuł p. n. „G r u n t d l a n e o s l a w i z m u“ szydzi z „komedyi“, której ostatecznem celem utuczenie się na subsydyach rządowych dla banku słowiańskiego. W tymże numerze znalazł się drugi artykuł pod wymownym tytułem: „M a r g a r i n o w i S ł a w i a n i e“.

Diło notując wiadomość o rozpoczętej subskrypcyi na „Dar Grunwaldzki“, twierdzi, że pewne jest, iż „za zebrane pieniądze Towarzystwo szkoły ludowej będzie zakładało swoje szkoły nietylko na zachodnich „kresach“, ale jeszcze z większą zawziętością będzie narzucało polskie szkoły na wschodzie, pomiędzy ludem ruskim“. Odpowiedzią na to, zdaniem *Diła,* powinno być zbieranie datków na fundusz im. Oleny Siczyńskiej, który dotychczas nie wzrósł jeszcze do sumy 10.000 koron. „Jeżeli już nie zrozumienie potrzeby szerzenia oświaty i narodowej świadomości wśród ciemnego ludu — woła organ „Narodnego komitetu“ — to przynajmniej groza wrogiej nawały niech pobudzi nasz ogół do żywszego składania ofiar na fundusz szkół ludowych im. Oleny Siczyńskiej“.

Poseł G l i e b o w i c k i j ogłosił w *Gałyczaninie* szereg artykułów o stosunku monarchii do Słowian bałkańskich. Politykę austryacką uważa (słusznie, niestety) za nierozumną, ale stosunki dotychczasowe nie dadzą się na długo utrzymać. Sprawa słowiańska jest główną sprawą współczesnej polityki; dojrzała też na tyle, że stanowić już może przedmiot realnych kombinacyj politycznych. Wzajemne stosunki trzech grup słowiańskich (w Austryi, w Rosyi i na Bałkanie), nie mogą oprzeć się na austroslawizmie, ale na zasadach równości, wolności i braterstwa we wszystkich państwach obejmujących Słowian. Austrya nie zazna pokoju, póki nie zmieni — i to radykalnie — stosunku swego do Słowian, tak własnych poddanych, jakoteż zagranicznych. Trzeba poznać hasło: d i v i d e e t i m-

pera, przestać być pruskim „sekundantem“, trzeba zaniechać dalszych zamiarów zdobywczych na ziemiach słowiańskich, nie być pomostem dla „Drang nach Osten“ — a wtedy nie zabraknie Austryi sympatyi Słowian wschodnich i południowych i wtedy może nastąpić przyjaźń z Rosyą i z państwami bałkańskiemi.

Tem szczególniejsze światło rzuca na „moskalofilów“ fakt, że redaktor Markow uważał za stosowne zastrzegać się w *Neue Freie Presse,* że uroczystości gogolowskie, w których brał udział, nie miały charakteru manifestacyi przeciw Niemcom, że nie wypowiedziano tam żadnej mowy wrogiej dla Niemiec.

W Kijowie ma wychodzić *Przegląd Krajowy*, tygodnik polityczny, ekonomiczno-społeczny i literacki, pod redakcyą L. Radziejowskiego. Prospekt zapowiada, że pismo będzie służyło interesom ludności Ukrainy obojga narodów, polskiego i ruskiego.

Jeszcze jedna próba „porozumienia“? Szczęść Boże, bądźcie szczęśliwsi od nas! Radzibyśmy wiedzieć, czy macie także ruskich współpracowników (jawnie się podpisujących), czy też samych tylko polskich?

Moskowskij Jeżeniedielnik jest zawsze najrozumniejszem i najszlachetniejszem z pism **rosyjskich**. Przeglądając te zeszyty, nie można oprzeć się rozpaczliwemu smutkowi, że takie mądre a wzniosłe głosy brzmią na pustyni rosyjskiej. Miejmyż otuchę, że nietylko w świecie materyi, ale też w świecie ducha — nic nie ginie.

Projekt sprzedaży Kongresówki przypisuje ks. Trubeckoj Niemcom rosyjskim, którzy nazywają siebie „istinno-russkimi“, podczas gdy są w istocie patryotami „istinno-niemieckimi“.

Argumenty strategiczne i inne, przytaczane przez Mieńszykowa w *Now. Wremieni* i przez Witmera w *Rossiji* — pisze ks. Trubeckoj w *Mosk. Jeżeniedielniku* — mają znaczenie drugorzędne. Dla nas ważne to, że w piśmie mającem informować ogół o zamysłach i kierunkach polityki rządu, powiedziano wyraźnie, że przejście Królestwa Polskiego pod rządy niemieckie jest rzeczą pożądaną i że o Polskę wojny prowadzić nie warto.

„Z tego punktu widzenia artykuły Mieńszikowa mają także znaczenie jako logiczny wywód z przesłanek, które daje organ półurzędowy; jeżeli oderwanie od nas Polski jest rzeczą dogodną, należy to uczynić bez wojny i za odpowiedniem wynagrodzeniem.

„Chcąc zrozumieć całą potworność tego projektu, należy go rozpatrywać z punktu widzenia innych narodów. Wyobraźmy sobie, że n. p. w *Times* pojawia się projekt odstąpienia komukolwiek Irlandyi, że jeden z patryotycznych półurzędowych organów austryackich wyznacza cenę, za jaką Austrya gotowa sprzedać Galicyę lub Czechy.

„Dla czegoż podobne przypuszczenia wydają nam się nonsensem, niemożliwością, rzeczą nie dającą się pogodzić z godnością mocarstwową? A przecież pomiędzy Czechami a Niemcami, pomiędzy Irlandczykami a Anglikami nie istnieje pokrewieństwo szczepowe, łączące Polaków z Ro-

syanami. Dla czegoż to, co gdzieindziej wydawałoby się monstrualnem, uchodzi za rzecz możliwą w Rosyi?

„Czy można lepiej udowodnić, że publicyści, „objaśniający zamysły i plany rządowe“ pozbawieni są wszelkiego poczucia honoru narodu i jego godności, że oni nawet nie umieją wyobrazić sobie, na czem ten honor i godność polega? Całemu społeczeństwu mówią oni w twarz o kompletnem bankructwie państwowości rosyjskiej i chcą przytem wmówić w nas, że służą interesom Rosyi.

„Podkreślam ten wyraz „bankructwo“, ponieważ inaczej nie można scharakteryzować projektu rozwiązania kwestyi rosyjsko-polskiej, jaki pojawił się w fejletonie *Rossiji*. Jeżeli dla ocalenia okrętu wyrzuca się w morze, co najcenniejsze, czyż to nie dowód, że okręt tonie? Czyż to nie jasne, że państwo, które dla nasycenia swoich sąsiadów oddaje im kąski żywego ciała, jest trupem politycznym? Czy to nie oczywiste, że projekt podobny zawiera w sobie zarodek największego niebezpieczeństwa?

„Przekonanie, iż Turcya jest chorym człowiekiem, sprowadziło na nią te następstwa, iż do jej spraw wewnętrznych zaczęły mieszać się wszystkie mocarstwa i rozrywać jej ziemię. Czy Rosya, przedstawiająca siebie za człowieka umierającego, nie zwabi obcych państw i nie narazi się na niebezpieczeństwa takie same?

„Ale cóż rozprawiać z ludźmi, którzy nie chcą tego zrozumieć, że polityka pojednawcza wobec Polski byłaby najlepszem usunięciem niebezpieczeństwa grożącego z zewnątrz! My już ustajemy w powtarzaniu tej elementarnej prawdy, że tylko zbliżenie się do wszystkich Słowian, a szczególnie do austryackich, może ubezpieczyć nas wałem ochronnym przed falami pangermanizmu. Im słabszą jest Rosya, tem więcej jej potrzeba sojuszników, tem większą konieczność ubezpieczenia się od strony Austryi przez przeciągnięcie na naszą stronę Słowian austryackich, a przedewszystkiem Polaków. Nierozumne są wywody *Rossiji*, dowodzące potrzeby uzyskania sympatyi polskich przez sprzedaż Królestwa, gdy te sympatye może Rosya pozyskać prostszym sposobem, bo polityką sprawiedliwą.“

Ten sam temat omówił w *Rieczi* najstarszy z naszych „przyjaciół-Moskali“, czcigodny Pantiełejew. *Rossija* wywodziła, że Anglią nic nie straciła na oderwaniu się Stanów Zjednoczonych, a więc „Rosya zyskałaby wiele po przejściu Polski do Niemiec“. Odpowiada na to Pantiełejew:

„Kolonie północno-amerykańskie odpadły od Anglii i stały się państwem samodzielnem, oddzielone nadto od Anglii całym oceanem. Tymczasem Polskę zalecają „oddać“ sąsiadom, Niemcom. Dla zupełnej analogii *Rossija* powinna była powiedzieć: „Rosya nic nie straci, jeśli Polska odpadnie od niej i stworzy państwo samodzielne“. A wtedy oprócz Anglii, *Rossija* mogłaby się powołać jeszcze na Holandyę, która nie stała się słabszą ani biedniejszą w skutek odpadnięcia Belgii, albo wskazać Norwegię, która zerwała unię ze Szwecyą. Ale przecież do znamiennego wystąpienia *Rossiji* najważniejszym argumentem przeciw oderwaniu Polski (a nawet przeciw jej autonomii) zawsze był wzgląd na nasze położenie w kraju zachodnim. „Przypuśćmy — mówili — że sama przez się niewielka Polska nie będzie dla nas straszna, ale przy pewnych kom-

binacyach międzynarodowych może stać się niebezpieczną bronią w rękach naszych sąsiadów".

„A czy nie stanie się ona tem groźniejszem narzędziem, gdy znajdzie się pod bezpośrednią „władzą" tych sąsiadów, jak to zaleca *Rossija?* Przyłączenie do Niemiec kraju z 11 milionami obcej ludności musi w sposób nieunikniony doprowadzić do zerwania z obecną metodą germanizatorską, która i bez tego dała bardzo wątpliwe rezultaty w walce z 3 milionami Polakow, licząc w tem Kaszubów i Ślązaków.

„Aby zabezpieczyć sobie spokój, Niemcy mogliby wtedy liczyć tylko na wpływ swojej kultury. I czy wtedy te same Niemcy nie staną się protektorką idei Jagiellońskiej? chociażby z taką zasadniczą zmianą w zestawieniu z przeszłością: przy Jagiellonach Prusy były lennikiem Polski, a w danym przypadku Polska byłaby pod władzą Prus."

„*Rossija* nietylko nie pomyślała o podobnem niebezpieczeństwie, lecz zachęcona „widocznymi zyskami", płynącymi z odstąpienia Polski Niemcom, nie wspomniała ani słowem o kompensatach. Pan Mienszykow okazał się bardziej praktycznym; gotów jest oddać Polskę Niemcom za 8 miliardów rubli. Widocznie uważa on Polaków za dobry towar, albowiem żąda pięć razy drożej, aniżeli Austrya za Bośniaków i Hercegowińców. Jest to tak pochlebne dla Polaków, że gotowi nawet nie mieć nic przeciw odstąpieniu Niemcom... Dajmy na to, że podczas handlu pan Mienszykow cokolwiek ustąpi od ceny, ale za połowę ileż to dobrych rzeczy można uczynić! Zbudować flotę, zreorganizować armię, sporządzić tysiące aeroplanów, a jeśli się zdarzy sposobność, to odebrać od Niemców Polskę, a nawet coś jeszcze w dodatku, np. choćby Prusy Wschodnie. Tem więcej, że niegdyś były one pod władzą Rosyi, i sam wielki Kant składał przysięgę na wierność cesarzowej Katarzynie II."

Odesłanie projektu p. P i c h n y o dalsze zredukowanie polskich mandatów do komisyi wywołało cały szereg komentarzy w prasie rosyjskiej. *Słowo* petersburskie pisze:

„Jeszcze jeden cios otrzymuje delikatna tkanina stosunków polsko-rosyjskich! W sprawie, która wymaga szczególniejszego taktu i nadzwyczajnej substelności, wszelki błąd sprowadza skutki złe i szkodliwe; a tymczasem ileż gorliwości włożono w to, ażeby taki błąd popełnić. Znowu ucierpiała powaga Rosyi w opinii wielu milionów jej poddanych i całej słowiańszczyzuy zachodniej. I po co? Po to tylko, ażeby odebrać Polakom i dodać Rosyanom jeszcze 6 przedstawicieli w Radzie Państwa. Czyliż sprawa rosyjska wymaga w istocie takiej protekcyi?"

I jakaż jest praktyczna wartość takiej „protekcyi"? Prawie żadna.

O wiele ważniejszym — piszą *Ruskija Wiedomosti* — jest, jeśli wolno tak powiedzieć, symboliczny sens projektu. Jest to nowy punk programu, który z taką miłością kultywują wszystkie sfery reakcyjne, a który ma na celu stałe podtrzymywanie wszelkich antagonizmów narodowościowych zapomocą ucisku i gwałcenia ogólnego prawa i sprawiedliwości. I jeśli obecnie zachodzi tu mowa o możliwem pogłębieniu przepaści pomiędzy Rosyą a narodem polskim, to jest to tylko częściowe zastosowanie ogólnej zasady. Reakcya rosyjska jest ściśle związana z walką przeciwko tak zwanemu „niebezpieczeństwu obcoplemiennemu" — tą walką ona żyje i wysuwa ją

zawsze wtedy, kiedy trzeba odsunąć na plan drugi rzeczywiście ważne, niecierpiące zwłoki zagadnienia w kraju.

„Ten tak nam dobrze znany sztandar wzniósł i p. Pichno — i złożył przed nim broń prezes rady ministrów. Dlaczego on tak postąpił — pozostawiamy to do wyjaśnienia tym organom, które wyspecyalizowały się w obronie „prawdziwie-konstotucyjnych i prawdziwie-postępowych poglądów p. Stołypina“.

Cóż na to „te organy“?

„Nie rostrząsamy obecnie — pisał *Gołos Moskwy* — ani treści projektu, ani kwestyi przedłużenia pełnomocnictw posłów od gub. zachodnich. Powiemy tylko, że poważnym argumentem przeciwko pośpiechowi w zmianie ordynacyi jest ten wzgląd, że obecna ordynacya jest tymczasowa i musi ustąpić nowej ordynacyi po wprowadzeniu ziemstw w guberniach zachodnich“.

Nowoje Wremia naturalnie ogromnie się cieszy i pokpiwa sobie z głosowania centrum.

„Przeciwnicy projektu szykowali się do walnej rozprawy i tylko w razie niepowodzenia mieli głosować za oddaniem do komisyi. Ale wmieszanie się premiera powikłało wszystkie plany“.

„Z powodów niezrozumiałych misyi tej podjął się ks. Aleksy Oboleński, który swojem wystąpieniem z oryginalną teoryą o destrukcyjnej sile idei narodowej w Rosyi, dopomógł, zdaje się, do przegranej tych, którzy chcieli odrzucić projekt bez oddawania do komisyi“.

O zamieszaniu w centrum pisze i *Riecz:*

„Wystąpienie Stołypina zaskoczyło centrum niespodziewanie. Widocznie członkowie naszej izby wyższej nieuważnie czytają *Rossiję.* Bo wiedzieliby, że trzeba się przygotować nie do odrzucania projektu prawicy, a do oddania go do komisyi“.

W reskrypcie najwyższym do prezesa ministrów Stołypina, polecono mu, wraz z ministrem wojny i marynarki, „wypracować, w granicach wskazanych przez prawa zasadnicze państwa, przepisy co do tego, które ze spraw prawodawczych zarządu wojny i marynarki podlegają bezpośredniej decyzyi monarchy w porządku ustalonym przez art. 96 tych praw i które ze spraw wzmiankowanych winny być rozstrzygane w ogólnym porządku prawodawczym“.

Z tego powodu pisze *Słowo* petersburskie w artykule pod znamiennym tytułem: „Wzrost konstytucyi rosyjskiej“:

„Chodzi zatem o to, aby rozgraniczyć dwa istniejące u nas tryby rozstrzygania kwestyi prawodawczych: tak zwany tryb prawodawczy (t. j. dwie izby i monarcha) i bezpośrednie decyzye (t. j. monarcha, po rozpatrzeniu w specyalnych instytucyach doradczych, w danym razie w radach wojennej i admiralicyi). Ostatni ten sposób (nazwiemy go dla skrócenia wojenno-prawodawczym) omówiono i przeciwstawiono ogólnemu porządkowi prawodawczemu w art. 96 praw zasadn. To, co zdarzyło się z etatami ministeryum marynarki, wskazuje dowodnie, jak sprzeczne tłómaczenia dopuszcza sens rzeczywisty art. 96“.

Wskazawszy możliwe sprzeczne tłómaczenia, *Słowo* pisze dalej:

„Nie podlega zatem najmniejszej wątpliwości, że zamierzone ustalenie przepisów, dotyczących spraw rozstrzyganych w porządku art. 96, isto-

tnie uzupełni nasze prawa zasadnicze w najbardziej drażliwym punkcie... Pomyślcie tylko: chodzi tu o prawa Dumy Państwowej i Rady Państwa w dziedzinie prawodawstwa wojennego i wojenno-morskiego". Ale takie uzupełnienie prawa, a choćby nawet jego autentyczna interpretacya, według praw zasadniczych mogą być dokonane tylko w drodze prawodawczej, ale ale nie w drodze zarządu zwierzchniego. „Czy rozumieją nasi prawodawcy znaczenie najnowszego reskryptu? Czy zdają oni sobie sprawę z tego, że po takim początku, możliwem jest przejrzenie w tym samym rodzaju i innych ciemnych artykułów naszej konstytucyi?... Powtarzamy: ciekawem jest, co na to powiedzą nasi prawodawcy. Czy oni poprostu przemilczą?" Powiedzieć mogą, że w danym wypadku nie chodzi ani o zmianę prawa, ani o jego autentyczną interpretacyę, ale o dyrektywę, co należy, a czego nie należy wnosić do instytucyi prawodawczych. Oczywiście wszakże, że jest to jedno i to samo. „Droga ta — kończy *Słowo* — co do warunków i charakteru może jest mniej heroiczna, niż metoda zastosowana 3 (16) czerwca 1907 r., prowadzi jednak także do przerobienia praw zasadniczych w duchu tryumfujących haseł".

Informacye prasy słowiańskiej o sprawach polskich bywają często wprost komiczne, ale najkomiczniejszem jest, jeżeli się tej komiki dopuszcza prasa **czeska.** W nrze 51 *Hlasu z Hané* czytamy:

„Na nowe święto polskie pozwolił Rzym w dyecezyach lwowskiej i przemyskiej Polakom-łacinnikom, w rocznicę konstytucyi polskiej 3-go maja 1791, jako święto N. M. P., królowej polskiej. Skoro święto to dozwolone tylko dla Polaków na terytoryum rosyjskiem, widoczna, że Rzym dopomaga do polonizowania Rosyan".

Sprawa chełmska narobiła kłopotów *Narodnim Listom.* Żeby nikomu nie była krzywda, stawały raz po stronie polskiej, to znowu po rosyjskiej.

Taka prosta rada! Są widocznie prenumeratorowie, którym to wystarcza, a wiadomo, że dziennik nie powinien być nigdy mędrszym od swych prenumeratorów.

W Nrze 125 w artykule wstępnym p. n. „P o r o c e" rozważają *Nar. Listy* z przykrością, co za różnica — ciągu jednego roku — pomiędzy entuzyazmem konferencyi praskiej, a przygnębieniem towarzyszącem zwołanej przez dra K r a m a ř a w sam raz po roku, na 15 maja do Petersburga, narady komitetu wykonawczego tamtej konferencyi. „Niecierpliwiący się przyjaciele porozumienia polsko-rosyjskiego popadli w rozpacz, widząc, co się działo i dzieje jeszcze po konferencyi praskiej w Królestwie Polskiem, gdzie ucisk biurokracyi nie tylko nie ustał, ale wzmógł się jeszcze pod niejednym względem. Żeby zaś przepełniła się miara rozczarowania Polaków do słowiańskiej wzajemności, pojawił się w ostatniej chwili plan rządu rosyjskiego, żeby wyłączyć część m a ł o r u s k ą dwóch starych gubernij z Królestwa Polskiego, a połączyć pod nazwą guberni chełmskiej z resztą Rosyi, w czem Polacy upatrują s ł u s z n i e czwarty rozbiór Polski". Ale *Nar. Listy* pocieszają się, że „prąd słowiański wzrasta w Rosyi , a wraz z nim dążność do uczciwego porozumienia z Polakami". I tem właśnie szerzeniem się poczucia słowiańskiego i poczucia sprawiedliwości tłumaczy się gorączkowy pośpiech reakcyi w wynajdywa-

niu ciosów przeciw Polakom. Tu przytaczają *Nar. Listy* kilka projektów antypolskich i nie wahają się wystąpić nawet... przeciw Mieńszykowi! (fakt! nieprawdopodobne, a jednak prawdziwe!). Należy to wszystko traktować jednak jako ostatnie wysiłki reakcyonistów, „spostrzegających ze zgrozą, że się im usuwa grunt pod nogami"... „Sprawa polska przeciska się też na powierzchnię całej politycznej akcyi rosyjskiej, jak trawa po pierwszym deszczu wiosennym i nie da się wstrzymać, aż będzie wreszcie załatwiona".

W nrze 133 jest fejleton p. n. „K otazce o cholmske Rusi", podpisany: Ph. C. P. Papaček. Autor, philosophiae candidatus, zdaje sprawę z pracy V. A. Franceva: Карта русскаго и православного населенія холмской Руси съ статистическими таблицами къ нимъ, Варшава 1909. Tiskem „Politiky" w Praze (cena 2 ruble) i dochodzi do wyniku następującego:

„Z tych dwóch map widzimy:

1) że rosyjska (małoruska[1]) ludność zajmuje znaczną i dosyć stanowczo określoną część terytoryum obydwóch gubernij, i że

2) w części tej stanowią prawosławni większość lub też znaczną mniejszość ogółu zaludnienia. Wobec tego zamiar rządu rosyjskiego, żeby urządzić z rosyjskiej części gubernii siedleckiej i lubelskiej gubernię nową, nie zdaje się być czynem wielce w jakiś sposób szkodliwym dla interesów polskich; przeciwnie, oddzieli się kraina rosyjska od czystopolskich, zmniejszy się pole starć narodowych, zwłaszcza religijnych".

Cóż na to powiedzieć? *Świat Słowiański* odpowiada własnemi słowami p. philosophiae candidati, które on, jako stworzenie, choć nie polityczne, ale logiczne, zrozumie zapewne w lot:

„Ponieważ niemiecka ludność zajmuje znaczną i nie „dosyć", ale całkiem stanowczo określoną część terytoryum Królestwa Czeskiego, a w tej części Czech Niemcy mają taką olbrzymią większość, że jak wykazać można na mapach do rządowych przedłożeń o obwodach administracyjnych, stanowią nietylko 75%, ale nawet 97% ogółu zaludnienia, nie zdaje się być zamiar wydzielenia Deutschböhmen czynem wielce w jakiś sposób szkodliwym dla interesów czeskich; przeciwnie oddzieli się kraina niemiecka od czysto czeskich i zmniejszy się pole starć narodowych"[2]).

Nazajutrz w nrze 134 *Nar. Listów* jest w notatce p. n. „Cholmska Rus" małe sprostowanie, że „nie można twierdzić, jakoby ziemia chełmska była czysto, lub przynajmniej w większej połowie małoruską".

W Nrze 144 czytamy artykuł wstępny p. n. „Rusko-polské potiže", który zaczyna się od stwierdzenia, że „uporządkowanie stosunków rosyjsko-polskich jest bezsprzecznie najważniejszym problemem w świecie słowiańskim"; a potem dowiadujemy się że stosunki te muszą się jednak uregulować także w Galicyi. (W Nrze 125 była Chełmszczyzna „małoruska", w Nrze 144 jest już nawet Galicya wschodnia rosyjską). A więc ucisk Rosyan w Galicyi i „wojowniczość polskiego katolickiego duchowieństwa" spowodowały rząd, że obciął liczbę polskich mandatów. Postępowanie rządu na

[1]) nawias oryginału.

[2]) podobną odpowiedź dał już warszawski *Dzień* i niektóre pisma galicyjskie. Niepraktyczność czeska w polityce jest zdumiewająca.

Białorusi i w Chełmszczyźnie da się wytłumaczyć przewidywaniem, że Rosya będzie musiała podjąć niebawem „ogromną walkę obronną“, a więc chcą zawczasu „skoncentrować żywioł rosyjski i utwierdzić swą własną jedność narodową i już zrzekają się nadziei współdziałania Polaków“. Do takich „kroków przygotowawczych“ należy też wyłączenie Chełmszczyzny, a także projekt ograniczenia praw wyborczych Polaków w kraju „zachodnim“; trudno dopuścić, żeby lud rosyjski reprezentowali polscy arystokraci.

Jasno i wyraźnie postawił tę kwestyę *Den*, umieszczając z powodu konferencyi petersburskiej artykuł wstępny w Nrze 142 p. n. „Do Petrohradu“. Wytyka wszystkie nowe ataki rosyjskie na polskość, nie opuszczając ani „sprawy chełmskiej gubernii, popędzanej przez reakcyę“, ani „cynicznych wniosków o wytępienie polskiego wpływu na rzecz propagandy prawosławnej“. Redakcya sądzi, że tym razem „wśród delegatów słowiańskich nie będzie już oskarżonych, ale polscy i rosyjscy delegaci za zgodą reprezentantów innych narodów, a przedewszystkiem nas, Czechów, muszą wnieść oskarżenie przeciw tym, którzy czyniąc niemożliwą zgodę polsko-rosyjską, uniemożliwiają jedność słowiańską i wiodą zarazem do zguby — państwo rosyjskie“.

Z prasy **słowackiej** dowiadujemy się przedewszystkiem (oczywiście !) o procesach politycznych. W jaki sposób się je fabrykuje, niech pouczy następujący wypadek posła Dra Pawła Blaho:

W Skalicy na Słowaczyźnie jest dyrektorem szkoły żeńskiej Kropacsi Istvan, który dostawszy się tam przed 20 laty za nauczyciela, ręczył, że zmadiaryzuje całą gminę (renegat, jakich wielu, pierwotnie prosty słowacki Kropač). Ten, (nietylko zresztą on sam) zakazuje dziewczętom używać mowy ojczystej. Wpływa też na chłopa okoliczność, że widzi i słyszy, jak „panowie“ używają tylko madiarskiego języka i niejedna wiejska dziewczyna chętnie się madiarszczyzną popisze. Do szkoły skalickiej uczęszczają też dziewczęta z sąsiedniej Holiči, dojeżdżając koleją żelazną. Pewnego poranku w styczniu 1907 czekały też, jak codziennie, na stacyi holiczkiej na pociąg, rozmawiając pomiędzy sobą po madiarsku. Było ich pięć, najstarsza z nich 13-letnia. Słyszący tę rozmowę ktoś, zganił je, że nie używają języka słowackiego i użył podobno zwrotu: „Ten kraj jest słowacki, Madiarzy go ukradli“. Było przy tem jeszcze około 10 innych podróżnych, a więc podburzanie przeciw państwu nastąpiło... na zgromadzeniu. Tem cięższa kara.

Opowiadając o tem wydarzeniu w szkole, musiały dziewczęta usłyszeć tam coś takiego, z czego wysnuły wniosek, że owym ktosiem był Dr. Blaho i tak już same potem opowiadały dalej, aż ex-Kropač-Kropacsi uważał sobie za obowiązek zawiadomić o tem prokuratoryę. Sprawa wlokła się dziwnie długo, skoro proces odbył się dopiero 16 kwietnia 1909. Dziewczęta, zobaczywszy Dra Blaho zeznały jednomyślnie, że tamten ktoś całkiem inaczej wyglądał i że „nie był wcale panem, tylko jakimś wędrowcem“, inne miał włosy, wąsy, wzrost i miał też ubiór zniszczony. Ale „w szkole każdy gadał, że to nie mógł być nikt inny, jak Dr. Blaho, bo tylko on podburza przeciw Madiarom — a więc wkońcu uwierzyły, że to Blaho“. Okazało się, że oskarżony nie był na stacyi holiczkiej o rannej

godzinie przeszło od pięciu lat i nigdy tam nie rozmawiał z uczennicami skalickiej szkoły!

Trzeba było uwolnić obwinionego. Obrońca (Dr. Milan Ivanka, nad którym wisi właśnie całoroczne więzienie także o „podburzanie“), wniósł, żeby koszta procesu — 714 K — nałożyć na denuncyatora Kropacsego, ale sąd nie zgodził się na to. A więc wolno bezkarnie denuncyować kłamliwie. Wolno słowackiego patryotę oskarżyć o cokolwiek, przypisać mu czyn, popełniony przez kogo innego, a niewiadomego; wolno po prostu wyssać z palca denuncyacyę. Może się udać — a jeżeli się nie uda, nic się na tem nie straci; nawet koszta procesu poniesie rząd, wdzięczny za dobre chęci.

Dnia 29 kwietnia i 19 maja odbyły się przed przysięgłymi w Budzyniu procesy przeciw *Slovenskému Tyždennikowi.*

Współpracownik Józef Kustra skazany został na 3 miesiące więzienia i 1100 K. grzywny za artykuł p. n. „Cigani“, umieszczony w grudniu r. z., kiedy rząd wyparł się głosowania powszechnego.

Były poseł Dr. Milan Ivanka, przeprowadził przez wszystkie instancye apelacyę od wyroku, skazującego go na rok więzienia za mowę mianą w okresie wyborczym i doczekał się we wszystkich instancyach potwierdzenia wyroku.

Za artykuł w *Ludovych Novinach* skazano Roberta Švocha na 8 miesięcy więzienia i 1000 Kor. grzywny.

Prasa słowacka pisuje nadzwyczaj życzliwie o następcy tronu. (Jak popularną on jest osobą wśród ludu słowackiego, miał redaktor *Świata Słowiańskiego* sposobność stwierdzić osobiście). Kole to prasę madiarską, a *Budapesti Hirlap* poświęcił tej okoliczności większy artykuł, który wywołał odpowiedź *Slovenského Tyždennika* w Nrze 20. Pozostawiając bez odpowiedzi twierdzenia gazety madiarskiej, że następca tronu przyjął posła Hodżę na audyencyi i wystarał się w Rzymie o zadośćuczynienie dla ks. Hlinki — stwierdza słowacki tygodnik to, co jego zdaniem jest pewne:

„To jest całkiem pewne, że następca tronu nie robi różnicy między narodami zamieszkującymi państwo, że jednakową miłością otacza na równi wszystkie narody, a więc przychylny jest nietylko innym narodom, ale też nam. To jest pewne“ — powtarza i podkreśla powtórnie *Slovenský Tyždennik*; kończy zaś artykuł wyrażeniem pewności, że następca tronu „nie pójdzie o radę polityczną do redakcyi *Budapesti Hirlapu*, do pana „imitations-magnata“ Rakoszego (pierwotnie Krebsera), ani do pana ablegata trenczyńskiego i arcypatryotnika Beli Henryka (pierwotnie Chaima Weissa)“

W nrze 20 *Ludovych Novin* znajdujemy artykuł bardzo ważny, bo określający stosunek Słowaków do Czechów:

„Słowak jest z rodziny czesko-słowiańskiej, a naród czesko-słowiański, liczący razem przeszło 9 milionów dusz, jest cząstką wielkiego narodu słowiańskiego“... (sic! i tu i tam użyto jednako wyrażenia „naród“). „Słowacy są narodem (znowu „naród“ — już trzecie pojęcie objęte tym samym wyrazem) stosunkowo małym, ale mają za sobą silnych braci. Byłoby śmiesznie i nierozumnie zmniejszać się jeszcze bardziej, jeżelibyśmy nie żywili uczuć bratnich względem Słowian, a przedewszystkiem względem naj-

bliższych naszych braci. Wszak patryotów madiarskich dotyka najciężej i największym napawa smutkiem to, że są w Europie osamotnieni, bez jakiegokolwiek pobratymstwa z innymi narodami Europy. Nasze zaś uświadomienie narodowe i nasza narodowa praca kulturalna przez to właśnie nabywa wagi i w tem czerpie otuchę na przyszłość. Spojrzmy tylko na Rusinów węgierkich. Giną na ciele i duszy, bo zatracili w sobie poczucie słowiańskości. Za jakie 50-100 lat nie będzie Rusinów". Słowacy zawdzięczają wiele idei słowiańskiej, a może nawet wszystko. „Czyż to nie radość, czyż nie skacze człowiekowi serce, skoro Słowak wszędzie widzi swoich. Biorą go do wojska. Przeniosą go do Bośny, za kilka dni przywyknie do tamtejszego narzecza słowiańskiego, serbskiego lub chorwackiego"... itp. „Pomiędzy czeszczyzną a słowaczyzną jest różnicy tyle, ile między przeszburskiem narzeczem słowackiem a zahorackiem i odwrotnie. Rzecz to naturalna, że mamy poczucie narodowe słowackie i czesko-słowiańskie, bo czeszczyzna jest — po prostu powiedziawszy — tylko uzupełnieniem słowaczyzny i na odwrót słowaczyzna cząstką języka czeskiego. Słowak od zachodu nie wie wogóle, gdzie zaczyna się czeszczyzna a kończy słowaczyzna, a ponieważ na Słowaczyźnie wszędzie jest mnóstwo narzeczy (każda wieś ma swe odrębności językowe), nie przykłada się tedy wielkiego znaczenia małym różnicom językowym"... „Stara to prawda, że Czesi i Słowacy są jednym narodem z dwoma językami piśmiennymi; że zaś skutkiem tego nie zaginęło poczucie przynależności Słowaków do Czechów, wbrew wszystkim nieporozumieniom i niezręcznościom w polityce — z tego tylko możemy się cieszyć".

Ludove Noviny zamieściły w Nrze 21 znamienny nader artykuł wstępny, w którym wywodzą, że kossutowcy, mając władzę w ręku, muszą upaść, i to właśnie dlatego i skutkiem tego. „Dobrą okazała się polityka królewska, którą przed trzema laty rzadko kto pojmował. Król zawstydził koalicyę, a zwłaszcza kossutowców przez ich własnych przywódców, Kossutha, Apponyiego, Andrassego, Wekerla i Rakowszkego oddając im władzę. Zawstydził ich tak, że szerokie masy ludowe, a i znaczna część inteligencyi, odwróciły się zupełnie od tych ludzi". Z Wiednia odmawia im się z zimną krwią wszystkiego, tak, że nie mogą dotrzymać ani jednego z tych zobowiązań, pod których hasłem przeprowadzali sami wybory; toteż stronnictwo kossutowskie „nie jest pewne swego już ani w jednym okręgu wyborczym". A „tylko król może przedłużyć im życie, jeżeli gwoli Wiedniowi zmienią zupełnie swój program"; pozostać zaś przy sterze mogliby tylko w takim razie, gdyby się zgodzili na głosowanie powszechne.

Stronnictwa **słowieńskie** walczą na zabój. Wszak w południowej Styryi były wybory sejmowe. Wszystkich dziesięć mandatów z kuryi wiejskiej i dwa z kuryi powszechnej wzięli szturmem „klerikalci" i bardzo być może, że zdobędą także mandat ze słowieńskich miasteczek.

Czem się żywi stronnictwo liberalne, nie mając ani pożądanej organizacyi, ani żadnego teoretycznego podłoża — to istna zagadka. A jednak ono jest i występuje, jako takie, przy każdej sposobności. Widocznie wszyscy niezadowoleni z obecnych rządów krajowych, tworzą opozycyę, której po-

doba się nazywać liberalną, a która mogłaby się nazywać równem prawem jakkolwiek inaczej.

W stosunku do spraw polskich zajmują już wszystkie słowieńskie stronnictwa stanowisko takie, że możemy śmiało uważać cały naród słowieński za przyjaciela. *Čas, Slovenec,* to starzy i wypróbowani przyjaciele sprawy polskiej. *Slovenski Narod* bodaj tylko w tem jednem z tamtymi się zgadza, że Rosya prowadzi antysłowiańską politykę i że wstępem do idei słowiańskiej musi być oddanie sprawiedliwości Polakom. Najmłodszy z dzienników, *Narodni Dnevnik,* uderzył ostro na Rosyę w Nrze 118, nie wyjmując ani sprawy oderwania Chełmszczyzny. „Ten zamiar pokrywa rząd rosyjski płaszczykiem etnograficznego sprostowania granic, a w rzeczywistości dzieli Polskę tylko dlatego, żeby w rozdzielonej ziemi mógł łatwiej rusyfikować i szerzyć prawosławie. Jest to czwartym rozbiorem Polski, złamaniem słowa i poszarpaniem umów międzynarodowych".

W życiu publicznem **serbo-chorwackiem** wysuwa się coraz bardziej na pierwszy plan Dalmacya i nieraz nadaje nawet ton. Od dalmackich polityków wychodzi coraz częściej inicyatywa w polityce południowo-słowiańskiej, a — jak dotychczas — zawsze na zasadzie jedności narodowej Chorwatów z Serbami. Prąd ten miał być zgnieciony osławionym procesem, który toczy się bez końca w Zagrzebiu przeciw członkom koalicyi serbo-chorwackiej, ale proces ten zamienił się na skandal — dla rządu, a zwolenników jedności narodowej jednoczy jeszcze bardziej i krzepi na duchu. Usiłowania grupy frankowców (tak zwanych od przywódcy dra Franka), którzy chcieliby szczuć Chorwatów do walki z Serbami, nie pozostają jednak także bez oddźwięku; hołduje im nietylko gawiedź uliczna.

Przywódca dalmackich starczewiczanów, dr. Drinković, zwołał do Spljetu 3 maja zgromadzenie wydziałów wykonawczych „stranki prawa", stronnictwa postępowego (napredna stranka), stronnictwa zwanego „hrvatska stranka" i grupy posła Czingrija, t. zw. „samostalne organizacii hrvatske stranke" celem omówienia wspólnej akcyi ze stronnictwami serbskiemi w sprawach południowych Słowian.

Uchwalono jednomyślnie, co następuje:

„Nie przesądzając niczego co do programów poszczególnych stronnictw, ale bacząc na ogólne nasze położenie polityczne w monarchii, uznajemy, że potrzebne jest w wspólnym interesie narodowym współdziałanie wszystkich stronnictw narodowych w Chorwacyi, Slawonii, Dalmacyi, Bośni, Hercegowinie i w Istryi, i żeby w tym celu wybrać komitet, który w porozumieniu ze stronnictwem narodowem serbskiem w Dalmacyi (południowej) miałby zadanie, żeby porozumieć się i ustanowić z przedstawicielami stronnictw w Banacie, w Bośni, Hercegowinie i Istryi, co należy, żeby to pożądane współdziałanie wprowadzić jak najprędzej w czyn".

Sarajewska *Srpska Riječ* wystąpiła z artykułem zasadniczym, nader chwalebnym, a tem bardziej pocieszającym, że dosyć niespodzianym. Podajemy go w streszczeniu:

Wśród przebytego przesilenia poglądy serbskie rozszerzyły się, rozszerzył się horyzont polityczny. Serbowie poczuli się Serbami bez względu

na kraj, który zamieszkują.. Trzeba pielęgnować dalej tego ducha solidarności, a tępić separatyzm prowincyonalny. To jedna nauka z przesilenia. Druga zaś tyczy się stosunku do Chorwatów: „Widzieliśmy, jak nasi bracia Chorwaci w Chorwacyi i w Dalmacyi stali krzepko przy nas. Oni, którzy mogli w owych dniach zamętu zyskać wiele korzyści, byle się wyrzec solidarności z Serbami, nie zrobili tego, lecz okazali się prawdziwie rodzoną bracią". Poczucie jedności narodowej Serbów i Chorwatów winno więc brać górę. „Niechaj licznem plemieniem serbochorwackiem owładnie głęboka wiara, że nas wszystkich szczęście i ocalenie w jedności narodowej. A zadaniem naszem starać się, żeby i tu, w Bośni i Hercegowinie doszło do porozumienia między Serbami a Chorwatami, żeby doprowadzić do jedności narodowej, żeby naród przejrzał i odsunął od siebie tych, którzy świadomie sieją niezgodę pomiędzy braćmi jednej krwi, których dzieli tylko wyznanie". Dalej wywodzi się jedność z muzułmanami bośniackimi, z którymi „prócz wiary wszystko nam jest wspólne". Przy końcu artykułu powiedziano: „Naród serbski chce pokazać, że nie jest tylko żywiołem niepokoju i nieporządku — jakby nieprzyjaciele nasi pragnęli to wykazać — ale że zdoła też być w danych warunkach żywiołem porządku i dobra publicznego dla dobra serbskiego i państwa. Naród serbski gotów jest do tego, jeżeli mu się zapewni wszelkie warunki swobodnego rozwoju i postępu narodowego. Zależy to od czynników, w których ręku spoczęły losy tej monarchii, żeby okazały mądrość i przewidywanie przyszłości, i żeby uznały, że trzeba zadowolić naród serski. Oczywista, musi się zadowolić Serbów i Chorwatów, którzy tworzą na południu monarchii jednę zwartą i łączną całość narodową, jeżeli się pragnie trwałego pokoju na Bałkanie i w monarchii".

Ale ta sama *Srpska Riječ* wystąpiła innym razem z następującem żądaniem:

„Ludność Bośny i Hercegowiny ma się zwać ustawowo (zakonski) narodem serbskim, a język jej serbskim językiem". A więc niema w Bośni Chorwatów!

Odpowiada na to *Hrvatska Sloboda*, że znać w tem żądaniu całą nieszczerość Serbów bośniackich względem Chorwatów (tj. prawosławnych względem katolików). „Nieszczerość ta nie doprowadzi zresztą Serbów do celu, a staje tylko na przeszkodzie przyszłości narodowej, boć przyszłość mamy niewątpliwie wspólną. Ale nieszczerość ta nakłada na nas, Chorwatów, obowiązek przezorności. My nie możemy iść już nikomu na lep, ani Serbom. W zamęcie, panującym w naszym kraju — we wszystkich ziemiach chorwackich — musimy dźwignąć wysoko sztandar prawego patryotyzmu chorwackiego i iść prosto do celu, otwarcie i jawnie szlakiem prawa państwowego chorwackiego i chcemy dopiąć tego, żeby nasi nieprzyjaciele i przeciwnicy kapitulowali przed naszemi jedynie uprawnionemi dążeniami. Żeby dojść do celu, trzeba nam zgody, a tę osięga się tylko szczerością. Nie piszemy tego pod adresem Serbów, ale pod adresem tych Chorwatów, którzy są w wspólności z tymiSerbami, żeby przejrzeli, z kim się spoili".

Dr. Lujo Bakotić, Serb, ogłosił z powodu kooperacyi stronnictw narodowych w Dalmacyi artykuł w *Dubrovniku*, w którym odzywa się do Chorwatów w te słowa:

„Jeżeli myślicie po bratersku, musicie przestać myśleć o zjednoczeniu Bośny i Hercegowiny z Chorwacyą“.

Przeciw programowi temu występuje też jak najenergiczniej muzułmański *Musavat,* jakkolwiek muzułmanie bośniaccy uważają się za Chorwatów.

Proces zagrzebski okazuje też — niestety — aż nazbyt często, że i po chorwackiej stronie nie brak zacietrzewienia i uprzedzeń przeciw Serbom nie brak też jednostek, nie przynoszących wcale zaszczytu imieniu chorwackiemu.

Sprawozdawca *Nar. Listów*, prof. Władysław Šak, miał w Pradze odczyt o procesie zagrzebskim. *Obzor* i *Srbobran* podały obszerniejsze sprawozdanie z odczytu, zwróconego słusznie przeciw rządowi i bezcelowemu szykanowaniu Serbów. Frankowskie *Hrvatsko Pravo* wystąpiło natenczas ostro przeciw domniemanym informatorom Šaka, który odpowiedział znów listem otwartym do dra Franka w *Obzorze*. List ten wzbudził zapał w stronnictwie koalicyi serbsko-chorwackiej.

Z stronnictwem tem i my sympatyzujemy, a wywodziliśmy już nieraz, że rząd powinienby się oprzeć na niem w imię dobrze zrozumianego austryackiego interesu. Przyszłość Austryi i dynastyi jest tylko w ide słowiańskiej, ale w Wiedniu spostrzegą to — tradycyonalnym zwyczajem — gdy będzie za późno.

Hrvatstvo z 15 maja podało w artykule wstępnym wiadomość, że „pewien wybitny polityk madiarski oświadczył wobec dra Harambašića, że Madiarzy gotowi dać Chorwatom wszystko, byle się nie rzucili w objęcia Austryi“. Starczewiczańska *Hrvatska Sloboda* odpowiedziała w obszernym artykule, że Chorwacya musi dążyć do zupełnej równości z Węgrami i mieć w Rzeszy rakuskiej takie stanowisko, jakie ma np. Bawarya w Rzeszy niemieckiej, równa w zasadzie zupełnie Prusom. „My nie uznajemy żadnej szczególnej łączności z Węgrami, ani równorzędnej, ani podrzędnej. My obstajemy przy chorwackiej sankcyi pragmatycznej, mocą której my Chorwaci nie mamy z Węgrami nic wspólnego. W tej sankcyi niema ani wzmianki o jakiejś wpólności. Póki oni mają za króla tę samą osobę, jaką i my, dopóty łączy nas osoba królewska. Gdyby jednak Madiarzy wśród jakichkolwiek okoliczności przestali mieć za króla tę osobę, która jest naszym królem mocą naszej sankcyi pragmatycznej, ustałaby zarazem wszelka łączność pomiędzy nami a nimi. My, według sankcyi pragmatycznej, musimy mieć za króla tego z członków dynastyi habsburskiej, który rezyduje w Wiedniu i włada nad Krainą, Styryą i Karyntyą. Bóg wie, jakie mogą nastąpić wypadki i Madiarzy mogą mieć innego króla. W takim razie losy nasze związane są z Habsburgami i to z tym z pośród nich, który rezyduje w Wiedniu i włada wymienionemi ziemiami. Jasno jest w tem określona unia personalna, a zarazem realna, ale nie z Węgrami, lecz z wymienionemi krajami — kresami chorwackiemi (hrvatskim pokrajinama)“.

Dr. Šime Mazzura zastanawia się w *Obzorze*, jakie będą skutki procesu zagrzebskiego. Pomysł tego procesu nie zrodził się przecież w głowie Accurtiego, osławionego i potężnie już ośmieszonego prokuratora zagrzebskiego! Procesu potrzebowano przeciw Serbom, jako takim i był potrzebny celem rozbicia koalicyi serbochorwackiej, a nadto zape-

wne i dla nastraszenia opozycyi ze względu na przyszłe wybory do sejmu chorwackiego. W każdym razie jest to proces wybitnie polityczny, mający przynieść komuś korzyść. Ale nikt korzyści nie odniesie. Prześladowanie Serbów, jako takich, nie ma już dzisiaj sensu. Koalicyę serbo-chorwacką proces ten utwierdził jeszcze bardziej, bo chorwaccy jej członkowie przekonali się o niewinności oskarżonych — słowem, skutki procesu będą wręcz przeciwne od zamierzonych.

W Belgradzie poczęło wychodzić pismo p. t. *Srpska Republika*, jako organ zwolenników ogłoszenia rzeczypospolitej serbskiej, a pismo ma ich posiadać w Królestwie serbskiem, w Czarnogórzu, w Bośni, w Chorwacyi i w Dalmacyi... Cóż za nowy wybryk naiwności, a może też jaki nowy pomysł prowokatorski ze strony tych, którzy lubią łowić ryby w mętnej wodzie!

KRONIKA.

Konferencya petersburska 25 maja i dni następnych, zwołana przez Dra Kramaře, jako narada wydziału wykonawczego zeszłorocznej „konferencyi praskiej“, okazała się nam b. przydatną, choćby dlatego, że przyczyniła się do ostrego przeciwstawienia neoslawizmu dawnemu panslawizmowi. Przebieg konferencyi znany jest dokładnie z dzienników.

Chcemy tylko stwierdzić, że Dr. Kramař zachował się względem nas z całą lojalnością i spełnił wszystko, co przyrzekł. Jest słownym; można na nim polegać.

Chcemy też dać wyraz żalowi, że niektórzy członkowie wydziału odmówili udziału w konferencyi, zrażeni antypolskimi krokami rządu rosyjskiego. Właśnie o tych antypolskich krokach była tam mowa i chodziło o to, żeby je potępić. Teorya teoryą, a w praktyce była konferencya... przeciwdziałaniem rządowi rosyjskiemu.

(J. R.)

Odczyty polskich prelegentów w Pradze. Jak wiadomo, uczestnicy zeszłorocznej warszawskiej wycieczki na wystawę praską, zorganizowanej pod przewodem ks. Zdzisława Lubomirskiego, zebrali pomiędzy sobą na wniosek S. Dicksteina fundusz 10000 koron, przeznaczony na to, żeby przez 5 lat z rzędu zjeżdżali do Pragi polscy prelegenci z odczytami naukowemi, wygłaszanemi po czesku, na tematy polskie — i wzajemnie do Warszawy prelegenci czescy z odczytami wygłaszanemi po polsku o rzeczach czeskich. Pomysł prawdziwie roztropny, którego należyte wykonanie może się stać pierwszorzędnym dodatnim czynnikiem w stosunkach polsko-czeskich.

Fundusz, złożony w praskim Banku krajowym (Zemská Banka), pozostaje pod zarządem czeskiego i polskiego komitetu w Warszawie i w Pradze. Komitet warszawski stanowią pp. Aleksander Jabłonowski, S. Dickstein i ks. Z. Lubomirski; praski: pp. J. Rozvoda, prof. J. Polívka i Adolf Černý, redaktor *Slovanského Přehledu.*

Dzięki energii p. S. Dicksteina, nieszczędzącego osobistych trudów, można było zagaić dzieło „odczytów czesko-polskich“ już w tym roku. Nie dało się zacząć w Warszawie, więc zaczęto w Pradze; miejmy nadzieję, że jesienią powitamy czeskich prelegentów w Warszawie.

Okoliczności zewnętrzne zdawały się nie sprzyjać sprawie. Komitet praski nie funkcyonował. Adolf Černý przebywa zdala od Pragi, w Pisku, złożony już od dłuższego czasu ciężką niemocą, która przejmuje poważnemi obawami jego polskich przyjaciół; prof. Polívka

był właśnie w podróży na uroczystości gogolowskie w Moskwie, jako przedstawiciel czeskiego uniwersytetu. Redaktor Rozvoda miał nawet wątpliwości, czy majowa pora nie będzie już spóźnioną na odczyty i czy nie lepiej odłożyć całą rzecz do jesieni. Ale z polskiej strony nie chciano odkładania; na jesień chcemy mieć Czechów w Warszawie (a gdyby im tam „konstytucya“ była na przeszkodzie, więc przynajmniej w Krakowie) i pierwszą „kampanię“ odczytową ukończoną. A zresztą co do „przygotowań“, nie chodzi o festyny, lecz o poważne odczyty. Są prelegenci i jest publiczność (w połowie maja miasto jeszcze nie wyludnione) — a czem mniej przygotowań, tem lepiej przekonamy się, jaki jest normalny (nie podniecany agitacyą) stosunek publiczności praskiej do myśli podjętej przez Warszawę.

Komitet warszawski wybrał na ten raz dwóch prelegentów: prof. Tad. Stan. Grabowskiego i Dra Feliksa Konecznego, obydwóch znających nietylko język czeski, ale też stosunki czeskie i samo miasto Pragę.

Nad tematami zastanawiano się długo przedtem i dokładnie. Zgodzono się przedewszystkiem na zasadę, że odczyty mają mieć bezwarunkowo cechę naukową, z wykluczeniem polityki, i mają być opracowane ściśle, jako wykłady akademickie. Mając służyć idei kulturalnego zbliżenia dwóch narodów i wymianie myśli pomiędzy Czechami a Polakami, powinny zaś dotykać tematów takich spraw, w których panują uprzedzenia Czechów przeciw Polakom — ażeby się przyczynić do rozwiania niesłusznych uprzedzeń.

Jeden temat był atoli dany z góry. Ze względu na rok jubileuszowy Słowackiego wyrażono z Pragi życzenie, żeby były odczyty o Słowackim. Życzeniu temu — tak miłemu i tak pięknie świadczącemu o Prażanach — uczyniono zadość i prof. Tad. Stan. Grabowski miał trzy lekcye na temat: „Julius Słowacki a národní duch jeho poesie“.

Z kilku tematów podanych przez Dra Konecznego komitetowi warszawskiemu, wybrano w Pradze temat: „Polsko w dějinach Slovanstva“. Prelegent poświęcił więc trzy lekcye genezie idei słowiańskiej w Polsce i słowiańskim momentom w dziejach Polski niepodległej.

Obydwie serye odczytów wyjdą drukiem.

Prelegenci byli już w drodze, gdy w Pradze drukowano na prędce afisze, zawiadamiające o odczytach. Bawili już całą dobę w Pradze, gdy komisya słowiańska (slovanský výbor) czeskiej Rady Narodowej rozsyłał do dzienników krótki komunikat, wzywający „przyjaciół słowiańskiej wzajemności i porozumienia czesko-polskiego, żeby stawili się jak najliczniej na odczyty“. Komunikat pojawił się w pismach porannych i południowych w poniedziałek 10 maja, a tegoż dnia o 8-mej wieczorem był pierwszy odczyt Dra Konecznego w t. zw. „zimowym ogrodzie“ Domu Narodowego na Vinohradach. Sala ta liczy 192 krzeseł; już na pierwszym odczycie nieco osób musiało stać. Frekwencya rosła z odczytu na odczyt. Sala stowarzyszenia kupieckiego „Merkur“, w której wykładał prof. Grabowski, nie mniejsza, była również szczelnie zapełniona.

Ilość słuchaczów była zupełnie, a jakość ich nadzwyczaj zadowalająca. Ci, o których głównie chodziło, przyszli. Bywali na odczytach przodownicy czeskiego życia publicznego; politycy, uczeni, literaci, dziennikarze, artyści, finansiści, inżynierowie. Bywali ludzie najrozmaitszych stronnictw i zapatrywań, słowem, była „cała Praga“... z jednym wyjątkiem:

Na żadnym z sześciu odczytów nie było ani jednego księdza. Ale nie był to wcale „bojkot“, tylko siła przyzwyczajenia. Świecenie nieobecnością jest stałem „zajęciem“ duchowieństwa praskiego, pozbawionego (skutkiem tego) jakiegokolwiek znaczenia w stolicy kraju. W życiu Pragi księża nie istnieją.

Zagaił odczyty red. Rozvoda jędrnem przemówieniem, pełnem tonów prawdziwie męskich. Prelegentów witano zawsze serdecznie, rzęstymi oklaskami. Pożegnanie — po

ostatnim odczycie prof. Grabowskiego — zamieniło się w manifestacyę polonofilstwa.

Przy każdej sposobności wyrażano jak największe uznanie dla pomysłu Warszawy. Dzienniki nazwały te dni „polskim tygodniem w Pradze“ i można stwierdzić z całą pewnością, że „odczyty czesko-polskie“ nabrały zaraz od pierwszego razu cechy instytucyi, której cele zrozumiano doskonale, a przyjęto jak najżyczliwiej.

Wszystkie dzienniki (wyliczamy w porządku abecadłowym) *Čás, Čech, Česke Slovo, Hlas Naroda, Narodní Listy, Narodní Politika, Pražský illustrovaný Kurýr, Union, Venkov* podawały stale wzmianki, tyczące się odczytów, krótkie referaty, notatki o zebraniach towarzyskich itp. Wszystkie były sprawie życzliwe, a o samych odczytach wyrażały się tak pochlebnie, że choćby połowę tego odliczyć na karb grzeczności — można uważać przedsięwzięcie za udałe.

A „polski tydzień“ nie był wcale czasem sposobnym, żeby można było skupić uwagę miasta i gazet na te odczyty. Trafiono na cykl Smetany w teatrze, na „všeštudentskou slavnost“, na dnie „świętojańskie“, pełne uroczystości ludowych — a z drugiej strony na... „aferę“ z ministrem Bilińskim, na głośne echa sporów w Cieszyńskiem i na jak największe wzburzenie na politykę Koła Polskiego — słowem odczyty trafiły na czas jak najgorszy, o ileby chodziło o zewnętrzne okoliczności, mogące im — tylko szkodzić.

Ale stało się właśnie doskonale, że tak się stało. Zrobiliśmy próbę, jaką jest sama wewnętrzna siła instytucyi, którą pragniemy powołać do życia i okazało się, że jest ona zupełnie wystarczającą. Dla akcyi poważnej, obliczonej nie na efekt, ale na stałe oddziaływanie kulturalne, nie może być nic bardziej zachęcającego, jak udanie się próby wśród okoliczności mniej pomyślnych: jestto najlepsza próba żywotności rzeczy samej przez się. A skoro po odczytach wyrażono i w prywatnych rozmowach i w prasie życzenie, żeby „odczyty czesko-polskie“ były kontynuowane, Warszawa może być zadowoloną ze swego dzieła.

Na zagajeniu obecni byli między innymi prezes czeskiej Rady Narodowej poseł i Radca Dworu prof. Dr. J. Čelakovský z członkami Komitetu słowiańskiego; profesorowie uniwersytetu Dr. Goll, Dr. Pekař i Dr. Bidlo; prezes „Čekoslovanské Jednoty“ prof. F. Taborský z gronem członków „Jednoty“; sekretarz Muzeum Czeskiego Fr. Kvápil; dyrektorowie banków i sekretarze instytucyj handlowych pp. Procházka, Řivnač, Pátek, Pýtlik, Hlavaček, Seifert; z instytucyj technicznych inżynierowie Rothnagl i Kavalír; przedstawiciele prasy pp. Hovorka, Hejret, Kuffner, Dr. Chalupný, Bittner, Dr. Hajn; sekretarz Klubu Słowiańskiego p. Formanek; delegacya „Ligi akademickiej“, złożona z 5 członków i przedstawiciele Kolonii polskiej i „Ogniska“ z p. inżynierem Pinkusem.

Prelegentów przyjęto serdecznie w Radzie Narodowej i w Ratuszu. W Pradze panowało właśnie „interregnum“ (wybrany ponownie prezydentem Dr. Groš, jeszcze nie był zatwierdzony), złożyli więc prelegenci swe uszanowanie „matičce Práze“ w biurze urzędującego dyrektora p. Brofta. Magistrat oddał do ich dyspozycyi dwa powozy miejskie, któremi odbyto przejażdżkę po czarownej Pradze, przyczem roli ciceronów podjęli się łaskawie pp. Hovorka i prof. Taborský. W Radzie Narodowej obdarzono ich szeregiem wydawnictw, o których warto będzie przy sposobności pomówić bliżej w *Świecie Słowiańskim;* podobnież w „Zemské Bance“.

Z licznych zebrań towarzyskich — mniejszych i liczniejszych — podnieść należy dwa, które miały cechę bardziej publiczną:

W środę 12 maja odbył się w hotelu „pod Czarnym Koniem“ bankiet o nastroju i poważnym i wielce serdecznym zarazem. Prezydował poeta Fr. Kvápil, sekretarz Muzeum Czeskiego, postać czcigodna, człowiek, którego pokochać musi każdy, kto miał sposobność przyjrzeć mu się bliżej, a którego dom jest w Pradze ogniskiem najpiękniejszych tradycyj. Najstarszy to

obok Hovorki, polonofil w Pradze. Pierwszy toast przez niego wzniesiony zelektryzował uczestników. W imieniu gminy miasta Pragi przemawiał radny Broft, następnie dyrektor Zemské Banky Procházka, sekretarz Izby handlowej Hlaváček, dyrektor Ustřední banky českých spořitelen Pytlik (na cześć Polek), Rosyanin Sergiusz Graczew z Moskwy i obydwaj polscy prelegenci. Obecni byli profesorowie uniwersytetu Kadlec, Pekař, Šusta, Bidlo, prezes czeskiego Związku Sokołów dr. Scheiner, sekretarz Seifert, radca Řivnač, skryptor dr. Prusik, redaktorowie Hovorka, Kuffner, Heiret, Rozvoda, Pavlů, prof. Fr. Taborský, dyrektor teatru lublańskiego Govekar, literat dr. Mir. Hysek, inżynierowie Pinkus, Rothnagl i i.

W toastach wspomniano nieobecnych, bo ciężką chorobą złożonych, Vrchlickiego i Černego, jako wybitnych polonofilów; z obecnych wypito zdrowie Kvapila, Hovorki i Rozvody, jako najbardziej zasłużonych około stosunków polsko-czeskich. Do ks. Zdzisława Lubomirskiego do Warszawy wysłano telegram.

Po ukończeniu odczytów odbył się raut w salach Národniho Klubu, na który przybyło grono pań i osób ze świata tak politycznego, jakoteż artystycznego i literackiego; przyjechał też z Wiednia dr. Kramař, żywo zainteresowany sprawą odczytów.

Miłym wieczorem było też zebranie urządzone przez „Ognisko" polskie.

Prelegenci nawiązali związki z Pragą serdeczne a stałe. Poczuwają się do żywej wdzięczności wszystkim, którzy im to ułatwili in publicis, a także tym wszystkim paniom i panom, dzięki którym i żeńska część polskiej drużyny znalazła w Pradze miłe środowisko towarzyskie, w szczególności pp. Kvapilom, pp. Kalvodom, pp. Hlavačkom.

Do widzenia w Warszawie!

Bawił równocześnie w Pradze znany dobrze naszym czytelnikom poseł chorwacki, p. Stjepan Radić. Nie wiadomo, jakim sposobem znalazła się w niektórych pismach polskich wieść o rzekomym nowym jego odczycie w Krakowie. Poseł Radić nie wracał z Petersburga na Kraków; spodziewamy go się tu dopiero później. Miał natomiast odczyt w Lublanie.

Podczas „polskiego tygodnia" omawiano na rozmaitych zebraniach i konferencyach wiele spraw, tyczących się stosunków polsko-czeskich, a owocem tego jest przyspieszenie projektowanego już od dłuższego czasu **„Sekretaryatu polsko-czeskiego"**. Celem tej instytucyi jest pośredniczenie i udzielanie pewnych, objektywnych informacyi we wszelkiego rodzaju stosunkach pomiędzy Polakami a Czechami, tak w zakresie literacko-naukowym, jakoteż handlowym. Z natury rzeczy „sekretaryat" będzie bardziej czynny w tym drugim zakresie.

Literatom nie brak było i dotychczas instytucyi, do których mogli się w Pradze zwracać, jakkolwiek i dla nich dogodniej będzie, że powstaje centralna instytucya informacyjna. Dla wzajemnych stosunków ekonomicznych Polaków i Czechów może się „Sekretaryat" stać epoką. Nawiązywano je dotychczas przygodnie, jakby po omacku, nie wiedząc, dokąd się zwrócić, nie posiadając należytych uprzednich informacyi. Obecnie każdy Polak, mający jakikolwiek interes w Czechach, potrzebujący jakichkolwiek wskazówek, wyjaśnień, czy to w sprawach na większą obliczonych skalę, czy też chociażby w jakiej drobnostce — może się zwrócić z zapytaniem do „Sekretaryatu" w Pradze, pewny, że dostanie odpowiedź dokładną, poufną w razie potrzeby, a zawsze opartą na informacyach bezpośrednich i bezstronnych. „Sekretaryat" nie będzie bowiem związany z żadną instytucyą finansową, niezależny całkiem i wolny od ubocznych wpływów, a będzie mu zależało jaknajbardziej na przestrzeganiu dobra polskich interesów.

Rękojmią tego jest osoba twórcy i kierownictwo „Sekretaryatu". Jest nim p. Rozvoda, znany osobiście wielu Polakom ze wszystkich trzech zaborów, najgorętszy z polonofilów. Przed dziewięciu laty, bawiąc w Warszawie, pojął hasło „wzajemności słowiańskiej" na polskim gruncie

w ten sposób, że dostał się do..... cytadeli warszawskiej. Zna doskonale nie tylko język polski i literaturę, ale jest też wytrawnym znawcą naszych stosunków. Nie można sobie wyobrazić lepszego kierownika „Sekretaryatu"; samo nazwisko jego budzi najzupełniejsze zaufanie.

Pan Rozvoda rozpoczął już wstępne czynności i wynajął lokal na biuro. „Rada narodowa czeska" przyjęła do wiadomości jego „Sekretaryat" i zalicza go do instytucyi, pozostających pod jej opieką, przyrzekając mu zarazem poparcie materyalne na początek. Nie odmówią go zapewne też polskie instytucye, zainteresowane w tem przedsięwzięciu.

Adres „sekretaryatu" i p. Rozvody: Praha, Hybernska ul. 30.

Polonofilów i to wybitnych, jest w Pradze więcej, niż powszechnie przypuszczano. Okazało się to właśnie podczas „polskiego tygodnia", kiedy niespodziewanie zaczęli się skupiać około odczytów polskich prelegentów ludzie podobnych zapatrywań i działający w jednakim kierunku, a nie wiedzący dotychczas wzajemnie o sobie. Spostrzegłszy to sami Czesi, postanowili zorganizować polonofilstwo praskie. Na bankiecie wydanym na cześć polskich gości zawiadomił p. Franciszek Hlavaček, sekretarz izby handlowej, że porozumiawszy się z licznem gronem swych przyjaciół przystępuje do założenia w Pradze „**Klubu Przyjaciół Polski**". — Obecnie ułożono już statut i przystępuje się do załatwienia formalności urzędowych prawem przepisanych, co wymaga pewnego czasu. Czynności przygotowawcze załatwi się latem, a po wakacyach rozpocznie Klub swą działalność. Jar. Rozvoda.

Odczyt St. Radiča w Lublanie. Dnia 15 maja miał nasz chorwacki przyjaciel odczyt w „Mestnem Domu" w Lublanie. Zdaniem prelegenta nie da się z Rosyą uprawiać żadnej wogóle polityki słowiańskiej. W Rosyi panuje nadal czynownicze samodierżawie, dwór nie interesuje się sprawą słowiańską, a kamarylla pilnuje tylko interesów własnych, osobistych. Dyplomacya nie ma w sobie ducha nietylko słowiańskiego, ale ani rosyjskiego; nie uznaje zresztą interesów narodów, tylko interesy państw, pojmowanych jako dzierżawy dynastyj. O ile Słowianie nie tworzą państw własnych, nie istnieją dla Rosyi oficyalnej. Znamiennem jest, że kiedy Kramař i Hribar podróżowali po Rosyi, zakazano *Prawitielstwiennemu* pisać o sprawach słowiańskich. Rosyjska biurokracya zna tylko jeden surogat narodowości: prawosławie.

Ani Dumy państwowej nie można uważać za słowiańską, ani za narodową według pojęć zachodnich. O sprawach słowiańskich nie mają tam pojęcia. Jednostki tylko poczynają się dopiero z niemi oswajać. Duma przejęta jest nieprzyjaźnią przeciw Austryi.

Politycy rosyjscy wtenczas dopiero będą się liczyć ze Słowianami austryackimi, gdy Słowianie staną się w Austryi siłą rozstrzygającą. Do tego dążyć należy i wszystkie siły zwrócić ku sprawom austryackim.

Słowianie mają w Austryi swe istotne interesy, a nie zewnątrz niej. Okazało się to na sprawie bośniackiej. Serbia i Rosya byłyby się zgodziły na przywrócenie tureckiego zwierzchnictwa nad Bośną. Rosya nie wywarła żadnego wpływu kulturalnego na Bałkanie — tyle wszystkiego, że wystawiła kilka cerkwi prawosławnych. Austrya tylko działa tam kulturalnie i jeżeli Bośna złączy się silniej z Austryą, ułatwi to także Słowianom utrzymanie z Bośną związku kulturalnego.

Odczyt spotkał się z gorącemi popochwałami *Slovenca*, a z zarzutami w *Slovenskim Narodu*. Właściciel jego, burmistrz Hribar, wystąpił też osobiście w obronie Rosyi, powołując się między innemi na słowianofilstwo... *Rossiji!*

Czyżby p. Hribar na prawdę nie wiedział, co to jest *Rossija?!*

W uroczystościach ku uczczeniu pamięci Gogola w Moskwie nie braliśmy udziału, jak wiadomo, z powodu zakazu uroczystości Słowackiego w Warszawie. Była w Moskwie delegacya czeska, pod przewodem prof. Polivki i przywiozła sobie... grube rozczarowanie. Rozczarowania do „słowiańskości" Rosyi nie brakło już z rozmaitych pobytów w Petersburgu, ale pocieszano

się tem, że to Petersburg, stolica biurokracyi, gniazdo niemieckich wpływów; co innego Moskwa, prawdziwie rosyjska..

Den zamieszcza w Nrze 141 artykuł wstępny pt. „Po powrocie z Moskwy. Kawałek prawdy nieprzyjemnej dla słowiaństwa“, na podstawie opowiadań delegata uniwersytetu czeskiego. Czytamy tam takie rzeczy:

„Moskwa zachowała się względem nas z bezwzględną obojętnością. W całej uroczystości gogolowskiej pokazała zupełny brak zmysłu organizacyjnego i stało się nam zrozumiałem, jak mogło dojść do owej słynnej katastrofy na polach Chodyńskich. We wszystkiem był straszny nieporządek. Uroczystość przygotowały i kierowały nią Towarzystwo Przyjaciół piśmiennictwa i Rada miejska bez należytego porozumienia wzajemnego. Nie przygotowano niczego a niczego dla osób zaproszonych i z góry oznajmionych; nie było nawet powitania...

„Delegaci czescy — reprezentanci największych instytucyj kulturalnych, uniwersytetu i akademii — musieli sami troszczyć się o siebie, sami gonić za biletami — i kto wie, czyby się im to było udało, gdyby nie mieli osobistych znajomych, którzy im pomagali. Zdarzyło się na dobitkę, że profesor z Sofii, M i l e t i ć, nie dostał całkiem biletu do teatru na uroczyste przedstawienie, a jeden z czeskich delegatów musiał poprzestać na przekazie na bilet na... trzecią galeryę!!

„Francuzi byli wszędzie na pierwszem miejscu — Słowianie na boku. Tyczy się to zwłaszcza bankietu, na który delegaci nasi dostali zaproszenia dopiero w ostatniej chwili, żeby ponownie mogli zobaczyć, jak sadzaniem u stołu okazała Moskwa, że nie dba o Słowian. Podczas gdy delegatom Paryża, Lille i Dijonu urządzono świetne powitanie i posadzono ich przy głównym stole, siedzieli Czesi przy stole bocznym. Marsyliankę grali trzy razy; słowiańskich hymnów nie grano, muzykanci nawet ich nie znali. Toast — ryczałtowy — do wszystkich gości wygłosił senator T. S. K o r s z — nadmieniając przy końcu o Słowianach, a wśród nich o Czechach — i toast ten zanikł w powszechnej wrzawie.

„Znaczenie miały tylko dwa przemówienia. Jedno senatora H o r s z a, członka akademii petersburskiej, który wyraził żal, że nie przyjechali Polacy — ale nie powiedział, że nie mogli przyjechać z powodu zakazu uroczystości Słowackiego w Warszawie. W tymże duchu przemówił na ostatnim wieczorze, urządzonym przez Tow. Kultury słowiańskiej, poseł M a k ł a k o w.

„Niemcy nie były reprezentowane, ale wbrew woli urządzających uroczystości, chcących urządzić uroczystość europejską — nie słowiańską. Zapraszali i umawiali się szczególnie z berlińskim redaktorem Z a b e l e m (zdaje mi się z N a t i o n a l z e i t u n g), który napisał szereg feljetonów o literaturze rosyjskiej. Postarali mu się o mieszkanie u jakiegoś księcia. Czesi musieli się sami starać o pomieszkanie. Ale Niemiec podał warunki, chciał, żeby mu zwrócono koszta podróży i żeby urządzono odczyty, któreby mu dały dochód. Gdy jednak rząd odmówił p r o ś b i e w n i e s i o n e j p r z e z k o m i t e t w tym duchu, — a moskiewscy Niemcy nie okazali ochoty płacić za odczyty swego berlińskiego rodaka — Z a b e l nie przyjechał i nauka niemiecka nie była reprezentowaną.

„Oto moje doświadczenia z Moskwy. Widzę, jak Moskwa ma mało jeszcze zmysłu dla Słowiańszczyzny — a wszak mówi się, że Moskwa jest miastem bardziej rosyjskiem i słowiańskiem od kosmopolitycznego Petersburga. Ale może za to Petersburg posiada więcej zmysłu organizacyjnego przy swym duchu mniej rosyjskim i słowiańskim. Bądźcobądź, Rosyę uświadomić w słowiańskość — to praca olbrzymia, a któż jej podoła?“

Polsko - czeska wystawa sztuki w Hodoninie. Szósta wystawa „S d r u ž e n í v ý t v a r n ý c h u m ě l c ů m o r a v s k ý c h“ w Hodoninie na Morawach stała się wystawą polsko-czeską, bo, dzięki inicyatywie J. U p r k i, wzięli w niej udział artyści polscy: Czajkowski, Filipkiewicz, Hofman Vl., Kamocki, Karpiński, Krasnowolski, Maszkowski, Radziejowski, Tetmajer, Weiss, Wodzinowski, Wrzesiński, Żelechowski.

Z Czechów wystawiają swe dzieła: Blažek, Blažiček, Fischer, Frdka, Havelka, Hrachovec, Jaroněk, Jurkovič, Kalvoda, Kašpar, Koudelka, Krepčik, Kubin, Lolek, Michna, Mráček, Obrovský, Ondrušek, Stará, Uprkowie (malarz i rzeźbiarz), Wellner i Žižka, a więc 23 Czechów i 13 Polaków.

Otwarcie wystawy odbyło się uroczyście dnia 23 maja w obecności przeszło 2000 ludu. Słowacy morawscy obyli się ze sztuką dzięki J. U p r c e, który wytworzył w swej Hroznowej Lhocie formalną „szkołę" — i bardzo są dumni ze „swojej" wystawy. Nie brakło też gości z Pragi, z Wiednia i ze Słowaczyzny. Przybyli posłowie dr. Seifert i dr. Blaho, redaktorowie Hovorka, Smólski i Jerinič.

Pisma czeskie rozpisują się entuzyastycznie o wystawie. Wybitny malarz czeski, Alois Kalvoda, poświęcił jej piękny fejleton w *Nar. Listach*.

Wystawa potrwa do 20 czerwca. Do zwiedzen:a jej zachęcamy jak najgoręcej.

Luhačovice na Morawach, najlepsze z kąpielowych miejsc słowiańskich, rozwijają się świetnie. Kapitał akcyjny powiększono znacznie nową emisyą. Powołując się na to, cośmy już w zeszłym roku pisali o tym zakładzie, dodajemy, że relacye, jakie mamy od Polaków, którzy tam przebywali, brzmią nader pochlebnie.

Towarzystw słowiańskich w Rosyi jest 16, z czego 13 ma mniej lub więcej cechę starego słowianofilstwa; jak świadczy zamieszczony w niniejszym zeszycie referat A k s a k o w a i S z a r a p o w a, przedostaje się i do nich już opozycya i to silna.

W Petersburgu istnieją: Słowiańskie Tow. Dobroczynności (prezes A. A. N a r y s z k i n); Galicko-russkoje obszczestwo, założone przez hr. B o b r i n s k i e g o; Sobornaja Rossija (prezes A. A. W a s i l j e w); Russkoje Zirno, nie dawno powstałe T-wo, mające wysyłać rosyjskich chłopów na naukę rolnictwa do krajów zachodniej Słowiańszczyzny; Słowiańskie Koło Muzyczne, T-wo wydawnicze dla kompozytorów słowiańskich, pragnące założyć jakieś specyficzne słowiańskie konserwatoryum muzyczne.

W Moskwie: Sławianskoje Wospomagatelnoje Obszczestwo, ośmieszone przez swego prezesa, osławionego Czerepa Spirydowicza (sekretarz Czech Koniček) i T-wo Im. A k s a k o w a (kierunek S z a r a p o w a).

W Kijowie: Sławianskoje Błagotworitelnoje Obszczestwo (prezes T. D. Florinskij); Karpacko-russkoje obszczestwo, zajmujące się propagandą w Galicyi wschodniej; Komitiet pałomniczestwa po Sławii, T-wo turystyczne, istniejące tylko na papierze.

W Odessie również Błagotworitelnoje Obszczestwo pod wezwaniem św. Cyryla i Metodego.

Razem towarzystw starego autoramentu trzynaście.

Żadnego z niemi związku nie ma T-wo Kultury Słowiańskiej w Moskwie (prezes F. E. Korsz), zbliżone raczej do pol kiego „Klubu Słowiańskiego" w Krakowie.

Pośrednie stanowisko zajmują T-wo Słowiańskie w Odessie, założone niedawno — i petersburskie T-wo Wzajemności słowiańskiej (prezes N. A. Chomjakow, prezydent Dumy).

Celem propagowania liberalnego neoslawizmu wśród młodzieży akademickiej założono w roku zeszłym studencki „Obszczesławianskij sojuz" pod przewodnictwem profesorów Włodzimierza Łamańskiego i M. Kowalewskiego. Kontrorganizacyę propagowaną głównie przez „Wspomagatelnoje Obszczestwo" w Moskwie, mają stanowić stowarzyszenia studenckie, które p. t. „Slavija" mają powstać we wszystkich uniwersytetach. Czech K o n i č e k począł wydawać pismo *Slawija*, mające być organem tej organizacyi. Otrzymaliśmy pierwszy numer tego pisma; redagowane jest bardzo powierzchownie.

Czech, p. K o n i č e k, wydawca „R u s s k o - s ł a w j a n s k a g o J e ż e g o d n i k a", jest sekretarzem tego Towarzystwa, którego prezesem jest generał S p i r y d o w i c z.

Rosyjskie czasopismo na Welehradzie. Wśród rozmaitych form słowianofilstwa jest także t. zw. i d e a c y r y l o m e t o d e j s k a, powzięta przez znaczną część, (może

nawet większość) duchowieństwa czeskiego i słowieńskiego, której zadaniem ponowna próba propagandy unii kościelnej z Rosyą. „Cyrylometodejcy“ przypuszczają, że warunki dla tej unii są obecnie szczególnie korzystne i że po kościelnem zjednoczeniu Słowiańszczyzny, polityczne zjednoczenie jej będzie już sprawą łatwiejszą i prostą, niejako konsekwencyą tamtego.

Propagandę tę prowadzi się systematycznie i poważnie — a trzeba też podnieść, że „cyrylometodejcy“ mają już zwolenników i to gorliwych, wśród najświatlejszych teologów rosyjskich. Rzecz cała oparta jest na studyach naukowych prowadzonych z obydwóch stron jak najpoważniej, sumiennie i z benedyktyńską pilnością. Organem tego ruchu są wydawane od trzech lat w Pradze (po łacinie) *Slavorum litterae theologicae*, czasopismo niezmiernie ważne dla studyum teologicznego różnic pomiędy kościołem zachodnim, a wschodnim. (Współpracownikami są również teologowie polscy).

Obecnie posunięto się o jeden krok naprzód. Wyszedł właśnie pierwszy zeszyt czasopisma, które zaczęto wydawać na Welehradzie po rosyjsku, ale abecadłem łacińskiem p. t. *Velegradskij Vĕstnik*, žurnal dlja rasprostranenija stremlenija k soedineniju cerkvej.

Redakcya wydała krótki komunikat o swem wydawnictwie w językach: czeskim, rosyjskim, chorwackim i polskim. Przytaczamy go więc w brzmieniu oryginalnem:

„W interesie słowiańskiej wzajemności chcemy wydawać nowy kwartalnik, *Velegradskij Vĕstnik*. Ma on cel przedewszystkiem obudzić zainteresowanie dla idei św. Cyryla i Metodego, której znaczenie znakomicie ocenił i oświetlił ostatni zjazd katolicki. Ma on w irenickim duchu zająć się kwestyą kościoła wschodniego i wszystkie narody słowiańskie zachęcić do dążenia do Unii. Spodziewamy się odpowiedzieć tyle razy już wypowiedzianemu życzeniu i potrzebie, przez co zaznajomimy się z językiem, który prawdopodobnie może dojść do znaczenia ogólno-słowiańskiego języka i ułatwimy zachodnim Słowianom stosunek z wielkiem państwem, które obecnie na naszą szkodę trzyma z państwem niemieckiem. Wprowadzając tedy język rosyjski między słuchaczy, nie chcemy używać cyrylskiego pisma, ale będziemy posługiwać się łacińską transkrypcyą, gdyż reflektujemy i na tych, którym pismo jako największa trudność się przedstawia. Mamy nadzieję, że nasze przedsięwzięcie jest dalszym krokiem do dwu wzniosłych ideałów: 1) Wzajemności Słowian i 2) Unii“.

Dużo w tem zapału, dużo poświęcenia — i dużo też złudzeń.

(mg) **Narodowość młodzieży szkolnej w Prusiech.** W roku 1906 było w Królestwie Pruskiem 6,554.837 dziatwy szkolnej, z tego 5,654.342 niemieckiej narodowości, a 900.495 innych. Dzieci słowiańskich było 13·66 procent i to

polskich	864.175	—13·18%
czeskich	18.555	— 0·28%
łużycko-serbskich	12.102	— 0·18%

Dziatwy duńskiej było 24.444 (0·37%), litewskiej 18.639 (0.28%). Liczba dzieci polskich, nie umiejących innego języka prócz polskiego, wzrosła od roku 1891 do roku 1906 z 498.585 na 611.190.

Z zaboru rosyjskiego.

Wobec zniesienia w Kongresówce stanu „ochrony nadzwyczajnej“, a zastąpienia jej stanem łagodniejszym, zwanym „ochroną wzmocnioną“, obowiązują już tylko takie przepisy:

„Zabronione są wszelkiego rodzaju zebrania, o ile na ich urządzanie nie ma pozwolenia władz administracyjnych, oraz wszelkiego rodzaju pochody i manifestacye uliczne, jak również t. zw. „banderye“.

„Na pierwsze żądanie policyi, należy bezzwłocznie zamykać okna, balkony, bramy i furtki, jak również zakłady handlowe i przemysłowe.

„Każdy z mieszkańców winien mieć przy sobie dowód, stwierdzający jego osobistość, który należy okazywać na pierwsze żądanie organów wojskowych (!), lub policyjnych.

„Jeśli z domu dany będzie wystrzał, rzucona bomba lub innego rodzaju szkodę przynoszący przed-

miot, to podlegają karze w porządku administracyjnym: właściciel domu (!), rządca, lokator lub stróż.

„Zabronionem jest przechowywanie, rozprzestrzenianie niedozwolonych hymnów o treści rewolucyjnej(!): „Boże coś Polskę“, „Z dymem pożarów“, „Jeszcze Polska nie zginęła“ itp.

„Zabronionem jest wyrabianie, przechowywanie, noszenie i rozprzestrzenianie polskich narodowych chorągwi, socyalistycznych i anarchistycznych flag, jak również wszelkiego rodzaju emblematów i znaków, mających charakter przeciwrządowy (!).

Nie wolno ogłaszać lub publikować wszelkiego rodzaju artykułów, których treść pobudza do nienawiści (!) przeciwko rządowi. Nie wolno ogłaszać lub rozpowszechniać fałszywych wieści o rozporządzeniach rządu lub osób wysoko postawionych (!), które treścią swoją wywołałyby nienawiść do nich pomiędzy ludnością, jak nie mniej kłamliwych wieści o rozporządzeniach rządowych“.

W nowych przepisach nie brakuje takich nawet rozporządzeń (wydanych podczas stanu wojennego), że „każdy (!) obowiązany jest pomagać policyi przy chwytaniu przestępcy“, że lekarze powinni donosić natychmiast policyi w razie zgłoszenia się do nich osób z ranami postrzałowemi itp.

Taki jest złagodzony stan pod konstytucyą rosyjską.

Prezesowie kijowskich organizacyi prawicy wysłali do prezesa ministrów zbiorową depeszę z prośbą o zmianę organizacyi wyborczej 9-ciu gubernii zachodnich do Rady Państwa w ten sposób, aby z 9 przedstawicieli tych gubernii ludność polska obierała tylko jednego, pozostałych zaś 8 obierałaby ludność rosyjska. Zdaje się, że depesza ta była zamówiona z Petersburga, bo wraz wnieśli członkowie Rady państwa z prawicy projekt o zmianę ordynacyi wyborczej w 9 guberniach zachodnich; prowincye te mają być podzielone na trzy okręgi wyborcze: kijowski, mohylowski i wileński. W każdej gubernii mają być ustanowione dwa zjazdy właścicieli ziemskich: Polaków i Rosyan, przyczem każdy zjazd wybiera po 2 wyborców. Wyborcy każdej narodowości zjeżdżają się z osobna na zjazdy okręgowe w Kijowie, Mohylowie i Wilnie i wybierają w każdym okręgu po 2 członków Rady państwa od właścicieli ziemskich pochodzenia rosyjskiego i po 1 — od właścicieli ziemskich pochodzenia polskiego.

Przedświąteczny numer wychodzącego od niedawna w Wilnie dwutygodnika humorystycznego *Bomba* skonfiskowany został za dwa humorystyczne obrazki, zamieszczone na karcie tytułowej, a wyśmiewające przybycie do Wilna maryawitów.

Władze ministeryalne udzieliły pozwolenia na zbieranie składek na budowę kościoła we wsi Kalina Wielka w pow. miechowskim do wysokości 2.893 rb. 76 kop. w granicach Królestwa Polskiego, z tem zastrzeżeniem, aby składki nie były zbierane w obrębie gub. siedleckiej i lubelskiej.

(bk) Ruska kronika.

Nowe towarzystwo założono we Lwowie: „Lwiwśka Ruś, bractwo Rusijniw mista Lwowa“. Towarzystwo to ma na celu połączenie wszystkich Rusinów bez względu na stan i przekonania polityczne.

Na Bukowinie powstało nowe pismo ruskie, *Kameniari*, organ „wolnej organizacyi ukraińskiego nauczycielstwa na Bukowinie“.

Formalności przy zmianie obrządku unormowało namiestnictwo lwowskie w ten sposób, że przechodzący z jednego obrządku na drugi zgłasza to w urzędzie gminnym, a ten zawiadamia odnośną parafię, że pan NN. wystąpił z kościoła np. grecko katolickiego. Jaki zaś nowy obrządek przyjęła ta osoba, tego nie ma obowiązku podawać urząd gminny do wiadomości tamtej parafii. Rozporządzenie to wyszło obecnie z tego powodu, bo konsystorz greckokatolicki we Lwowie rekurował do namiestnictwa przeciwko doniesieniom tamtejszego magistratu, gdy po zamordowaniu namiestnika przez Siczyńskiego wiele osób wyrzekało się obrządku grecko-katolickiego i przechodziło na łaciński.

Brak proboszczów na Podolu coraz większy. Wakuje już 29 parafii.

Ażeby złemu zapobiedz, założono w eparchii wołyńskiej „szkołę pasterską“; taka sama ma powstać na Podolu.

Na pomnik Szewczenki w Kijowie zebrano już 32.000 rubli. Głowa ziemskiego zarządu połtawskiej gubernii oświadczył więc zarządowi kijowskiemu, że można już przystąpić do ogłoszenia konkursu na pomnik. Na mocy uchwały Rady miejskiej powziętej dnia 11. marca tegoż roku postanowiono: pomnik zacznie się budować w 1911 r., tj. w 50 lat od śmierci poety, a zostanie odkryty w 1914 r.. kiedy upłynie 100 lat od urodzenia Szewczenki.

(*mg*) W *Zapyskach* Towarzystwa naukowego im. Szewczenki ogłosił V. Hnatiuk wykaz miejscowości ruskich (i polskich, choć tych nie wyróżnił) w dyecezyi preszburskiej, których nazwy w czasie 1898—1908 uległy zmadiaryzowaniu. Mapa górnych Węgier, gdzie istnieją wsie słowiańskie: Lwów, Kružlowa, Młyniska i t. d., zapełniona jest dzisiaj nazwami: Kavicsos, Kiskereszt, Kötelep, Malomvölgy itd. podobnemi do imion miejscowości rodzimych, jak Hohensalza do Inowrocławia, albo Dirschau do Tczewa. Zmadiaryzowaniu uległo 35 nazw wedle schematyzmów dyecezalnych, z których V. Hnatiuk zestawienie swe uczynił. Ale coś więcej jeszcze ze schematyzmów tych wyczytać można. Oto w r 1898 grecko-katolicka dyecezya preszowska miała 169.254 dusz, a w r. 1908 liczy ich tylko 159.727. Po latach 10 ubytek ludności! Ale i statystyka ludności w gminach poszczególnych spadek liczbowy przedstawia np.

	1898:	1908:
Tvarošč	1294	1138
Cehelka	544	493
Grabske	490	396
Lvov	1175	1160
Snakov	587	502
Petrova	**936**	**657**
Krajňa Bystra	733	606
Medvedže	413	305

Czeska kronika.

(*mg)* **Podatek narodowy** powszechny uchwaliła Národnì Rada Česká w postaci znaczków nalepkowych 2, 4, 6, 8, 10, 20 halerzowych i 1 koronowych. Marki te będą nalepiane na podaniu do władz autonomicznych, na listach do posłów, na biletach zabawowych, legitymacyach towarzystw, ogłoszeniach itd. nawet na rachunkach restauracyjnych. Z podatku tego, który ma być „jednolity“ „jeden jak jeden jest naród czeski“ powstanie fundusz narodowy ogólny na potrzeby kulturalne narodowe czeskie wszędzie, gdzie niebezpieczeństwo zagrozi sprawie narodowej czeskiej. Odezwy w tym duchu ogłosiły wszędzie pisma czeskie.

(mg) **Stały teatr czeski na Morawach.** Dotychczas istnieje jeden (w Bernie), gdy Niemcy, czwartą część ludności tych stanowiący, posiadają stałe teatry w Bernie, Ołomuńcu i Mor. Ostrawie. Ludność czeska w prowincyonalnych miastach korzysta tylko z chwilowych pobytów teatru berneńskiego u nich w gościnie. Sezon kilkudniowy wystarcza Przerowowi, jako tako zadowala się kilkunastu przedstawieniami Prościejów, choć ma piękną widownię sceniczną, ale stanowczo nie poprzestaje na gościach przelotnych Mor. Ostrawa. W łonie towarzystwa tamtejszego „Národní dům“ powstał roku zeszłego komitet teatralny, który pracuje nad stworzeniem stałej trupy aktorskiej dla miast mniejszych. Na początek stworzył komitet już teatr czteromiesięczny w zimie tegorocznej pod kierunkiem artysty Trnki. Gdyby inne miasta zapewniły gronu aktorskiemu jeszcze kilka miesięcy przedstawień u siebie, zadanie komitetu byłoby rozwiązane. W tym kierunku akcyę prowadzoną popiera silnie *Ostravský Denník* (84)

(mg) **Narodní Jednota Pošumavská** obchodzi w tym roku ćwierćwiecze swej działalności narodowej na zachodnich kresach, gdzie szczególną pieczę nad szkolnictwem rozwinęła. Jeszcze tylko 26 gmin na Szumawie ma Jednota zaopatrzyć w szkoły narodowe, a nie będzie tam już ani jednej wioski, w którejby mniejszość czeska nie posiadała swej szkoły. W roku jubileuszowym towarzystwo buduje w jednej miejscowości dom czeski za 100.000 Kor., a w 3 gminach stawia szkoły nakładem po 30.000 i 25.000 na pojedyncze. I na polu gospodarczem Jednota

pracuje żywo i roku ostatniego zakupiła 2 domy za 42.000 kor., aby ludność czeska w mniejszościach ojczysty dach znalazła, kiedy ją niemieccy właściciele wyposiadać będą ze swych domów. Przy sposobności dodajmy, że Rada miejska praska wykupuje domy niemieckie w Pradze i dzięki tej polityce Přikopy dzisiaj już straciły dawny charakter niemieckiego „Grabenu“.

Wystawa gospodarska w Pradze. Czechy są klasyczną ziemią nieustannych wystaw i „wystawek“, a wszystkie urządzane praktycznie, fachowo i celowo, nie dla popisu, lecz z potrzeby, dostarczają pouczenia i ożywiają ruch ekonomiczny. Starą tradycyę mają już za sobą doroczne wystawy „gospodarskie“, zwane także „świętojańskiemi“, albowiem urządzane są w połowie maja na św. Jana Nepomucena (16 maja). Obecnie jednak przesunięto nieco termin tych wystaw „gospodarskich“ i rozszerzono także ich zakres. Tegoroczna wystawa odbywa się w Pradze w dniach od 28 maja do 6 czerwca w ogrodach „Kralovské Obory“ i obejmuje następujące działy:

1) machiny rolnicze, motory i narzędzia,
2) bydło, konie, owce, kozy,
3) drób,
4) płody i porównawcze pola doświadczalne,
5) prace naukowe.
6) środki pomocnicze w gospodarstwie,
7) przemysł rolniczy,
8) potrawy i napoje,
9) wyroby rękodzielnicze i przemysłowe.

Wystawa koni i bydła trwa tylko do 2 czerwca; tego dnia jest jarmark na konie.

Owce pozostają przez cały czas wystawy.

Wystawa drobiu trwa tylko przez ostatnie trzy dni wystawy, t. j. 4, 5 i 6 czerwca.

Dawną halę maszyn z zeszłorocznej wystawy obrócono na stajnie o powierzchni 9,000 metrów kwadratowych. Wystawa machin rolniczych zajmie 18,000 m² w ogrodzie i 5,000 m² w pałacu przemysłowym; razem więc zajmie ona 23,000 m². Ten oddział wystawy rozwinął się w ostatnich latach do tego stopnia, że stał się największym targiem na machiny rolnicze w całej monarchii austryackiej. Na wystawie drobiu będzie można oglądać wylęgarnie francuskiej firmy L. Niguard et Cie., tudzież oryginalne czeskie; widocznie nie boją się porównania.

W wystawie wezmą też udział chorwaccy producenci win, a wśród nich „Hrvatsko-slavonsko gospodarsko družstvo“ i „Uzorna pivnica“ (wzorowa piwnica) z Zagrzebia. Wina chorwackie — w Czechach dotychczas niewiele, w Polsce całkiem nie znane — są dobre, dziwnie tanie i... niefałszowane, a można je mieć w najrozmaitszzch gatunkach, od najprostszych stołowych po bajecznie niskich cenach, aż do szumiącego „szampana“.

Tegoroczna wystawa „gospodarska“ ma się odznaczać szczególniejszą świetnością. Rozmieszczona na obszarze 145,000 m², może pomieścić 50,000 osób. Wybiera się do Prągi na tę wystawę wycieczka ziemian z Kongresówki i z Galicyi, nie zabraknie także Wielkopolan.

Wszelkich bliższych informacyj zasięgnąć można w biurze „Ustředni hospodařské společnosti pro Králostvi České“ w Pradze II, Vodičkova ul. 38 (sekretarz dr. Gustav Jahn).

Cukrowni na Morawach było w ubiegłym roku 50, w czem trzy rafinerye. W Czechach właściwych jest około 100 cukrowni. W całych Węgrzech jest ich zaledwie 13.

Stowarzyszeń rękodzielniczych było w Czechach i na Morawach w 1907 roku 328 z 54.235 członków, 20.139 czeladzi, a 16.505 terminatorów. W całej Cislitawii było równocześnie stowarzyszeń takich 6,026.

Projekt imitacyi hakatyzmu w Austryi. Namiestnictwo Austryi Dolnej nie zatwierdziło statutu wiedeńskiej grupy Towarzystwa czeskich kolejarzy, motywując odmowę tem, że statut spisano i podano do wiadomości władzy w języku czeskim, a w § 1. oznaczono język czeski, jako język urzędowy stowarzyszenia, namiestnictwo zaś dolnoaustryackie nie posiada urzędników, władających językiem czeskim, nie mogłoby więc wypełnić w tym wypadku obowiązku kontroii nad stowarzyszeniem.

Deutsch-nationale Korrespondenz bierze z tego assumpt do żądania, żeby rozstrzygnięcie to namiestnictwa uznać prawomocnem wstecz, a więc zakazać pod grozą rozwiązania czeskiego urzędowania, a więc spisywania protokołów, uchwał, prowadzenia korespondencyi i obrad na walnych zgromadzeniach, także w stowarzyszeniach zatwierdzonych dotychczas. A stowarzyszeń czeskich jest w Wiedniu i w Dolnej Austryi kilka set! Jest to po prostu propozycya zaprowadzenia w Dolnej Austryi pruskiego prawa o stowarzyszeniach, wydanego przeciw Polakom. Coś podobnego jest w Austryi absolutnie niemożebnem, a pomysły niemieckich hegemonów, nie licząc się z rzeczywistością, świadczą tylko o wyczerpaniu się tego kierunku w Austryi, który doszedłszy już do absurdum, nic zdziałać nie zdoła.

Seminaryów nauczycielskich rządowych jest w Królestwie czeskiem dla 63% ludności czeskiej 9 (męskich ośm i jedno żeńskie), a dla 37% Niemców... ściśle również tyle. Niemieckie mają mniej uczniów, ale zato więcej nauczycieli (czeskich 138, niemieckich 153); tak się dzieje niemczyźnie „uciskanej“.

(*mg*) **Artyści z Moraw** pragną stworzyć sobie za przykładem kolegów niemieckich pałac sztuki, gdzie mogliby urządzać stałe wystawy, jak to mają Niemcy w Bernie i Ołomuńcu. W kołach artystycznych wyłoniła się myśl zbudowania domu w Hodoninie, jako mieście mniejszościowem, aby podeprzeć żywioł czeski. Przeciw temu zamiarowi wystąpiła „*Moravská Orlice*“ (84), z głosem, aby środowiskiem sztuki morawskiej uczyniono Uherské Hradiště. Tu mistrz Uprka znalazł pierwsze zrozumienie, tu okolica jest najciekawsza etnograficznie i artystycznie, tu jest węzeł dróg na Velehrad, do Buchlova i Luhačovic i tu znajdą artyści morawscy najwydatniejszą pomoc od miejskiej rady gminnej.

Słowacka kronika.

Wybór madiarona. Rząd węgierski dąży systematycznie do usuniecia posłów słowackich z parlamentu budzyńskiego. Jednych zamyka w więzieniu, drugim unieważnia mandaty. Przeciw każdemu z wybranych słowackich kandydatów jest zawsze protest wyborców madiarońskich, który komisya rugów w parlamencie załatwia według upodobania i w czasie, który uzna za stosowny.

Przed dwoma laty wybrano w komitacie pezinskim słowackiego patryotę Dra Ivankę posłem do parlamentu budzyńskiego większością 1011 głosów przeciw 983, które padły na kandydata rządowego z madiarońskiego stronnictwa „ludowego“, t. zw. „nipportu“. Przez dwa lata trzymano protest rządowców w tece, zrobiono z niego dopiero użytek w tym roku, a miano do tego powód: nadszedł bowiem czas nowego sporządzania list wyborczych. Skreślono oczywiście przy tej sposobności 320 nazwisk wyborców ze stronnictwa patryotycznego słowackiego, dorobiono natomiast przeszło setkę wyborców madiarońskich, zabezpieczono sobie również 260 głosów oficyalistów rządowych hut żelaznych, poruszono wszystkich żydów na korzyść madiaronów, posprowadzano żandarmów, a powydalano agitatorów wyborczych słowackich, a więc antymadiarońskich. Po takich czynnościach przedwstępnych, przystąpiono dopiero do wyborów. Wynik głosowania był oczywiście łatwym do przewidzenia, że wszystko pójdzie według życzenia rządu. I rzeczywiście stało się tak, gdyż w ten sposób osiągnięto, że Dr. Ivanka otrzymał tym razem tylko 636 głosów (a więc o 375 mniej niż poprzednim razem), a kandydat rządowy madiaroński ze stronnictwa „ludowego“, czyli t. zw. „nipportu“ 969 głosów i tem samem został wybrany posłem do parlamentu budzyńskiego.

(*mg*). **Biskup** w Bańskiej Bystrzycy nakazał w swej dyecezyi, aby i w szkołach kościelnych, wyznaniowych katolickich, tylko w dwu klasach najniższych uczono jeszcze nadal religii po słowacku, a od trzeciej już w języku madiarskim. Biskup ostrzyhomski znowu zakazał umieszczać fundusze kościelne w bankach słowackich, a ponieważ w dyecezyi jego niema po za tem instytucyj pieniężnych chrześcijańskich, przeto do żydowskich kas

przyjdzie pieniądze kościelne katolickie zanieść. Biskup uzasadnia swe polecenie tem, że banki słowackie nie posiadają dostatecznych funduszów zapasowych. A przecież przez lat 13 „Lidova banka“ w Tarnawie była skarbcem kościelnych pieniędzy, choć jej zapasy były mniejsze niż dzisiaj. Jeno wtedy bankiem rządzili madiaroni, a dzisiaj uświadomieni Słowacy.

Proces o śpiewy. W karczmie w Štefanowej śpiewał Rafał Tekula dnia 24 sierpnia 1908. pieśni „Hej Slovacy“ i „Nad Tatrou sa blyska“. Wpadł do karczmy proboszcz, ks. Michał Dobrovodsky z organistą i „rychtarem“, zbili Tekulę i wyrzucili go za drzwi, a nadto musiał Tekula stawać 19 maja przed sądem w Preszburgu o „podburzanie przeciw narodowi madiarskiemu“.

Nowe banki. Dnia 20 maja rozpoczęła czynność „Rolnicka a priemyselna banka“ w Wielkich Levarach z kapitałem akcyjnym 50.000 koron. Dyrektorem jest poseł Dr. Paweł Blaho z Węgierskiej Skalicy.

W Kovačici w komitacie torontalskim, kolonii słowackiej na madiarskiej „Dolnej Ziemi“ powstała „Sedliacka banka“ pod kierunkiem Dra Jana Petrikoviča.

Ks. Andrzej Hlinka odsiedzi w lipcu dwie trzecie nałożonej sobie kary więziennej. Parafianie ružomberscy wnoszą podanie do ministra sprawiedliwości, opatrzone w 2000 podpisów, żeby stosownie do ustaw węgierskich darować mu pozostałą trzecią część kary. Ks. Hlinka jest w Rzymie zupełnie zrehabilitowany, a parafia już dwa lata bez plebana.

Słowieńska kronika.

W południowej Styryi utworzono przy ostatniej reformie wyborczej trzy okręgi wyborcze dla Niemców, jako „czysto-niemieckie“. *Narodni Dnevnik* przytacza w nrze 91 dane z ostatniego spisu ludności w tych okręgach, gmina po gminie — i okazuje się, co następuje:

w okręgu cylejskim jest Niemców 7401, Słowieńców 4681;

w okręgu Slovenji-gradeckim 5202 Niemców, a 3408 Słowieńców;

w okręgu zaś ptujskim 5631 Niemców, a 2411 Słowieńców;

ogółem w tych trzech okręgach niemieckiej ludności 18.234, a słowieńskiej 10.500. Przy takim stosunku zaludnienia możnaby geometryą wyborczą wykroić również dobrze mandaty słowieńskie, jak niemieckie.

Słowieńcy na Węgrzech są stosunkowo zamożni, przedsiębiorczy, prowadzą gospodarstwo postępowe. Odznaczają się też intelligencyą — i wielu wśród nich włada trzema językami: słowieńskim, madiarskim i niemieckim. Lud jest pobożny, bardzo religijny, — ale właśnie w Kościele brak mu należnej opieki. Brak księży słowieńskich, i nie jest rzadkością ksiądz, który nie potrafi ułożyć kazania po słowieńsku. Spisuje je tedy po madiarsku, prosi słowieńskiego jakiego konfratra, żeby to przetłumaczył i „kuje“ ten przekład na pamięć. Jakie przytem mogą się wydarzać... ciekawości, łatwo sobie wyobrazić.

Dużo „prekmurskich“ Słowieńców przybywa pieszo kompaniami na odpusty do Sv. Trojici w Slov. Goricach, a nawet do Cylei.

Część ich jest protestancka, ale pastorów słowieńskich niema całkiem. Pozbawieni kazań i wszelkiej opieki duchownej w ojczystym języku, przybywają tłumnie do słowieńskich kościołów w Styryi południowej i przystępują tam do spowiedzi, nie mając pojęcia o różnicy wyznań, nie wiedząc zgoła, że im właściwie tego robić nie wolno.

Organizacyi niema wśród nich żadnej, niema żadnych stowarzyszeń, ani nawet dewocyjnych.

Przed dwoma laty odbywali ks. Misyonarze z Cylei (zwani tam Lazarystami) słowieńską misyę w Belatincach, największej osadzie Słowieńców węgierskich i mieli nadzwyczajne powodzenie. Ale czy się uda otrzymać teraz pozwolenie od rządu węgierskiego?

Obecnie wzywa się studentów słowieńskich, żeby zwiedzali te strony podczas wakacyi. Zwłaszcza pożądanemi byłyby nawiedziny kleryków.

Słowieńców jest na Węgrzech około 100.000, a teren ich osiadłości rozszerza się ciągle. Od Radgony do Ljutomera w każdej już niemal wsi znajdzie się jakiś Słowieniec, który tam kupił gospodarstwo i osiadł na

niem. Około Radgony robią konkurencyę niemieckim kolonistom.

(Slovenec).

Ricmanje wraca do katolicyzmu i to w obrządku łacińskim, otrzymując w zamian własną parafię. Z początkiem maja odbyło się posiedzenie rady gminnej w Dolinie, do którejto parafii Ricmanje należało dotychczas i załatwiono ostatnie formalności tyczące się wydzielenia nowej parafii.

Sojusz liberałów słowieńskich z Niemcami. Liberalna partya słowieńska, topniejąc coraz bardziej, poszukała ocalenia u Niemców. Na czele tej akcyi słowieńsko-niemieckiej przeciw reszcie Słowieńców stał Ivan Hribar, ten sam „arcysłowiański“ burmistrz Lublany, którego Dr. Kramař dobrał sobie tak niefortunnie na towarzysza do urabiania „neoslawizmu“.

Posiadamy w redakcyi kopię dosłowną tekstu kompromisu Hribara z Niemcami zawartego 17 lipca 1901 roku. Jest on potworny! Np. Zarząd Lublany znajdował się już wyłącznie w ręku Słowieńców; liberali obiecują w kompromisie wprowadzić do Rady miejskiej (a także do Izby handlowej) „odpowiednią reprezentacyę“ Niemców. (Niemcy przemawialiby oczywiście po niemiecku. Nie znającym języka słowieńskiego, trzebaby formułować uchwały, a może nawet spisywać protokoły także po niemiecku; stąd dalej dwujęzyczność urzędowania magistratu, dwujęzyczne napisy ulic i wszelkie dalsze konsekwencye).

W całej Krainie jest zaledwie 3% Niemców. Ale kompromis uznaje równouprawnienie teatru niemieckiego ze słowieńskim i jednakie dla obydwóch subwencye.

Chodziło o pozyskanie z wzajemną pomocą trzech mandatów do sejmu, o krzesło członka Wydziału Krajowego (z wyboru pełnej Izby) i członka Rady Szkolnej Krajowej. Stanowiskami temi mają się Niemcy podzielić z liberałami słowieńskimi (kompromis ułożony jest szczegółowo), a za to Niemcy mają dostać odpowiednią ilość miejsc w zarządzie c. k. krajowego Tow. rolniczego, szkołę wydziałową w Postojnie, teatr niemiecki i zgermanizowanie częściowe zarządu miasta Lublany.

Kompromis podpisali z Niemców: Schwegel, Dr. Adolf Schaffer i hr. Józef Antoni Barbo; a za słowieńskich liberałów: Dr. Ivan Tavčar, Ivan Hribar i Piotr Grasselli.

Dzięki więc poparciu Niemców i wzajemnemu ich popieraniu utrzymali się liberali na powierzchni. Ale przyszło głosowanie powszechne i dało im się srodze we znaki. Stronnictwo ludowe (katolickie) rozrosło się i opanowawszy niemal wyłacznie całe życie publiczne w Krainie, wyparło też żywioł niemiecki i sam nawet p. Hribar musiał się dać unieść prądowi. Nie mógł dotrzymać warunków kompromisu... i doczekał się tego, że sami Niemcy postarali się o podanie do publicznej wiadomości tajnego paktu, ażeby go skompromitować.

Skompromitowany jest i to potężnie. Katoliccy ludowcy powinniby jednak ustawić teraz jaki złoty most dla liberałów, żeby zapobiedz ponowieniu szkodliwych dla sprawy narodowej kompromisów! Chodzi po prostu o mandaty, o osobiste ambicye. A więc dać im ze dwa lub trzy, żeby nareszcie izolować Niemców i skończyć raz z tą gangreną życia publicznego wśród Słowieńców. Liberali są nieliczni wprawdzie, ale wpływy bądźcobądź mają. Nie mają natomiast „narybku“. Młodsze pokolenie opozycyi, t. zw. „radykali“ mają o wiele więcej charakteru i nie podpisywaliby zapewne takich paktów, jak arcysłowiański deklamator, p. Hribar, lubiący sypać piaskiem w oczy.

Druk ukończono 5-go czerwca 1909 r.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Dr. Feliks Koneczny.
Kraków. — Druk W. Korneckiego i K. Wojnara.
Pod zarządem Adolfa Nowaka.

Zdzisław Zdanowicz

w Krakowie,

ulica Sławkowska l. 3, Hotel Saski, Tel. 516.

Magazyn galanteryjny
i przyborów do podróży.

Skład bielizny
i kapeluszy męskich.



poleca w wielkim wyborze

Cylindry — Kapelusze — Klaki

P. & C. Habiga — W. Plessa — Scotta — Chrystysa — Borsalino — Pichlera i z innych c. i k. nadw. fabryk.

Bieliznę męską białą i kolorową

Bieliznę wełnianą Dra Prof. Jaegera i bawełnianą Dra Łahmana.

Najmodniejsze **Krawaty, Rękawiczki** Fowna, Deuta i Zachariasza.

Kufry — Torby — Necessery.

Płaszcze i Peleryny gumowe i lodenowe, angielskie nieprzemakalne.

Obuwie męskie, francuskie i amerykańskie.

Kalosze rosyjskie i amerykańskie — Parasole — Laski.

Cenniki illustrowane wysyła się darmo i opłatnie.

Zamówienia z prowincyi, wynoszące nad 5 złr. wysyła się opłacone i nie liczy się opakowania.

Wyłącznie **prawdziwe szlachetne kamienie** w oprawie poleca

Ferdynand Hofmann

Kraków — Sukiennice Nr. 17.